

Świątokrzyskie

Środowisko ✧ Dziedzictwo kulturowe ✧ Edukacja regionalna

Kielce wrzesień – grudzień 2012r.

nr 9 (13)

ISSN 1895-2895





Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. W. Gombrowicza w Kielcach w 2012 r. w ramach Programu Operacyjnego „Rozwój infrastruktury kultury” MKiDN pozyskała środki na realizację zadania pn. Rozbudowa infrastruktury technicznej Świętokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej. Jego celem było: rozwój infrastruktury informatycznej poprzez wdrażanie nowych technologii; rozbudowa pamięci masowych do przechowywania i udostępniania naszych zbiorów regionalnych i zabytkowych; zabezpieczenie procesu przetwarzania i gromadzenia digitalizowanych zbiorów; rozszerzenie oraz podniesienie jakości oferty Biblioteki.

Zadanie zostało zrealizowane – zakupiono i zainstalowano sprzęt komputerowy: serwer wraz oprogramowaniem do wirtualizacji usług serwerowych ŚBC oraz macierz dyskową.

Rozbudowa sieci informatycznej pozwoli Bibliotece na kontynuację prac nad powiększaniem zdigitalizowanych zbiorów oraz przyczyni się do poprawy i podniesienia jakości świadczonych usług bibliotecznych, a modernizacja pamięci masowej i infrastruktury serwerowej stworzy bezpieczniejsze warunki gromadzenia oraz udostępniania zbiorów cyfrowych w sieci lokalnej i Internecie.

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



więcej niż biblioteka

ŚBC Świętokrzyska **3**iblioteka **C**yfrowa



<http://sbc.wbp.kielce.pl>



www.wbp.kielce.pl



dołącz do nas na Facebooku

W numerze:



Noc Radosnego Nastroju	3
Andrzej, Barbara i Mikołaj wczyli antropolog o atrybutach świętych końca roku	6
Cmentarz ewangelicki w Kielcach	11
Zarys działań zbrojnych na Ponidziu w kampanii wojennej 1702 roku	17
Pamiętki białołęskie	20
Akademia Górnicza w Kielcach	31
Początki przemysłu szklarskiego w Kielcach	35
Zadarnowscy w Powstaniu Styczniowym	39
Laski – Anielin 1914	44
Kielce w pierwszych dniach II wojny światowej. Walki pod Dąbrową	50
Inszenizacja obrony Kielc na linii Kadzielni we wrześniu 1939 r.	53
Obrona przedmościa Nidy we wrześniu 1939 roku	56
Tadeusza Sarka wspomnienia z czasu wojny	60
Zapomniana kuchnia staropolska w najstarszej, polskiej książce kucharskiej	69
Pierwsze polskie orły szkolne	72
Jan Czarnocki – geolog, badacz Gór Świętokrzyskich	74
„Vivat Akademia w Bańskiej Szczawnicy. Edukacja, postęp, tradycja”	77
Refleksje z lektury. Album jakiego jeszcze nie było	79
Zagłada gett żydowskich na terenie obecnego województwa świętokrzyskiego	82
Z kolekcji regionalnej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza w Kielcach	83

Grafika na okładce – *Tygodnik Ilustrowany numer gwiazdkowy, Rok 1924*

Wydawca

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



Dyrektor Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13
Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21
sekretariat@wbp-kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Redakcja Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki
Korekta Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki
Skład Mariusz Stec
Nakład 500 egz.

Druk Drukarnia Jawist 25-512 Kielce,
ul. Warszawska 209,
tel 041 332-24-83

© Copyright by WBP
im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Nadchodzący koniec roku skłania do wspomnień i zadumy nad przemijaniem czasu. Sprzyja wspomnieniom i podsumowaniom. Rytm zmian pór roku w naszej – umiarkowanej strefie klimatycznej uformował charakterystyczną cechę polskich serc i umysłów: sentymentalizm i skłonność do kontemplowania czasu minionego. Współczesny krajobraz polskiej rzeczywistości, to skutek bogatej i dramatycznej przeszłości. Polskie wrześnie, październiki, listopady i grudnie, to miesiące w naszych dziejach pełne dramatycznych wydarzeń.

Staramy się w kolejnych numerach wydawnictwa *Świątokrzyskie* nawiązywać, o ile to w naszej mocy, do tytułu pomnikowego dzieła Zygmunta Glogera *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni* z 1900 r., w którym każdy miesiąc, pora roku oraz metafizyka kolejnych świąt nadają polskiej duchowości swoisty rytm. Tym samym kształtują naszą narodową wrażliwość i tożsamość.

W końcu roku wchodzimy w czas Adwentu nie tylko w wymiarze religijnym. Dla wielu spośród nas są to dni refleksji nad sensem ziemskich spraw, osobistych dokonań, a może zwłaszcza – niespełnionych planów i pragnień.

Naszym zamierzeniem jest, by kolejny, dziewiąty zeszyt naszego wydawnictwa, utrzymany został w takim właśnie duchu. Przypominamy w nim sprawy i wydarzenia ważne dla każdego z trzech – czterech ostatnich miesięcy roku. Wspominamy walki we wrześniu 1939 r. – obronę Kielc, przedmościa Nidy, a także kolejne

miesiące okupacji niemieckiej, przypominamy ważną bitwę Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego o Warszawę w październiku 1914 r.

Listopad, to miesiąc, w którym szczególnie ciepło myślimy o naszych zmarłych – prezentujemy więc ważną część kieleckiego Cmentarza Starego i zasługi dla Kielc spoczywających tu mieszkańców wyznania ewangelickiego.

Przypominamy też świętych szczególnie ważnych i popularnych w końcu roku – Andrzeja, Barbarę i Mikołaja. To tylko wybrane, spośród dwudziestu, teksty z dziewiątego numeru naszego pisma, które oddajemy do rąk Państwa.

Najważniejsze w najbliższym czasie będą jednak Święta Bożego Narodzenia. O tradycjach Bożonarodzeniowych także nie zapomnieliśmy i prezentujemy obyczaje z Nim związane: Wigilię, Opatkę, Pasterkę, Kolędy i Pastorałki – ową Noc Radosnego Nastroju.

I składamy Państwu życzenia – zdrowia, wszelkiej pomyślności i spełnienia marzeń.

Nowy 2013 rok będzie dla Polaków, dla naszej narodowej i regionalnej tożsamości szczególny – 150. rocznica Powstania Styczniowego. PAMIĘTAMY!



Noc Radosnego Nastroju

Seweryn A. Wiślicki

Czas Bożego Narodzenia był od dawien dawna okresem najbogatszym w różnorodne obrzędy i zwyczaje. Było tak już w czasach ginących w pomroce dziejów, kiedy czczono liczne, rodzime bóstwa, a terminy dorocznego cyklu świąt zostały ustalone raz na zawsze w ścisłym związku z kalendarzem prac polowych.

Od momentu chrztu Polski rozwijającą się dotychczas naturalnie kulturę ludową zaczął kształtować Kościół katolicki. W ciągu pierwszych wieków, kiedy próby wyrugowania prastarych, rodzimych zwyczajów i obrzędów okazały się nieskuteczne, nastąpiło elastyczne przystosowanie się nowej religii do miejscowych tradycji – z jednoczesnym pilnowaniem powinności wobec obowiązującego kultu. Dotychczasowy kalendarz pogański zastąpiono chrześcijańskim, ale była to w praktyce zmiana nazewnictwa poszczególnych świąt z nadaniem im sensu i wymiaru metafizycznego, zgodnego z religią objawioną. Wynikło to stąd, że obydwie cykle w zasadzie pokrywały się z sobą. Tak więc Kościół przeinterpretował dawne, pogańskie obrzędy. Nie inaczej, oczywiście, rzecz ma się ze świętami Bożego Narodzenia.

WIGILIA Bożego Narodzenia (z jęz. łacińskiego – straż, czuwanie), która w polskiej tradycji miała i ma nadal szczególnie uroczysty charakter, jest sama w sobie bogactwem symboliczno-wróźbnych znaczeń. Związała ona nierozzerwalnie chrześcijańską obrzędowość ze starodawnymi wierzeniami, tworząc – nadzwyczaj barwną po dziś dzień – mozaikę obyczajową.

Panowało na ziemiach polskich przeświadczenie, ale i współcześnie w wielu środowiskach wiara ta nadal się utrzymuje, iż przebieg Wigilii ma decydujące znaczenie dla toku wydarzeń w nadchodzącym roku. Tak więc niejedna panna, marząc o rychłym zamążpójściu, ucierała w tym dniu mak, co miało mieć magiczny wpływ na rychłe spełnienie się jej matrymonialnych pragnień.

Mężczyźni, bodaj po kryjomu, kosztowali trunków, by się im przypadkiem nie przydarzyła roczna abstynencja. W Krakowskim, według relacji Oskara Kolberga, praktykowano było to dość ostentacyjnie. *Na wsi – pisał on w części pierwszej „Ludu krakowskiego” – włościanie idą z rana pić do karczmy*

lub przynoszą wódkę do domu i piją na to, aby cały rok mieli szczęście i pragnienie...

Niemile widziane tego dnia było – jako pierwszego gościa – spotkać kobietę, bo miała przynosić nie-szczęście; do dobrego tonu należało przywitaszczanie sobie bodaj najmniejszego przedmiotu należącego do sąsiada, bo zapowiadało to pomyślność i dostatek. Powszechne przeświadczenie, że wigilijne bicie, bądź tajanie, miało być kontynuowane przez cały rok, powodowało, że dzieci były tego dnia niezwykle grzeczne i posłuszne woli rodziców, a te bardziej niesforne wołały cały dzień przebywać poza domem.

Najważniejszy, kulminacyjny punkt Wigilii, to oczywiście WIECZERZA.

Oczekiwano się jej przez cały „Boży dzień” i w zasadzie wszystkie czynności jakby jej przyporządkowywano. Rozpocząć ją można było w momencie ukazania się pierwszej gwiazdki na niebie. Przegapienie tego momentu uchodziło i nadal uchodzi za dyshonor. Tak więc wypatrywano jej pilnie, a gdy się pojawiła, zaczynano wieczerzać. Przeważnie na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, przykrywano go białym obrusem, zastawiano potrawami.

W każdym kącie stawiano snopy rozmaitego zboża. Podniosła kolacja – obiad rozpoczynana się wspólną modlitwą, po czym następowało łamanie się opłatkiem, połączone z życzeniami.

O trwałości tej tradycji, zachowanej w zasadzie do dziś, świadczyć może np. opis wieczerzy wigilijnej pióra Juliana Ursyna Niemcewicza, który wspominając dziecinne lata pisał:

Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, a rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących i łamiąc go powtarzał: „bodajbyśmy na przyszły rok łamali go ze sobą”.

Wśród potraw, jakie wymieniał, obok wielu powszechnie do dzisiaj jadanych, zwraca uwagę oryginalna zupa migdałowa z rodzynekami.

Wróćmy jednak ze szlacheckiego dworu Niemcewiczów pod chłopską strzechę. Oto szczegółowy opis wieczerzy wigilijnej oraz wiążących się z nią

zwyczajów i obyczajów u Kolberga, a dotyczący regionu krakowskiego: *W Modlnicy na południe obiadowania nie ma, lecz tylko postne śniadanie... Wieczorem po pierwszej gwiazdce i łamaniu się opłatkiem, idzie na stół Siemieniec (zupa) z pęczakiem, groch, śliwy z kaszą, rzepa suszona i gotowana, które ogonkami spożywający ciskają na siebie, mówiąc „nie rób mi bolączek!”. W niektórych domach spożywają też żur z grzybami lub białym grochem, fasolę maszczoną olejem, kapustę z grzybami, kaszę z suszem (jabłka, śliwki), kluski z makiem. Ciskają także groch na ścianę wykrzykując: „Wilku! Wilku!. Chodź do grochu, jak nie przyjdiesz, to nie przychodź, aż do siego roku”*

Z opłatków różnobarwnych lepi się „świat” i kolebkę, które należy zawiesić u tragarza u powaty, gdzie wisieć mogą aż do przysztorocznych świąt. Niektórzy ubierają sad, wieszając u sufitu wierzchołki sośniny zdobne w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki. Wisi to u powaty i dopiero w dzień św. Szczepana przysmaki te obrywają. Wówczas się i parobki podkradają, by cokolwiek z tego uszczknąć, lub też kolędnicy. Po kolacji matka lub dziewczka przynoszą kosz orzechów, pierników i jabłek. Po czym biorą choinę zwaną sad i uwiązują takową u tragarza...Tę słomę, którą był obwiązany stół wigilijny dają zjeść bydłu w oborze, ze snopków zaś żyta, po rogach izby będących, robią kopki i takowe wtykają na polu w zasiane zboże, żeby lepiej rodziło. Z tej słomy robią zaś powróżta, którymi obwiązują się drzewa owocowe, aby lepiej rodziły i nie przemarzły w zimie...

Na Wigilię do dziś w wielu rodzinach przygotowuje się dwanaście potraw, tylko w niektórych regionach podawano je specjalnie nieparzyście. Wśród nich najważniejsze miejsce zajmują z dawien dawna ryby, często również podawany jest barszcz z uszkami. Do rzadziej spotykanych specjałów, związanych tradycyjnie ze wschodnimi regionami kraju należy kucja lub kutia, natomiast opisywany przez Kolberga kotacz pszenny posypany czarnuszką zdarza się sporadycznie, podobnie jak i pozostawianie na noc jadła na stole dla zmarłych, łącznie chrześcijańską obrzędowość ze zwyczajami i wierzeniami pogańskimi. Z nich to pochodzi zwyczaj, który przetrwał do dzisiaj, dawania jednego nakrycia

więcej dla gościa, który mógł przyjść w trakcie tej wyjątkowej wieczerzy. Tylko z którego świata miał on przyjść? Bo nie jakiegoś biednego przybłędę chodziło. Spodziewano się ducha któregoś z przodków, bowiem dzień Wigilii był w tradycji przedchrześcijańskiej ostatnim dniem obrzędów związanych z oddawaniem czci zmarłym. Jeść należało dużo, by w nadchodzącym roku nikomu nie dokuczył głód. Pozostałe resztki jadła wynoszono skrzętnie bydłu i koniom. Również opłatkami karmiono zwierzęta.

Przy końcu wieczerzy panny i parobcy wyciągali spod obrusa żdźbła siana, z których robiono sobie wróżby: jeśli dziewczyna wyciągnęła zielone żdźbło – w Zapusty miała przywdziać wieniec ślubny, chłopiec miał się ożenić. Gdy żdźbło było zwiędłe – muszą czekać jeszcze rok, zaś całkiem żółte wróżyło pozostanie w staropanieństwie i starokawalerstwie. Podobnych wróżb czyniono wiele, ale nie były one tak wymyślne jak andrzejkowe, czy noworoczne.

Należy też pamiętać, że nie w całej Polsce tak podniosło i tradycyjnie wieczorzano. Na terenach objętych przez protestantyzm, który większość katolickich i ludowych praktyk tępił jako zabobony, nie dostrzegając w nich głębszego sensu kulturowego, wieczerza wigilijna była bardzo skromna i bez opisywanej, bogatej szaty obyczajowej.

Wśród Polaków była ona zawsze i pozostałą postną, stąd zwana jest często popularnie pośnikiem lub postnikiem. Zwyczaj ten jest obcy innym narodom.

Po kolacji wigilijnej domownicy oczekujący na pasterkę śpiewali KOLEDY i PASTORAŁKI. Żaden naród nie cieszy się takim bogactwem pięknych kolęd, jak Polacy. Największym ich wdziękiem, a może



Juliusz Kossaki – Na pasterkę.

nawet istotą jest owa poufalskość, z jaką mówi się w nich o narodzeniu Chrystusa i Świętej Rodziny. Ci pasterze, zbudzeni przez aniołów, śpieszący do betlejemskiej szopy, to nie jacyś Żydzi, czy Arabowie, ale prawdziwi polscy parobkowie, a i szopa jest taka sama, jak każda polska stajnia. Ludowym poetom nie przeszkadzały różnice geograficznego położenia, stąd i śniegu dookoła szopy nie brakło i mrozu i polskich drzew.

Poczynając od XIX stulecia, wigilijny wieczór rozpoczynał tzw. kolędę, trwająca zasadniczo do Gromnicznej. Dawniej kolędę rozpoczynał Nowy Rok, kończyły Zapusty. Jędrzej Kitowicz pod tą nazwą rozumie zwyczaj odwiedzania parafian przez księży, potączonego z datkami na rzecz kleru, ale przecież on jest starszy, a jego pierwotne znaczenie było inne. U dawnych Polaków i Rusinów w czasach pogańskich święto zwane dzisiaj Wigilią zwane było KO LADA.

W Ko Ladę parobcy obchodzili domy śpiewając pieśni, w których często powtarza się słowo kolęda. Wieśniacy złapawszy wilczyśko lub niedźwiadka, czy innego zwierzątko, po domach go obnosili, albo sami przebierali się w wilcze, niedźwiedzie, czy baranie skóry i tak biegali po wsiach. Stąd wywodzi się przysłowie: „Biega, by z wilczą skórą po kolędzie”.

Przekształciło się to w „chodzenie z turonem”, „Herodem”, „gwiazdą”, również i w przebierania się za inne zwierzęta. Dawniej zdarzały się dość często gorszące sceny, kiedy kompania kolędująca w celu wymuszenia kolędy terrorizowała gospodarzy, wywoływała spory i bijatyki – tak, że trudno dziwić się niektórym średnio-wiecznym statutom zakazującym kulturowanie podobnych zwyczajów.

Również i PASTERKA, ciesząca się do dziś niestabnym powodzeniem, ma obecnie przebieg dostojny, odmienny zgoła od dawniejszych obyczajów. Psocono i figlowano w czas owego pasterskiego nabożeństwa w sposób, który dzisiaj wywołałby raczej powszechne oburzenie. I tak w Krakowie jego okolicach do ulubionych żartów należało wlewanie atramentu do kropielnicy, zszywanie sukien



M. Andriolli – Z gwiazdą



M. Andriolli – Kolędnicy noworoczni.

stojących obok siebie kobietom. Zdarzało się też często słyszeć w czas Pasterki ćwierkanie wróbli, świergoty skowronków, wycie wilków w wykonaniu miejscowej kawalerki. Wybryki wszystkie wybaczano, bo to była noc radosnego nastroju.

Ilustracje pochodzą z wyd. Z. Gloger, Rok polski w tradycji i pieśni, Warszawa, 1900.

Andrzej, Barbara i Mikołaj

czyli antropolog o atrybutach świętych końca roku

Seweryn A. Wisłocki

Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżb nadzieja

Wigilia św. Andrzeja kojarzy się wszystkim z wesołą zabawą, z balami, potańcówkami i wróżbami traktowanymi raczej z przymrużeniem oka. Dzień ten, a raczej noc, jeszcze do niedawna od pradziejów miała całkiem inne znaczenie. Dla panien była w rocznym cyklu magicznym (rok magiczny nie pokrywa się z rokiem kalendarzowym) pierwszym krokiem w skomplikowanych łowach na męczyznę życia.

Dawne prawo zwyczajowe nakazywało pannie wydać się za mąż najpóźniej do dwudziestego roku życia. I nie była to tylko sprawa babskiego honoru, potwierdzenia kobiecej atrakcyjności, ale – co tu kryć – potrzeba uchronienia się przed publicznymi szykanami, na jakie w Polsce „stare panny” były narażone. Miały się czego bać! W przebogatym repertuarze szykan i szyderstw najprzykrzejszy był zwyczaj związany z Popielcem. W tym dniu grupy swawolników, często przebierańców, łąpały nieszczęsne ofiary, które w czasie Zapustów za mąż nie wyszły i przywiązywały je do sporego kłosa. Biedne dziewczęta musiały kłódę do karczmy ciągnąć wśród prześmiewisk gawiedzi i tam, dopiero po wykupieniu, pełne wstydu i upokorzenia były zwalniane. W XVII wieku śpiewano:

*U której panny w tym roku
Mąż nie będzie wedle boku
Taka musi już kłoc ciągnąć...*

– bo jak mawiano – „jeśli panna nie chce żyć z ludźmi, z pniakami musi żyć”. Tak więc w noc przed św. Andrzejem dziewczęta koniecznie chciały się dowiedzieć, czy los w najbliższym czasie męża im przyniesie, jakim on będzie, jakie z nim czeka je życie.

Sposoby wróżenia były różne. Rzucaty panny but za siebie – jeśli upadł noskiem do drzwi, znaczyło to rychłe zamężcie. Układały buciki zdjęte z lewej nogi (od serca) od najdalszego kąta izby w stronę drzwi. Tej, której bucik pierwszy do celu dotarł, wróżono, iż pierwsza spośród obecnych stanie się cywilną. Na Śląsku ponadto „medium” wróżbiarskim był gąsior: do której panny najpierw przybiegł, tej szczęście zapowiadał.



M. Andriolli – Noc św. Andrzeja. Rok polski ..., Warszawa, 1900.

Puszczano w misce z wodą po dwie łódki skorup od jajek lub orzechów z małymi zapalonymi świeczkami. Gdy zbliżyły się do siebie, ślub był blisko, jeśli odpywały każda w inną stronę – to już gorzej. Ale zupełnie fatalną sprawą była wywrotka łódki i zgaśnięcie świeczki. Oznaczało to zniknięcie miłości za sprawą złego otoczenia. Kładły także dziewczęta na ławce kawałki kietbasy i wpuszczały zgłodniałego psa; której kietbasę porwał – ta była matrymonialnie wygrana.

Pozostawała jeszcze jedna niewiadoma: kto to będzie?! Lano więc воск lub ołów na wodę i z kształtów odlewu lub rzucanych przez nie na ścianę cieni domniemywano, kim będzie przyszły towarzysz życia, jaki będzie miał zawód. Kiedy znajomość pisma stała się powszechniejsza, wypisywano różne imiona na kartkach i wkładano pod poduszkę. Z czym imieniem dziewczyna kartkę wyciągnęła, ten miał być jej przeznaczony. Liczyły też panny siwe konie na drodze, wypatrując męczyznę na... setnym siwku.

Jeśli już los wskazał wybranego i serce do niego zaczęło żywiej bić, trzeba było losowi pomóc w spełnieniu się. I tak zaczynał się kolejny etap łowów na ukochanego. Były to już czary miłosne. Poity dziewczęta niczego nie podejrzewających młodzieńców lubczykiem i innymi ziołami, sypały im do zupy lub wina spalone na popiół włosy, a czasem dolewały kropli krwi menstruacyjnej. Na guzikach ich ubrań motały potajemnie swoje włosy, by nie mogli się wydobyć z miłosnych sidła. Bardziej biegłe w wiedzy tajemnej wszywały im w ubrania maleńkie węzłki z najdziwniejszymi mieszankami magicznymi. Były to zioła zbierane o nocnej rosie, włosy, paznokcie, krople krwi z palca serdecznego. Wierzone, że jeśli mężczyzna nie znajdzie i nie wyrzuci węzła, nie będzie w stanie odwrócić swoich myśli i uczuć od rzucającej na niego czar.

Używano także potężnych zaklęć, a kiedy i te okazywały się zawodne, kochające bez wzajemności wzywały do pomocy diabła. Oczywiście o północy, nago – przy zwierciadle i zapalonych czarnych świecach. Gdy wszystko zawiodło – pozostawała zemsta. Przez kilka tysięcy lat (tak!) miał straszyć płeć brzydką demoniczny węzeł. Odpowiednio zawiązany na ubraniu odrzuconej kochanki odbierał mężczyźnie, któremu go „serdecznie” dedykowała, męskość na zawsze lub czasowo.

Pozostaje jeszcze pytanie, czemu takie gusta związane są ze św. Andrzejem – apostołem i męczennikiem? Jedni twierdzą, że nie o świętego tutaj chodzi, ale o imię, które wywodzi się z języka greckiego i znaczy „męski”, „mężny”. Dlatego też szelmy – baby właśnie to sobie miejsce w kalendarzu upatrzyły.

Jest też pogląd inny. Przecież to czas adwentu, gdy Słońce przekraczać będzie wkrótce Zwrotnik Koziorożca, a to zapowiada powrót życia. W prastarych wierzeniach istniało przekonanie, iż wtedy wzrasta gwałtownie aktywność sił demonicznych. Ich apogeum przypada na św. Łucję, czyli 13 grudnia. I tak, proszę panów, wszystko jest jasne. Wiadomo przecież – choćby z głośnego w średniowieczu traktatu *Młot na czarownice*, że wszystkie baby z natury swojej, to „diabelski pomiot”. Ale my tę „diabelskość” lubimy!

Spotkałem wielu ludzi, przekonanych, że właśnie dlatego „czerwone diabły” w tym dniu zrobiły stan wojenny.

Barbara święta o wodnych pamięta

W przeświadczeniu większości ludzi w Polsce św. Barbara opiekuje się wyłącznie górniczym stanem. W rzeczywistości, od stuleci patronowała

i patronuje takiej liczbie profesji, że jedynie św. Mikołaj może z nią w tej mierze konkurować. Wynika to z ogromnej popularności jej kultu od pierwszych wieków chrześcijaństwa, trwającej do dziś na znacznym obszarze Europy.

Życie św. Barbary owiane jest nieprzebraną liczbą legend i mitycznych przekazów, nadzwyczaj barwnych i wywołujących silne emocje. Ogromna dowolność tych przekazów, bardzo swobodne traktowanie przez ich autorów danych biograficznych świętej spowodowały, że współcześnie Kościół katolicki nie jest w stanie oddzielić prawdy od „świętobliwej” fantazji uczonych mężów sprzed wieków. Stara się więc zachować wstrzemięźliwy dystans do „żywotów” św. Barbary.

Jedna z najbardziej popularnych wersji głosi, że św. Barbara była córką bogatego i wpływowego poganina Dioskura z Nikodemii w Azji Mniejszej. Dorastając zaczęła wszystkim olśniewać urodą, więc ojciec, chcąc ją ustrzec przed nachalnymi i nieodpowiednimi zalotnikami, zbudował dla niej wieżę, przed którą postawił straż. Nie był on średniowiecznym barbarzyńcą i jego postępek nie należy kojarzyć z gotyckim wynalazkiem pasa cnoty. Widząc uzdolnienia córki, dbał o jej wykształcenie, dobierając najwybitniejszych w Nikodemii nauczycieli, mistrzów w swoich dziedzinach wiedzy. Stać go było na to.

Filozofii nauczał Barbarę Orygenes, który potajemnie przeszedł na chrześcijaństwo. Dioskur, zaprzysięgły wróg chrześcijan, pechowo dla siebie o tym nie wiedział. Pod płomiennym wpływem mistrza Barbara przyjęła chrzest i ślubowała czystość. Nie pomogły już potem żadne starania ojca, aby ją dobrze wydać za mąż. Nie pomógł legion przystojnych, bogatych i ustosunkowanych młodzieńców, których przedstawiał jej niestrudzony i kochający ojciec.

Z początku nie rozumiał zachowania Barbary, brat je za panieńskie kaprysy, ale gdy dowiedział się, że jest chrześcijanką i jaki ślub uczyniła, zawrzał strasznym gniewem. Rzucił się na nią z mieczem. Dziewczyna salwowała się ucieczką, a kiedy już, już miał jej dosięgnąć oręż ojca, cudownym sposobem rozstąpiła się przed nią skała i znalazła schronienie w jaskini. No i może nie byłoby św. Barbary, ani jej kultu, gdyby nie pewien przekupny pasterz, który zdradził miejsce schronienia.

Nieszczęsną schwytano i torturowano na tak wymyślne sposoby (włącznie z obcinaniem piersi i wleczenia nago po mieście), że ich szczegółowo pedantyczne opisy mogą być ciekawym studium do pierwocin literatury sadomasochistycznej. Kiedy wyrafinowane pastwienie się dobiegło końca,

została Barbara ścięta przez ojca. On sam niedługo zginął od pioruna, co wszystkie legendy interpretują jednoznacznie, jako widomy znak kary Bożej.

Ogromny wzrost kultu św. Barbary przypada na okres od XIII do XVI stulecia, a to za sprawą pomieszczenia jej żywota (święci mają żywoty, zwykli śmiertelnicy życiorysy) w *Złotej Legendzie*. Dzieło Jakuba de Voraigne było przez trzysta lat największym hitem literackim! W XIV stuleciu zaliczono św. Barbarę do grona Czternastu Wspomożycieli. Wierzono wtedy powszechnie, że przynależni do tego elitarnego wśród świętych grona, posiadają dane od Boga specjalne przywileje, dzięki czemu ich wstawiennictwo może uratować każdego chrześcijanina, jeśli w chwili grożącego niebezpieczeństwa wezwie ich imienia. Oto, co może zdziałać literatura!

Tak więc osobista popularność św. Barbary w połączeniu z przypisaniem jej cudownych i nieograniczonych wręcz możliwości, spowodowały, iż stała się patronką wielu stanów (w tym rycerskiego) oraz zawodów. Pierwsi pod jej opiekę oddali się artylerzyści, strzelcy, bombardierzy, strażacy i wszyscy ludzie mający do czynienia z ogniem, a to za sprawą pioruna, który poraził jej ojca. Ponadto jest patronką architektów, rolników, rybaków, flisaków, kowali, krawców, kapeluszników, robotników, murarzy, dekarzy, kamieniarzy, dzwonników, kucharzy, rzeźników, więźniów i grabarzy. Oczywiście jest to tylko wybór z mnogości, tym trudniejszy, iż wiele zawodów przeszło już do historii. Pod swoją opieką ma św. Barbara także podróżnych, a szczególnie dziewczęta i małżonki, pomagając im cnotliwie wytrwać w narzeczeństwie i małżeństwie.

Na terenie Polski najważniejszym jednak okazał się jej patronat nad górnikami i hutnikami, do niedawna jeszcze – nad flisakami i wszystkimi „ludźmi wodnymi”. Biorąc pod uwagę, że górnictwo solne, kruszcowe i rud metali do wieku XVIII nie stanowiło ważnej gałęzi gospodarki, a spławianie towarów rzekami całej Rzeczypospolitej decydowało o ówczesnej ekonomice kraju, flisacy i marynarze byli profesją liczną, bogatą i znaczącą.

Do pierwszej ćwierci XIX wieku największym w Polsce ośrodkiem kultu św. Barbary była Warszawa, gdzie nad Wisłą, na terenie portu flisackiego znajdowała się jej kaplica z bogatym otłazem. W kościele Panny Marii na Nowym Świecie 4 grudnia odprawiano nabożeństwo rybaków. Przybywali oni całymi rodzinami, rozdawali ubogim ryby jako jałmużnę.

Badacze twierdzą, że przysłowie przytoczone w tytule było pierwsze, a dopiero później zostało



Św. Barbara na Karczówce w Kielcach. Fot. J. Osiecki.

przerobione przez górników. Warto może jeszcze przypomnieć, że śladem tego patronatu jest zachowana nazwa liny, po której prom chodzi, zapewniając mu bezpieczeństwo. Otóż nazywa się ona „Barbarą”.

Na Śląsku kult św. Barbary zaczyna się w XIII wieku i wypiera poprzedniego patrona górników – św. Mikołaja. Wynikało to z legendarnej tradycji, według której otworzyła się przed nią skała, chroniąc przed gniewem pogańskiego ojca. Ponieważ od wczesnego średniowiecza uznawano ją za patronkę dobrej śmierci, niejako automatycznie uzyskała drugą, poważną nominację – patronowanie górnikom. Tutaj też kult tej świętej rozwinął się szczególnie, znajdując odbicie w sztuce, obrzędowości oraz zwyczajach mieszkańców. Do rozbudowania form kultowych przyczynił się ksiądz Andrzej Ziobrowski, proboszcz parafii w Tarnowskich Górach, który w 1724 r. zbudował kaplicę św. Barbary i założył bractwo zajmujące się szerzeniem jej kultu. W dość krótkim czasie przy wszystkich kopalniach Górnego Śląska powstały Bractwa Świętej Barbary.

Spotkałem się wielokrotnie na terenie Górnego Śląska z głębokim przekonaniem, że św. Barbara karze, jeśli nie jest honorowana według ustalonego przez tradycję rytuału. Należy wezwać jej imię w momencie zjazdu pod ziemię, składać jej ofiary, choćby poprzez zapalenie świecy przy jej otłazu czy wizerunku w domu, modlić się do niej.

W tradycyjnym śląskim folklorze wierzeniowym św. Barbara przybiera w okresie poprzedzającym

imieniny postać zgoła demoniczną. Ponieważ nie zaznała w swoim ziemskim życiu mężczyzny, więc jako kobieta niezaspokojona, co roku potrzebuje „świeżych” chłopów i stąd właśnie w tym czasie nasilają się śmiertelne wypadki na kopalniach. Ma to zawsze miejsce pod koniec listopada i z początkiem grudnia. Ofiarami są ci, którzy lekceważyli jej kult. Kościół oczywiście odżegnuje się od tych wierzeń.

Skąd się one wzięły? Otóż, w wierzeniach mitologicznych demony zawsze występowały i występowały parami – personifikacja męska i żeńska. Najważniejszym demonem podziemi od czasów neolitu, czyli kopalń krzemienia – jest Skarbnik, ale jego żeński odpowiednik uległ zapomnieniu. I tak, okazuje się, że część cech demonicznych przejęta na siebie św. Barbara!



Jeden z pierwszych wizerunków Św. Mikołaja.

Kult św. Barbary usiłowano na Śląsku dwukrotnie wyrugować urzędowo. Władca Prus Fryderyk, po zdobyciu Śląska postanowił znieść górnicze święto, przede wszystkim z powodu polskich modlitw i pieśni. Zaczęto usuwać obrazy świętej z kopalń. Dochodziło na tym tle do starć z robotnikami. Były procesy i więzienia. Po sześćdziesięciu latach uporczywej walki Ślązacy odnieśli zwycięstwo. Obchody święta barbórkowego nabrały odświętnego charakteru. Wszyscy górnicy w paradnych strojach zbierali się przed kopalnią lub w cechowni. Maszerowali w wojskowym porządku ze sztandarami i orkiestrą do kościoła. Po powrocie odbywała się rzecz w tym

dniu najważniejsza – mianowanie nowych rębaczy, a potem była popijawa i zabawa.

Drugi raz usiłowano wyrugować kult św. Barbary na Śląsku za czasów PRL-u. Inne były jednak metody. Nie zmieniono daty święta, ale nadano mu wyjątkowo świecki charakter. Z końcem lat czterdziestych usunięto ołtarze św. Barbary z izb zbornych kopalń. W latach pięćdziesiątych represjonowano górników za prywatny udział w nabożeństwach w dniu 4 grudnia i pod różnymi pretekstami zaczęto niszczyć przydrożne kapliczki. Tymczasem kult św. Barbary stale się umacniał.

Bieda w kraju Mikołaju!

Jakież to stare przysłowie, ostatnio nieco zapomniane! Nabrało ono znów – w dobie kryzysu – znaczenia. A miało głęboki sens, bowiem na terenie Słowiańszczyzny kult tego świętego sięga jeszcze czasów...pogańskich. Jak to się stało, że gorliwy chrześcijanin, wtrącony do więzienia przez cesarza Dioklecjana, gdzie wycierpiał wielu katuszy, uwolniony dopiero przez cesarza Konstantyna, późniejszego arcybiskupa Myru w Licji, zaśluzony dla kościoła w zwalczaniu herezji ariańskiej – św. Mikołaj „awansował” na pogańskiego bożka?!!!

Paradoks ten jest łatwy do wytłumaczenia. Cesarstwo wschodnio-rzymskie, czyli Bizancjum, graniczyło z plemionami ruskimi i promieniowało na nie swoją kulturą. Paganie nie rozumieli funkcji świętych zgromadzonych wokół Boga, ale tłumaczyli je sobie na swój sposób – jest jeden główny bóg i iluś pomniejszych, jak u nich, do poszczególnych poruczeń. Bizancjum było potężne, bogate, kapota złotem i wszelkim dostatkiem, a tam właśnie wyjątkowym uwielbieniem otaczano św. Mikołaja. Chcąc dojść do podobnej potęgi i bogactwa Rusini ustanowili go bogiem, łącząc ze swym dawnym bóstwem Wołosem, który miał podobny „zakres obowiązków nadprzyrodzonych”.

Wołosa czczono na terenie całej Słowiańszczyzny, był jednym z głównych bóstw w słowiańskim panteonie, tak więc nie było przeszkód „formalnych” w szybkim dotarciu na nasze ziemie zmodyfikowanego kultu. Kolejna transformacja miała miejsce już po przyjęciu chrześcijaństwa. Był to jakby dalszy ciąg, w ogromnym uproszczeniu, rozumowania naszych przodków. Konsekwentny zresztą i swoiście logiczny, mieszczący się ewidentnie w, jak my – ludoznawcy to nazywamy, ludowej ontologii.

Nie rozumiejąc abstrakcyjnych pojęć nowej religii, jej symboliki, objawionego przez nią porządku wszechświata, czuli się nieswojo pozbawieni dawnych bóstw opiekuńczych. I właśnie na ich miejsce „powołali” niektórych świętych pańskich.

Tak oto zastąpili oni – a wśród nich na bardzo poczesnym miejscu znalazł się św. Mikołaj – pogańskich bogów.

Dla naszych praprzodków największym bogactwem było bydło. Naprzód „opiekował” się nimi Wołos, potem bóg Mykoła, a potem św. Mikołaj. I dlatego jest on w tradycji ludowej „patronem bydła”, do którego modlą się do dziś ludzie po wsiach w Polsce.

Św. Mikołaj jest również patronem rolnictwa, opiekunem upraw. Ma także bezpośredni związek ze złotem, z pieniędzmi i to niekoniecznie zdobytymi uczciwą drogą, czyli patronuje, wstyd powiedzieć – po prostu złodziejom. Zresztą funkcji patronackich ma św. Mikołaj bez liku, co prawda, nieco mniej niż św. Barbara, ale i tak ich liczba jest imponująca. Skoro rzekło się o św. Barbarze, to należy powiedzieć, że do około XIII wieku na Śląsku, ale nie tylko, przed nią górniczym stanem opiekował się właśnie św. Mikołaj. Ponoć z tej przyczyny, że miał mieć specjalne kontakty ze światem zmarłych, z życiem pozagrobowym. Jak widać, zawód górnika, od wiek wieków do szczególnie bezpiecznych nie należał.

Na Śląsku kult św. Mikołaja był szczególnie rozwinięty i przyjął powszechnie formy w innych częściach Polski rzadko, albo wcale nie spotykane. Jeszcze na początku XIX w. składano mu w kościołach prócz datków pieniężnych – gęsi, koguty i inny drób. W dniu 6 grudnia chłopci nie używali bydła do żadnych prac gospodarskich, a w stajniach wisiły podobizny św. Mikołaja. W niektórych okolicach rolniczych ziemi śląskiej istniał do całkiem niedawna magiczny obyczaj objeżdżania konno kościołów pod jego wezwaniem, oczywiście w jego święto, bowiem zapewniało to ochronę dobytku i urodzaj na polach.

Obdarowywanie dzieci przez patrona bogactwa, na ziemiach polskich ma starą tradycję. Już w średniowieczu chadzał św. Mikołaj z orszakiem różnym, w zależności od okolicy i stanu społecznego. Towarzyszyły mu „anioły”, „żołnierze” i „żydzi”. W Raciborzu, którego książęta piastowscy często nosili imię Mikołaj, „święty” miał przywilej wjeżdżania na białym koniu po schodach zamkowych aż do sali przyjąć. Zawsze i wszędzie miał on postać biskupa, długą brodę, a bywało, iż występował także z różgą. Dobrze, grzeczne dzieci, znające pacierze obdarowywał takociami, a te, które „podpadły” – chłostał.

Do zwyczajów wyjątknie śląskich należało także odwiedzanie przez kawalerów przebranych w strój mikołajowy swoich narzeczonych, lub dziewczyn, które im się podobały. W okresie międzywojennym w zachodniej części Górnego Śląska Mikołajowi asystował „niedźwiedź”, taki sam przebraniec, jak

te, z którymi można się fotografować w Zakopanem lub Krynicy.

Podczas niemieckiego panowania, wśród prezentów mikołajowych często znajdował się polski elementarz lub inne książki w języku polskim. A, że formy kultu były czysto słowiańskie, Niemcom obce, to sam fakt ich uprawiania, był tępiony.

Jednym z piękniejszych, unikatowych obrzędów związanych z tym świętym są „Mikołaje” ze wsi Łąki koło Pszczyń. Datuje się go na około 500 lat, od kiedy w miejsce spalonego kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi, postawiono nowy, stojący do dziś pod wezwaniem św. Mikołaja. Obrzęd należy do silnie przez mieszkańców strzeżonej tradycji. W dniu 6 grudnia chodzi kilka grup przebierańców, którzy odwiedzają domostwa, obdarowują dzieci, sami zbierają datki i dają przy okazji widowisko, składające się z dwóch części: religijnej i komediowej, czyli „figli”.

W Krakowskim i w samym Krakowie do przetomu XIX i XX w., z przerwą na lata okupacji niemieckiej, „św. Mikołaj” występuje przeważnie w orszaku składającym się z „anioła” i „diabła” lub „aniołów” i „diabłów”. Jeszcze do niedawna, dzieci, które nie umiały dobrze na pamięć modlitw, lub zacięły się z powodu tremy, były przez „diabły” szturchane widłami i smarowane sadzami. Ale takocie też dostawały.

A nam – jakie nadzieje w tak nieszczególnym czasie, pełnym niepewności i wiszącego nad nami kryzysu ekonomicznego wiązać ze św. Mikołajem? Myślę, że stare przysłowie jak ulał może się tu przydać: „Święty Mikołaju, wiedź nas do raj: daj nam tyle złota, ile mamy błota”.



Św. Mikołaj w Krakowskim.

Cmentarz ewangelicki w Kielcach

Dr Urszula Oettingen

W związku z rozwojem górnictwa i hutnictwa, powołaniem do życia w 1816 r. Głównej Dyrekcji Górniczej i Szkoły Akademicko–Górniczej do Kielc i Zagłębia Staropolskiego zaczęli przyjeżdżać specjaliści niemieccy i brytyjscy. W większości byli to protestanci, zatrudniani w powyższych placówkach i w okolicznych zakładach. Dlatego też pojawiła się potrzeba powołania instytucji służących zaspokojeniu potrzeb duchowych osób tego wyznania.

Przybyli ewangelicy podjęli działania mające na celu założenie szkoły elementarnej i budowę kościoła. Plany te nie zostały jednak zrealizowane wskutek przeniesienia w 1826 r. Głównej Dyrekcji Górniczej z Kielc do Warszawy i wybuchu Powstania Listopadowego. Pomimo wyjazdu części specjalistów wielu z nich pozostało, zakładając rodziny i wrastając w życie regionu. Czynili oni nadal starania w zakresie zorganizowania parafii i budowy świątyni. Ostatecznie w 1835 r. władze wyznaniowe udzieliły zezwolenia na utworzenie w Kielcach parafii ewangelickiej.

W 1838 r. na obszarze kieleckiej parafii ewangelickiej zamieszkiwało 515 osób (151 rodzin), z tego 11 ewangelików reformowanych. W obrębie do 3 mil od Kielc mieszkało 60 rodzin (112 osób), natomiast w obrębie filiału Łopuszno 91 rodzin (403 osoby). Z kolei w 1865 r. na obszarze całej parafii wykazano 222 rodziny liczące 916 osób. W 1892 r. parafia

liczyła prawie 1050 wyznawców, z tego w Kielcach mieszkały 93 osoby.

Parafia ewangelicka obejmowała znaczny obszar. Większość stanowili niemieccy osadnicy, których sprowadził do swoich wsi w pocz. XIX w. Franciszek Dobiecki. Zamieszkali oni w założonych koloniach: Antonielowie, Józefinie i Eustachowie. Okresowo parafii kieleckiej podlegali wyznawcy filiałów w Przedborzu i Pilicy (koloniści rolni, tkacze, robotnicy fabryczni).

Najstarszy cmentarz pozamiejski w Kielcach założony ok. 1800 r. miał charakter wielowyznaniowy. Dopiero w miarę powstawania parafii innych religii nastąpiło wytyczenie dla nich odrębnych kwater. Data założenia cmentarza ewangelickiego nie jest dokładnie znana. Do wyznaczenia osobnego miejsca przeznaczonego dla ewangelików mogło dojść w okresie budowy kościoła i utworzenia parafii. W związku z tym należy sądzić, że stało się to w latach 1833–1834 w trakcie poszerzania istniejącego cmentarza.

W końcu 1862 r. ogólna przestrzeń cmentarzy kieleckich trzech wyznań wynosiła ponad 15 mórg. Idąc od miasta najpierw znajdował się cmentarz ewangelicki, za nim rzymskokatolicki i dalej prawosławny. W tym czasie, pomimo istnienia już wydzielonego terenu na groby ewangelickie, nie przestrzegano dokładnie zasady chowania zmarłych na cmentarzach przypisanych określonym wyznanom. Wynikało to z lokalizowania

pierwszych pochówków na wspólnym cmentarzu i przyzwyczajenia, poza tym istnienia na nim grobów rodzinnych. Generalnie religie protestanckie w tym względzie nie były ortodoksyjne. W wyniku małżeństw w kieleckich rodzinach występowali wyznawcy różnych wyznań. Klasycznym przykładem tej sytuacji jest przedzielony murem grobowiec rodziny Karschów, w jednej części usytuowany na cmentarzu rzymskokatolickim, w drugiej na ewangelickim; to samo dotyczy grobowca rodziny Alfonsa Welke.

Pierwotnie główne wejście na cmentarz ewangelicki wiodło od strony północnej, gdzie obecnie znajduje się cmentarz Partyzantów.



Dawny kościół ewangelicki. Fot. U. Oettingen.



Brama wejściowa na Cmentarz Ewangelicki. Fot U. Oettingen.

Zachowana żeliwna brama wraz z filarami jest darem Karola Reichelta na rzecz miejscowego cmentarza ewangelicko-augsburskiego w celu uczczenia pamięci żony Emmy po jej śmierci.



Mogiły żołnierzy z I wojny światowej Fot ze zb. U. Oettingen.



Pomnik żołnierzy różnych narodowości poległych w I wojnie światowej. Fot U. Oettingen.

Podczas I wojny światowej zaczęto grzebać na cmentarzu ewangelickim żołnierzy armii austro-węgierskiej (w tym legionistów polskich), niemieckiej i włoskiej, niezależnie od ich wyznania. Dzielnica wojenna obejmowała około 350 mogił z żeliwnymi, drewnianymi i kamiennymi krzyżami oraz żeliwnymi tablicami na betonowych podstawach. Spoczęło w nich blisko 400 żołnierzy. Między mogiłami ustawiono pomnik z marmuru, na którym umieszczono napis upamiętniający poległych i zmarłych w miejscowych szpitalach. W drugiej połowie lat 20. XX wieku mogiły uporządkowano, naprawiono żeliwne krzyże oraz ustawiono nowe – dębowe. W końcu 1929 r. ekshumowano i przeniesiono ok. 20 żołnierzy armii włoskiej (jeńców) na zakładany w tym czasie cmentarz włoski w Warszawie. W 1930 r. w związku z urządzaniem w Kielcach Cmentarza Wojsk Polskich 1863–1921 r. zabrano stąd szczątki kilku legionistów.

W latach 1953–1958 od strony centrum miasta założono cmentarz żołnierzy Armii Krajowej i ofiar terroru hitlerowskiego tzw. cmentarz Partyzantów, który graniczy z cmentarzem ewangelickim. W ten sposób, przy ul. ks. P. Ściegiennego ukształtował się zwarty kompleks cmentarzy, będący odbiciem dziejów miasta i jego mieszkańców.

W 1969 r. parafia ewangelicko-augsburska przekazała teren cmentarza na rzecz skarbu państwa, z jednoczesnym zastrzeżeniem wydzielenia dla potrzeb grzebalnych osobnej kwatery.

Nagrobki ewangelików ze względu na zasady wiary mają zwykle skromne formy. Najczęściej są to płyty i krzyże na cokołach, niewielkich rozmiarów



Krzyż na grobie rodziny Mücke. Fot U. Oettingen.

obeliski, grobowce. Czasem zdarzają się obiekty bardziej rozbudowane, ale o wyważonych proporcjach, np. żeliwny krucyfiks rodziny Mücke czy na cmentarzu rzymskokatolickim grobowiec rodziny Stumpf.

Na nagrobkach wyznawców Kościoła ewangelickiego występują sentencje ceniące zaradność i pracowitość zmarłych. Tak jest w przypadku Karola Wilhelma Frycza: *Znam uczynki twoje i prace twoje i cierpliwość Twoją – iż nie mogłeś cierpieć złych* – to słowa wzięte z Objawienia św. Jana. Dla ewangelików podstawą wiary jest Pismo Święte, nie uprawiają oni kultu maryjnego ani innych świętych tak jak w Kościele katolickim. Widać to w formach nagrobków, zdobnictwie i treści napisów.

Zachowane w Archiwum Państwowym w Kielcach księgi zgonów Parafii Ewangelicko-Augsburskiej dostarczają wiele informacji o zmarłych spoczywających na kieleckim cmentarzu. Wśród nich były osoby cywilne, zajmujące się różnymi zajęciami, a także służące w wojsku. W księgach zmarłych odnotowywano zgony żołnierzy ze stacjonujących w Kielcach jednostek rosyjskich m.in. 25. smoleńskiego pułku piechoty (w Kielcach do 1870 r.) i 28. połockiego pułku piechoty. W latach 1864–1874 zmarło w szpitalu wojskowym 21 żołnierzy wyznania ewangelickiego.

Przydatność ksiąg zmarłych do badania koligacji rodzinnych prześledzić możemy na przykładzie rodziny Reicheltów zaślubionej dla rozwoju przemysłu i handlu, właścicieli zakładów produkujących mydło i świece, kamienicy i magazynów. W działalności na niwie społecznej i gospodarczej wybił się Karol (1841–

1915), długoletni, pierwszy naczelnik Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej w Kielcach, założyciel Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Kieleckich, członek Dozoru Kościelnego Parafii Ewangelicko-Augsburskiej.

Rodzina Reicheltów przybyła na Kielecczynę na początku lat 40. XIX w. W 1856 r. zmarł w wieku 55 lat mąż Karoliny z domu Zeltman Ferdynand Wilhelm Reichelt urodzony w Płocku, fabrykant świec i mydła. Był on synem Karola – poborcy kasy departamentalnej w Płocku. Zostawił żonę liczącą 42 lata i 8 dzieci: Karola, Kazimierza, Władysława, Wilhelminę, Zofię, Amalię, Klementynę, Natalię z bliźniąt. Siostrą Natalii była Wanda zm. w 1855 r. w wieku 9 miesięcy. W 1875 r. zmarła w wieku 30 lat Amalia żona Walentego Millak urzędnika magistratu, osierocając 5 dzieci. W 1878 r. zmarł Kazimierz właściciel cegielni, zostawiając żonę Rozalię. Z kolei w 1882 r. zm. Karolina Reichelt żona Ferdynanda.

W latach 1838–1940 zarejestrowano w księgach parafii ewangelicko-augsburskiej śmierć 3946 osób (38 rocznie). Biorąc pod uwagę liczbę ewangelików mieszkających w Kielcach i najbliższej okolicy można przyjąć, że na kieleckim cmentarzu odbywało się każdego roku kilka pogrzebów (we wpisach zgonów nie podawano miejsca pochówku).

Trzeba pamiętać, że w księgach rejestrowane były zgony zmarłych z całej parafii obejmującej znaczny obszar. Przykładowo w 1865 r. zmarło 78 osób pochodzących, oprócz Kielc (7 osób), z okolic Przedborza (Krery, Gaj), Krasocina, Oleszna, Łopuszna (Antonielów, Eustachów, Skatka, Eugenów), Opoczna. Zmarli byli grzebani na istniejących cmentarzach



Grobowiec rodziny Stumphów. Fot U. Oettingen.



Nagrobek Karola Wilhelma Frycza. Fot U. Oettingen.

rzymskokatolickich lub specjalnie zakładanych tam, gdzie mieszkała większa liczba ewangelików. Przykładowo cmentarz taki znajdował się w Antonielowie.

O pozycji społecznej poszczególnych osób świadczył ich wybór, zwykle na trzy lata, do kolegium kościelnego (składającego się z doзору i pastora administrującego parafią). W latach 30. i pocz. lat 40. XIX w. członkami doзору gminy ewangelickiej w Kielcach byli Jan Keller, Karol Meyzer, Teofil baron Karwiński obywatel Daleszyc, Franciszek Schmidt, Józef Müller, Henryk Rose mieszkający w Niewachlowie.

W 1844 r. wybrano do kolegium 6 osób. Byli to ponownie F. Schmidt i T. Karwiński oraz 4 nowych członków: Gustaw Meyer urzędnik wydziału wojenno-policyjnego rządu gubernialnego, Jan Frejer inspektor urzędu lekarskiego, Leopold Eksztein dzierżawca majątku Górno i William Preacher brytyjski specjalista i wynalazca, naczelnik zakładów



Grobowiec rodziny Reicheltów. Fot U. Oettingen.

w Białogonie. Na czele kolegium stanął ówczesny pastor Fryderyk Röscher.

W następnych latach członkami doзору kościelnego byli Herman Arndt, Rudolf Cortini, Karol August Schnierstein, kapitan Mikołaj Michelson, Alfons Welke, Jan Szmidt, Karol Reichelt, Adam Strumpf, Samuel Lachman, Ludwik Stumpf, Mikołaj Szmidt, Julian Frankenstein, Samuel Lachman ze wsi Marianów, Gustaw Schön, Edward Karsch, Karol Frycz, Jana Rutke z Łopuszna i Marcina Frej z Huty.

O znaczeniu kielczan ewangelików w życiu miasta świadczą relacje, ukazujące się na łamach *Gazety Kieleckiej*, dotyczące zdarzeń z ich życia o charakterze publicznym i prywatnym, w tym śmierci i pogrzebów.

W końcu 1871 r. zmarł Ludwik de Lelievre obywatel miasta Kielc, jak napisano w stereotypowej formule, *zostawiając w nieutulonym żalu familię i licznych znajomych*. Rok później wspomniano pogrzeb kantora przy kieleckim Kościele ewangelicko-augsburskim i nauczyciela niemieckiej szkoły elementarnej Jana Mikołaja Hecka, zm. w wieku 18 lat. Na jego pogrzeb przybyła rodzina z Łodzi, skąd pochodził oraz parafianie.

Śmierć w sposób dotkliwy dotknęła Ludwika Stumpha, właściciela browaru, działacza dobroczynnego, budowniczego kieleckiego teatru. W 1875 r. w wieku 31 lat zmarł jego brat Ferdynand, kilka dni później matka Anna, można przypuszczać, przytłoczona śmiercią syna. Pomimo że zmarli byli ewangelikami, pochowani zostali na cmentarzu rzymskokatolickim Starym. Po mszy żałobnej w kościele ewangelickim trumnę na swoich barkach ponieśli członkowie ochotniczej straży ogniowej (Ludwik Stumpf był członkiem straży, wspierał ją finansowo, a w latach 1884-1885 pełnił funkcję naczelnika).

Na początku 1879 r. obywatele miasta, w liczbie około 70 osób, w sali resursy wydali na cześć Ludwika Stumpha obiad. Był to wyraz docenienia jego działalności w sferze przemysłowej i filantropijnej. Słowa uznania wyraził również przybyły gubernator Aleksander Leszczow, jednocześnie dziękując za życzliwość i zaufanie okazywane mu ze strony kielczan.

Ludwik Stumpf, idąc w ślady ojca działającego w Radomiu, założył garbarnię pod Białogonem,



Nagrobek Jana Kellera. Fot U. Oettingen.



Płyta Juliusza Potockiego. Fot U. Oettingen.



Grób Ottylii Szmiddeckiej. Fot U. Oettingen.

zapoczątkowując rozwój przemysłu garbarskiego w okolicy. Wyroby ze swojego zakładu sprzedawał w sklepie w Rynku. Jak poinformowało Kieleckie Towarzystwo Dobroczynności w końcu 1876 r. ofiarował na rzecz biednych 25 sążni drewna i 30 par butów. Pisząc o tym fakcie redakcja gazety stawiała go za wzór innym zamożnym obywatelom miasta.

W okazałym grobowcu na cmentarzu Starym spoczywają tylko brat i rodzice Ludwika. On sam zmarł w Warszawie w 1899 r. Kielce opuścił już kilka lat wcześniej jednak pamięć o jego dokonaniach dla miasta przetrwała. Wyrazem tego był udział w pogrzebie delegacji kieleckich kupców oraz straży ogniowej.

W 1900 r. zmarła Emma Reichelt, żona Karola, długoletniego naczelnika ochotniczej straży ogniowej. W pośmiertnym wspomnieniu zaznaczono, że *przez wiele lat kierowała ona interesem handlowym, zawsze czynna, zabiegliwa i rządna, była uosobieniem pogody, łagodności i prawości charakteru*. Wydaje się, że te słowa nie były na wyrost. Biorąc pod uwagę zaangażowanie jej męża w kierowanie strażą ogniową rzeczywiście sprawy rodzinne, zawodowe i finansowe na pewno w dużym stopniu zajmowały jej czas.

Cenioną i znaną osobą ze względu na zawód rejenta i cechy charakteru był Karol Wilhelm Frycz. Urodził się w 1844 r. w Cieszkowach koło Czarnocina, był magistrem prawa i administracji. Ukończył Uniwersytet Warszawski, następnie studiował za granicą. Był podsędkiem sądu pokoju w Miechowie, notariuszem w Pińczowie, od 1882 r. rejentem przy Kieleckim Sądzie Okręgowym. Miał czterech synów, którzy wszyscy uzyskali wyższe

wykształcenie, w tym dwóch prawnicze. Po jego śmierci w kwietniu 1910 r. obszernie wspomnienie poświęcił mu na łamach *Gazety Kieleckiej* adwokat Zygmunt Niesiołowski. Podkreślił jego humanistyczne pojmowanie otaczającej rzeczywistości, zamiłowanie do książek, które nie tylko kupował, ale czytał i krytycznie wypowiadał się o ich treści, wielką kulturę osobistą.

Na początku 1918 r. zakończył życie dyrektor gimnazjum realnego w Kielcach Edmund Fankanowski. W ostatniej drodze towarzyszyło mu wielu kielczan. Kondukt żałobny prowadzony przez pastora zatrzymał się przed gmachem szkolnym. Tutaj trumnę niesioną przez młodzież ustawiono na karawanie. Przemówił Bolesław Markowski, żegnając zmarłego w imieniu rady opiekuńczej szkoły i nauczycieli. Drugą mowę wygłosił jeden z uczniów dziękując za trud pedagogiczny. Po przemówieniach pochód ruszył na cmentarz ewangelicki, gdzie ostatnie pożegnanie wypowiedział pastor Władysław Wernitz. Dla uczczenia pamięci zmarłego nauczyciele szkoły uchwalili utworzyć stypendium jego imienia.

Obecnie cały obszar cmentarza ewangelickiego, oprócz pozostawionego w części centralnej niewielkiego placu, jest zajęty przez nowe pochówki. O jego pierwotnym przeznaczeniu mówi zachowanych ok. 40 nagrobków o wartościach historycznych i artystycznych. Kilka nagrobków osób tego wyznania znajduje się też na cmentarzu rzymskokatolickim Starym. Na początku lat 70. XX w. z terenu cmentarza ewangelickiego zniknęło kilkadziesiąt mogił żołnierzy



Grób pastora Henryka Zendera. Fot. U. Oettingen.



Nagrobek Józefa MacConala. Fot. U. Oettingen.

z I wojny. Tych ostatnich upamiętniono pomnikiem w postaci dwóch stojących uskokowo płyt.

Na dawnym cmentarzu ewangelickim (obecnie komunalnym) w Kielcach zachowały się m.in. płyta Juliusza Potockiego, wiceprezydenta miasta Kielc, zm. 1942 r., grobowiec rodziny Lembke, w tym Gustawa inżyniera technologa zm. 1965 r., płyta Ferdynanda Roberta Haefke, pastora zm. 1886 r., grobowiec rodziny Reicheltów, grób rodziny Mücke, grobowiec rodziny Schön, m.in. Gustawa, powstańca 1863 r., właściciela zakładu farbiarskiego i sklepu w Bodzentynie, pod koniec życia zamieszkałego w Kielcach, zm. 1924 r., płyta Kazimierza Frycza obywatela ziemskiego, weterana 1863 r., działacza Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w latach I wojny światowej radnego miasta Kielc, zm. 1922 r., nagrobek Henryka Zandera, pastora zboru kieleckiego zm. 1911 r., płyta Edmunda Fankanowskiego, nagrobek Karola Wilhelma Frycza, krzyż Otylii Szmiddeckiej zm. 1903 r., płyta Jana Szmidta, zm. 1890 r., płyta Anny Lembke z Founes-Pace zm. 1944 r., grobowiec rodziny Karschów, w tym Edwarda – przemysłowca, właściciela browaru, naczelnika kieleckiej straży ogniowej, zm. 1958 r.

Po około 80 nagrobkach, widocznych jeszcze na początku lat 70. XX w. nie pozostał żaden ślad. Wśród nich były pomniki upamiętniające Bogumiła Grunerta – urzędnika Wschodniego Okręgu Górniczego, zm. 1873 r., Hermana Hillera – właściciela szkoły męskiej w Kielcach zm. 1894 r., Anny Jardinier, zm. 1863 r. córki aptekarza wojskowego, Karola Augusta Schniersteina – przemysłowca radomskiego,

zm. 1865 r., Henryka Skierskiego – urzędnika rządu gubernialnego kieleckiego zm. 1891 r., Edwarda Lembke – pastora, zm. 1877 r.

Na cmentarzu rzymskokatolickim Starym w Kielcach zachowało się kilka nagrobków osób wyznania protestanckiego. Żeliwny nagrobek w formie tarczy upamiętnia postać Józefa MacConala zm. 1837 r. syna szkockiego mechanika z Białogona. Kamienna płyta na cokole przypomina Karola Meyzera – inżyniera i architekta, autora projektu kościoła ewangelickiego w Kielcach, wybudowanego w latach 1834-1837 przy obecnej ul. H. Sienkiewicza.

W elewacji kaplicy Łąckich zachowały się epitafia Jana Jakuba Lardellego zm. 1837 r. i jego syna Konstantego zm. 1838 r. Jakub przybył ze Szwajcarii, był właścicielem cukierni, hotelu, jednym z najbogatszych mieszkańców Kielc, fundatorem organów do nowego kościoła ewangelicko-augsburskiego. Wyniosły żeliwny krzyż na cokole upamiętnia Jana Kelera, zm. 1840 r., naczelnika Głównego Urzędu Pocztowego w Kielcach. Swoją architekturą w nurcie klasycyzmu wybija się grobowiec rodziny Stumpf.

Przedstawiciele społeczności ewangelickiej uczestniczyli w życiu miasta i regionu w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej, oświatowej, społecznej, politycznej. Część z nich znalazła miejsce wiecznego spoczynku na kieleckich cmentarzach, o czym świadczą zachowane nagrobki, inni opuścili Kielce, jednak w wielu wypadkach pozostawili po sobie pamięć dobrych obywateli.

Zarys działań zbrojnych na Pomidziu w kampanii wojennej 1702 roku

Robert Osieński

Kampania wojenna 1702 r. była częścią wojny prowadzonej w północno-wschodniej Europie w latach 1700-1721 pomiędzy Danią, Saksonią, Polską, Rosją (później także Prusami i Hanowerem) z jednej strony, a Szwecją z drugiej strony. Wojna ta określana jest w historiografii mianem Wielkiej Wojny Północnej. Zasadniczą przyczyną konfliktu zbrojnego było dążenie do odebrania Szwecji terytoriów w basenie Morza Bałtyckiego, zdobytych przez nią w XVII wieku. Kampania wojenna 1702 r. toczyła się w dużej części na ziemiach Rzeczypospolitej, a jej najbardziej spektakularne wydarzenia, jak choćby bitwa pod Kliszowem, rozegrały się na Pomidziu. Opracowanie niniejsze jest próbą przedstawienia zarysu działań zbrojnych, jakie rozegrały się na Pomidziu latem 1702 r.

23 maja 1702 r. do Warszawy, opuszczonej przez króla polskiego Augusta II, wkroczyły wojska szwedzkie, pod osobistym dowództwem króla szwedzkiego Karola XII. Fakt ten, a zwłaszcza żądanie króla szwedzkiego detronizacji przez prymasa Michała Radziejowskiego króla Augusta II jako króla polskiego, wywołały żywy oddźwięk wśród braci szlacheckiej w całej Rzeczypospolitej. Należy zaznaczyć, że Rzeczypospolita nie była wówczas formalnie w stanie wojny ze Szwecją. Wobec przeciągających się negocjacji z prymasem Radziejowskim, nie dających widoków na rozstrzygnięcie na drodze dyplomatycznej, król szwedzki



Głównodowodzący bitwą Hetman Wielki
Koronny Stanisław Hieronim Lubomirski

zdecydował się na rozstrzygnięcie militarne. W tym celu wydał rozkazy wymarszu w kierunku Krakowa, gdzie przebywał August II wraz ze swoim wojskiem, składającym się głównie z kontyngentów saskich.

24 czerwca rozpoczął się wymarsz wojsk szwedzkich z Warszawy. Szwedzi maszerowali dość szybko i ostatecznie 10 lipca dotarli do Kielc. 12 lipca monarcha szwedzki wystąpił z Kielc ptk. Mayerfeldta na czele 600 kawalerzystów na rozpoznanie w kierunku Pińczowa. W rejonie Morawicy Szwedzi napotkali chorągiew jazdy polskiej, która nie podjęła walki. Z zeznań jeńców Szwedzi ustalili, że Pińczów jest zajęty przez wojska saskie. 16 lipca Szwedzi opuścili Kielce i dotarli do wsi Obica (obecnie Obice, ok. 7 km. na południe od Morawicy), gdzie dotoczyły korpusy generatów: Mörnera i Stenbocka. Następnego dnia Szwedzi pomaszerowali w rejon wsi Lipa, gdzie założyli obóz wojskowy.

W tym czasie August II przebywał jeszcze w Krakowie, gdzie koncentrował swoje siły. 10 lipca wystąpił trzytysięczny oddział kawalerii saskiej, pod dowództwem gen. Trampe, na rozpoznanie w kierunku północnym. Oddział ten zajął 12 lipca Pińczów, gdzie uzyskano informacje



Bitwa pod Kliszowem – obraz nieznanego autora. Kopia własność autora

o pobycie wojsk szwedzkich w Kielcach. Informacje te potwierdzili wkrótce jeńcy z podjazdu szwedzkiego. 11 lipca wyruszyły z Krakowa główne siły królewskie, docierając następnego dnia do Proszowic. August II na czele 4000 kawalerii wyruszył dalej do Skalbierza, a otrzymawszy wiadomość o sukcesie gen. Trampego, 14 lipca dotarł do Pińczowa. Rankiem 16 lipca odbył się pod Pińczowem przegląd regimentów saskich. Następnego dnia oddziały saskie pomaszerowały do Kliszowa, zajmując miejsce przygotowane wcześniej na obóz. Król August II zajął kwaterę w dworze kliszowskim, który nie zachował się do naszych czasów.

Tymczasem chorągwie polskie, pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Hieronima Lubomirskiego, wezwane na pomoc przez króla Augusta II, przeprawiły się 13 lipca przez Wisłę pod Opatowcem i pomaszerowały do wsi Młodzawy, gdzie założono obóz wojskowy.

Sam hetman Lubomirski dotarł 17 lipca z częścią jazdy do Pińczowa, a następnie ruszył w kierunku Kliszowa, spotykając po drodze króla. Ustalono, że siły polskie przybędą następnego dnia do obozu pod Kliszowem.

19 lipca w godzinach porannych podjazdu przywiozły wiadomość o opuszczeniu przez Szwedów obozu i ich marszu w kierunku obozu saskiego. Jednostki saskie opuściły obóz i przystąpiły do formowania linii bojowej. Linia saska ciągnęła się z zachodu na wschód, od bagnistych łąk nadnidziańskich na lewym skrzydle poprzez ufortyfikowane pagórki w rejonie wsi Rębów, Kliszów i Kokot, gdzie było prawe skrzydło. Chorągwie polskie stanęły na prawym skrzydle Sasów, nieco skośnie do ich szyku, aż do wsi Górki. Wojska saskie liczyły około 16 500 żołnierzy, natomiast chorągwie polskie 6 500–6 800.

Okolo 10.00 ukazały się wojska szwedzkie, wychodzące z lasu w rejonie wsi Borczyn. Szwedzi rozwinęli się linearnie i okolo 11.00 uformowali linię bojową z piechotą w centrum i kawalerią na skrzydłach. Siły szwedzkie liczyły okolo 15 500 żołnierzy. Król szwedzki Karol XII zamierzał początkowo uderzyć na centrum szyku saskiego i po pobiciu go, wykonać manewr okrążający. Po przeprowadzeniu rozpoznania w terenie zrezygnował z tego zamiaru ze względu na silnie ufortyfikowane pozycje saskie i poważne trudności terenowe (bagnista dolina przecięta dwoma strumieniami, przez które prowadziły tylko trzy wąskie groble). Postanowił rozstrzygnąć bitwę uderzeniem na prawe skrzydło Sasów, na styku z chorągwami polskimi. W tym celu zdecydował się na ryzykowny manewr przegrupowania własnych wojsk w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela (1000–1200 metrów), będąc w zasięgu ognia jego dział. Przegrupowanie wojsk szwedzkich rozpoczęło się okolo południa. Manewr szwedzki, przeprowadzony bardzo sprawnie, zaskoczył

dowództwo saskie. Próby przeszkodzenia Szwedom w przegrupowaniu, podjęte przez kawalerię saską, okazały się spóźnione i nieskuteczne. Okolo 13.00 do ataku ruszyła kawaleria saska prawego skrzydła, pod dowództwem gen. Flemminga. Atak początkowo przyniósł powodzenie, powodując dezorganizację pierwszej linii lewego skrzydła, ale ostatecznie został zatrzymany i odrzucony skoncentrowanym ogniem karabinowym batalionów drugiej linii, strzelających z odległości 120–150 metrów. Po odparciu ataku kawalerii saskiej Szwedzi wykonali kontratak siłą okolo 2000 kawalerii, ale zostali odparci. Dużą rolę odegrała tu nieliczna artyleria polska, której salwa zwała z konia prowadzącego szarżę księcia Fryderyka Holstein-Gottrop. Książę zmarł wkrótce z ran w pobliskim lesie.

Okolo 13.30 hetman Lubomirski przystąpił do formowania kolumny uderzeniowej wojsk polskich. Do uderzenia wyznaczono cztery chorągwie husarskie i 6 pancernych, łącznie okolo 570–580 żołnierzy, a więc okolo 12% sił polskich. Chorągwie uszykowano w dwie linie: w pierwszej husarskie, w drugiej pancerne. Szerokość frontu wynosiła okolo 300 metrów. Lubomirski wybrał dogodny moment do ataku, po oddaniu salwy przez piechurów szwedzkich. Pierwsze uderzenie polskie trafiło w szwadrony kirasjerów szwedzkich, wywołując w nich zamieszanie, ale nie przełamanie. Chorągwie polskie odskoczyły więc od nieprzyjaciela na 60–80 metrów i uderzyły ponownie, tym razem na batalion szwedzkich pikinierów. Szwedzi tymczasem zdążyli nabić karabiny i przywitani szarżą morderczą salwą. Skoncentrowany ogień rozproszył zwarte szeregi jazdy polskiej, która powoli zaczęła ustępować z placu boju. W walce polegli m.in. porucznicy chorągwi husarskich: Krosnowski i Przerębski. Szarża jazdy polskiej nie powiodła się więc, a hetman Lubomirski podjął zaskakującą decyzję wycofania polskich chorągwi z walki. Historycy do dnia dzisiejszego próbują rozstrzygnąć, na ile była to decyzja polityczna, a na ile podyktowana względami wojskowymi. Tak więc Polacy okolo 14.30 zaczęli opuszczać pole walki, nie niepokojeni przez nieprzyjaciela, kierując się w stronę Pińczowa.

Odejście chorągwi polskich zostało odkryte przez Szwedów, którzy z furją uderzyli na kawalerzystów saskich gen. Flemminga. Pierwszy atak kawalerii szwedzkiej został odparty, ale następne, wspierane ogniem karabinowym postępujących batalionów piechoty, były już bardziej udane. Rozpoczęła się mordercza walka wręcz. Szala zwycięstwa zaczęła powoli przechylać się na stronę Szwedów. Górę wzięło lepsze wyszkolenie, zdyscyplinowanie i doświadczenie kawalerzystów szwedzkich. Tak więc prawe skrzydło saskie zostało przełamane.

Tymczasem w centrum także trwała walka. Tutaj Sasi mieli jednak zdecydowaną przewagę, dlatego

ataki piechoty szwedzkiej na ufortyfikowaną redutę na pagórku „Kutaki” nie dały rezultatu. Lewe skrzydło saskie, złożone głównie z kawalerii, nie bez trudności pokonało bagniste łąki nadnidziańskie i uderzyło na prawe skrzydło Szwedów, na zachód od wsi Borchyn. Walka była bardzo zacięta i mimo przewagi ze strony Sasów, zakończyła się dla nich niepomyślnie. I tym razem górę wzięło lepsze wyszkolenie, zdyscyplinowanie i doświadczenie kawalerzystów szwedzkich. Około 16.30, przy dźwiękach muzyki wojskowej, zwycięski Karol XII wjechał do obozu saskiego. Bitwa była zakończona. Straty armii saskiej wynosiły około 2000 zabitych, 700 rannych i blisko 1000 wziętych do niewoli. Chorągwie polskie straciły około 80 poległych. Straty Szwedów, to około 1000 zabitych i 900 rannych.

Odwrót wojsk koronnych spod Kliszowa nastąpił przez Pińczów i Młodzawy do Opatowca. Wieczorem 19 lipca w Pińczowie nastąpiło spotkanie króla Augusta II z hetmanem Lubomirskim. Król nie krył rozczarowania postawą wojsk koronnych. August II udał się z Pińczowa do Opatowca, gdzie dotarł 20 lipca rano, a następnie odjechał do Krakowa. 20 lipca wojska szwedzkie wkroczyły do Pińczowa, gdzie urządzono centralny magazyn prowiantów i łupów wojennych. Karol XII zamierzał początkowo uderzyć na Kraków szybkim marszem przez Wodzisław i Miechów, ale ostatecznie zdecydował się poczekać na posiłki. 28 lipca armia szwedzka opuściła Pińczów, pozostawiając 3000 żołnierzy jako ochronę magazynu. Plan Karola XII polegał na odcięciu Augusta II od wojsk koronnych i pospolitego ruszenia szlachty, które gromadziły się w rejonie Nowego Korczyna.

Chorągwie polskie przeprawiły się przez Wisłę pod Opatowcem i stanęły obozem pod wsią Mędrzechów. Na lewym brzegu Wisły pozostały chorągwie jazdy, w sile około 3000 żołnierzy, pod dowództwem wojewody kijowskiego Józefa Potockiego, z zadaniem prowadzenia walk podjazdowych i ochrony koncentracji wojsk polskich i pospolitego ruszenia. 1 sierpnia wojewoda kijowski wyruszył z 20 chorągwiami, operując do 9 sierpnia w obszarze: Busko-Wisłica-Kazimierza Wielka. Punktem oparcia była Wisłica, gdzie stał garnizon piechoty polskiej pod gen. Denhofem. Jeden z silnych podjazdów dotarł przez Busko do Pińczowa, który został zajęty. Zdobyto przy tym wiele materiału wojennego, w tym część dział saskich zagarniętych pod Kliszowem. Zdobyto także pocztę królewską Karola XII, w tym bardzo cenny list, zawierający m.in. wykaz magnatów polskich popierających króla szwedzkiego. W odwecie wojska szwedzkie wykonały kilka wypadów, spaliły Nowy Korczyn i Wislicę, docierając aż pod Pacanów.

Tymczasem siły polskie, wraz z pospolitym ruszeniem, zebrały się w rejonie Sandomierza, gdzie



Pamiętkowy obelisk wzniesiony w trzechsetną rocznicę bitwy

zawiązano konfederację generalną. Obrady szlachty były bardzo burzliwe i zakończyły się 2 września podjęciem uchwały o potrzebie mediacji z Karolem XII i o aukcji armii koronnej do 30.000 żołnierzy. Uchwały zjazdu sandomierskiego okazały się bardzo istotne. Upadły plany detronizacji Augusta II, którego pozycja, pomimo klęski kliszowskiej, nie uległa osłabieniu. Nastąpiło także czynne wystąpienie Rosji po stronie Sasa. Wojna toczyła się dalej z różnym natężeniem. Ostatecznie jednak, po klęsce Karola XII w bitwie pod Pottawą (8 lipca 1709 r.) i jego śmierci pod Friedrikshald w 1718 r., koalicja wojnę wygrała. Szwecja utraciła wszystkie posiadłości w rejonie Bałtyku, zdobyte w XVII wieku. Prawdziwym zwycięzcą w wojnie okazała się jednak Rosja, rządzona przez cara Piotra I, stając się w krótkim czasie czołowym mocarstwem europejskim.

Bibliografia

1. Feldman J. *Polska w dobie Wielkiej Wojny Północnej 1704-1709* Kraków, 1925 rok,
2. Kukiel Marian *Występny hetman pod Kliszowem*, *Kurier Warszawski* z 5 stycznia 1930 roku,
3. Piwarski Kazimierz *Kilka uwag o bitwie pod Kliszowem w 1702 roku*, *Kwartalnik Historyczny* r. XLIV, 1930,
4. Stok Paweł *Bitwa pod Kliszowem w r.1702, Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t.VI cz.2, Warszawa, 1960,
5. Wagner Marek *Kliszów 1702*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa, 1994 rok,
6. Wimmer Jan *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej 1700-1717*, Warszawa, 1956.

Fotografie ze zbiorów autora

Osiedlenie

Białogon, niegdyś uprzemysłowiona wieś, później sławna staszicowska osada założona wokół nowoczesnej huty kruszcowej, jest dzisiaj częścią Kielc – najbardziej na południowy zachód oddaloną od centrum. Oddzielona od miasta niezabudowanymi terenami wodonośnymi, jest zamieszkała przez około 1.5 tysiąca osób. Największy zakład pracy, to tradycyjnie Kielecka Fabryka Pomp, a obok niej Formaster S.A. – szybko rozwijająca się młoda firma wyspecjalizowana w produkcji urządzeń do filtrowania i ogrzewania wody.

Od wschodu granicę osady wyznacza stary trakt do Chęcin i Krakowa – dzisiaj szeroka i ruchliwa wylotowa trasa na południe, od zachodu teren pofałdowany wznosi się ku wyniesieniom Jaworzni i Miedzianki. Na północy – zalesione wzgórza od Stokowej Góry do Bruszni i piaszczyste pola, na południu – niemal schodzące się przy przetomie Bobrzy strome wzgórza Biesaka i Patrol.

Białogon wraz z Kielcami leży w obrębie Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej (noszącej także nazwę Wyżyny Środkowomazowieckiej), w granicach mezoregionu Gór Świętokrzyskich, na zachodnim krańcu Doliny Kielecko-Łagowskiej, która na południu graniczy z Nieką Nidziańską. Właśnie w zlewni Nidy leży Białogon, a na jej dorzecze składają się także trzy rzeki, zbiegające się w pobliżu osady: Bobrza i jej dopływy Sufraganiec i Silnica. Bobrza opływająca Białogon od zachodu, meandruje malowniczo fragmentami pośród lasów. Chwalenie zapisana w historii polskiego przemysłu – dawała energię wodną do napędu huty w osadzie Bobrza na północny-zachód od Kielc, drewnianemu młynowi na Pietraszkach, po przepłynięciu przez dawny staw energetyczny przy Zakładach Białogońskich, urokliwym przetokiem płynie dalej na południe, gdzie wkrótce koło Wolicy wpada do Nidy. Silnica ma charakter rzeki podgórskiej. Wyptywa



Medal „I kruszcom polskim zajaśniało stońce” upamiętniający budowę huty Aleksandra.



Plan szczegółowy części gruntów wsi Białogon.

z południowych stoków Pasma Maśtowskiego, na wys. 360 m n.p.m., przepływa z północy na południe przez środek miasta i uchodzi do Bobrzy na terenie osiedla Białogon, na wys. 238 m n.p.m. Sufraganiec wypływa ze stoku Góry Krzemionki na wys. 350 m n.p.m., a uchodzi do Bobrzy w rejonie osiedla Pietraszki, na wys. 239 m n.p.m.

Białogon – położony na piaszczystej równinie otoczonej niewielkimi, ale malowniczymi wzgórzami: od południa Pasmem Postowickim, zaś od południowego zachodu Pasmem Zgórskim – jest częścią unikalnego obszaru geologicznego na którym leżą Kielce – jedyne bodaj miasto, na terenie którego zobaczyć możemy wychodnie skał z wszystkich wielkich okresów geologicznych Ziemi. Sama osada leży na wąskim równoleżnikowym pasie skał ordowiku i syluru, pomiędzy rozległymi obszarami kambru od południa i dewonu od północy.

Ordowickie piaskowce kwarcytowe (tzw. piaskowce dymińskie) eksploatowane były w kilku kamieniołomach na północnych zboczach tych wzniesień leżących na południe od Białogona. Jeden z nich Biesak – Białogon jest dziś rezerwatem geologicznym. Rdzawo-szare piaskowce ordowickie są popularnym tworzywem architektonicznym kieleckich murów i murków.

Na grubej warstwie skalnej pomiędzy wymienionymi wzgórzami utworzyła się rozległa piaszczysta równina i na niej właśnie jeszcze w średniowieczu pojawiło się osadnictwo związane z występowaniem cennych kruszców obficie eksploatowanych w zboczach pobliskich wzniesień.

Nazwę Białogon zanotowano po raz pierwszy w 1565 r. To wiadomo na pewno. O wiele trudniej wyjaśnić znaczenie tej nazwy. „Biały” w podobnych określeniach odnosi się do właściwości miejsca i dotyczy albo koloru powszechnych w okolicy jasnych skał wapiennych, albo do barwy lokalnej roślinności. Gorzej z drugim członem nazwy, gdyż „gon” znaczyć może zarówno gonitwę, polowanie, miarę długości równą 125 krokom, ale też żeremia bobrowe, a nawet miejsce położone daleko od jakiegoś większego ośrodka, czyli w tym wypadku Kielc.

Jakiegokolwiek jest ostatecznie wyjaśnienie nazwy, to znaczenie Białogonu, a nawet jego pewna stawa, jako symbolu gospodarczego rozwoju ziem polskich na początku XIX w., wiązało się zawsze z przetwórstwem zasobów podkieleckich kruszców. Do czasów Stanisława Staszica, który jako minister przemysłu uczynił z Białogonu jeden z filarów swojego wizjonerskiego planu uprzemysłowienia kraju, działały tu – co najmniej od XVI w. – niewielkie huty i kuźnie żelaza i metali kolorowych.

Dzisiaj dla tradycji polskiej kultury materialnej Białogon ma wartość wyjątkową. Najcenniejszym

zabytkiem jest samo osiedle przemysłowo-mieszkalne, będące wzorcem dla kolejnych tego rodzaju założeń wzniesionych na terenach Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego i Zagłębia Dąbrowskiego. Choć przez dwa stulecia klasyczne, promieniste założenie przestrzenne Białogonu, będące znakomitą przykładem nowoczesności polskiej myśli urbanistycznej początków XIX w., uległo nieodwracalnym zmianom,



Rezerwat biesak-białogon.



Stanisław Staszic – odlew wykonany w Białogonie.



Ul. Pańska – fragment zabudowy – domy dla pracowników dozoru.

nadal odnaleźć tu można czytelnie zachowany układ dróg, część dawnej zabudowy mieszkalnej, składającej się z niewielkich domów zbudowanych na obszernych działkach, a przede wszystkim wzajemne relacje osiedla i – tworzącego gospodarczą rację bytu osady – kompleksu przemysłowego.

Plan osiedla wykonany w drugim dziesięcioleciu XIX w., realizowany i modyfikowany był przez następne trzydzieści lat. Od tego czasu zmieniające się potrzeby użytkowe powodowały wielokrotne zmiany staszicowskiego planu. Dotyczyły one przede wszystkim części fabrycznej, w której kolejne zmiany rodzaju i wielkości produkcji doprowadziły do przebudowy i nieuchronnego zniszczenia większości klasycystycznych zabudowań. Na przełomie XIX i XX w., a zwłaszcza po II wojnie, kiedy zakłady zmieniły profil produkcji, wzniesiono wiele nowych, okazałych hal, a teren Kieleckiej Fabryki Pomp zwiększył się kilkakrotnie. Jednocześnie wzrosła liczba mieszkańców, dla których przy głównym placu zbudowano najpierw kościół parafialny, dom parafialny i szkołę powszechną, a w latach 60-tych XX w. okazały Dom Harcerza. Rozrost osiedla i zakładów spowodował jednak także częściowe zniszczenie cennego staszicowskiego dzieła. Z biegiem czasu niemal całkowitemu zatarciu uległo rozległe założenie wodne, dostarczające hucie – teraz już niepotrzebnej – energii wodnej, duża część starych domów robotniczych i urzędniczych – szczególnie drewnianych – została zastąpiona przez nowe, bezwartościowe architektonicznie obiekty, a dawną kameralną w klimacie, pełną przestrzeni i ogrodów, otoczoną rozległymi łąkami zabudowę, zagęszczono. Symbolem zmiany charakteru osiedla jest bryła nowego kościoła, odsuniętego na skraj zabudowy i przerastającego swoją wielkością historycznie ukształtowane gabaryty zabudowy.

Czytelny dobrze do dzisiaj plan osady przyfabrycznej jest wzorcowym przykładem nowoczesnej urbanistyki z czasów wczesnego klasycyzmu. Promienisty układ pięciu ulic wybiegających z obszernego wielobocznego placu przed zakładem był z biegiem czasu systematycznie zabudowywany zgodnie ze zwiększającą się liczbą mieszkańców osiedla.

Osią założenia jest – szersza od pozostałych – ulica Fabryczna wytyczona na osi reprezentacyjnej fasady głównego budynku huty i łącząca zakłady z szosą krakowską. Prostopadle do niej poprowadzono ulicę Pańską, biegnącą wzdłuż frontu zakładów, przy czym jej część północna była i jest krótka ze względu na sąsiedztwo stawu.

Z narożników placu wybiegają dwie ukośne ulice – Kolonia i Hutnicza. W takim geometrycznym układzie osady przeszkodą jest rozbudowany układ wodny składający się z dużego stawu, trzech kanałów i malowniczo płynącej po pn. stronie domów Silnicy. Logiczny osiowy

plan osiedla nie obejmował przekształcenia w tym samym duchu układu wodnego, zapewne ze względu na niekorzystne ukształtowanie terenu i spodziewane duże koszty takiego przedsięwzięcia. Udało się to na przykład w niewiele późniejszych zakładach w Nietulisku, gdzie budynki fabryczne powstały na osi kanału i stawu, a położone obok niewielkie osiedle otrzymało podobny do białogońskiego promienisty pięcioramienny plan; brak tu jednak tak charakterystycznego zespolenia w jedną całość części przemysłowej i mieszkalnej założenia zakładów. Wartościowy układ przestrzenny osiedla zachował się dobrze do dzisiaj. W znacznie gorszym stanie przetrwały budynki osiedla z 1 połowy XIX w. Osiedle składało się z domów przeznaczonych na mieszkania dla dwóch lub czterech rodzin, budynku szkoły i hotelu dla gości. Staszic zamierzał uczynić z Białogonu zakład wzorcowy, pod każdym względem, dodatkowo praktykowali w nim studenci Szkoły Akademicko-Górnicznej w Kielcach. Koncepcja Staszica obejmowała też oparcie działalności zakładów całkowicie na sile najemnej, która była – także poprzez miejsce zamieszkania – związana z zakładami.

Zakłady

Po najstarszych XVI i XVII w. – drewnianych – budynkach przemysłowych na Białogonie nie zachowały się żadne ślady. Znane z zapisów historycznych kuźnie: Macieja Biesa i Umrów znajdowały się zapewne po pn. stronie ul. Fabrycznej, w pobliżu Silnicy, dostarczającej energii do pracy zakładów. Dopiero ze staszicowskiej huty z początku XIX w. pozostały do dzisiaj resztki stylowych klasycystycznych budynków. Pozwalają one odtworzyć wygląd ówczesnego zespołu zabudowań huty.

Składała się ona z kilku położonych blisko siebie budynków. Pośrodku, na osi ul. Fabrycznej, stoi do dzisiaj budynek dawnej huty, zamienionej po pożarze w 1827 r. na warsztaty mechaniczne. Początkowo podzielony na trzy części, mieścił pośrodku hutę srebra, po bokach huty miedzi i ołowiu. Pod budynkiem zbudowano zasklepiony kanał doprowadzający wodę ze stawu napędzającą koło wodne, która poza murem otaczającym zakłady od południa wpadała do ziemnego kanału dolnego biegnącego równolegle do ul. Pańskiej. W okresie międzywojennym stylowe elewacje dawnej huty zostały przebudowane. W latach 50. XX w. zabytkowe urządzenia z wnętrza tego budynku przeniesiono do muzealnej walcowni w Sielpi Wielkiej koło Korńskich. Od północy i południa z budynkiem tym sąsiadowały trzy równoległe do siebie podłużne zabudowania. Po północnej stronie znajdowała się walcownia ołowiu (jej wschodnia część zachowała się do dzisiaj na prawo od portierni). Kłopoty z doprowadzeniem wody napędzającej maszyny spowodowały już w 1820 r. jej zamianę na kotłarnię. Po 1827 r. w powiększonym budynku umieszczono ręczne kuźnie z dziesięcioma paleniskami, stolarnię,



Główny budynek huty, stan ok. 1950 r.

modelarnię i dział montażu maszyn. Po stronie południowej budynku huty wzniesiono w 1819 r. długą halę przeznaczoną początkowo na walcownię miedzi, od 1820 r. mieszczącą zakład produkcji dzwonów, armat, części maszyn i galanterii metalowej, a w XX w. także siłownię fabryczną i magazyn modeli odlewniczych. Płożony nad zasklepionym kanałem roboczym budynek ten mieścił początkowo dwa koła wodne. Powiększony ku wschodowi, mieścił od 1831 r. nową walcownię.

Do jej napędu zainstalowano wówczas duże drewniane koło wodne o średnicy 8,5 i szerokości 4,15 m, zamontowane na stalowej osi. Wytwarzało ono ogromną na ówczesne czasy moc 40 KM. Wkrótce umieszczono tu także odlewnię z żeliwnikiem. W późniejszym okresie koło wodne zastąpiono maszyną parową o identycznej mocy. W XX wieku rozebrano część środkową a później wschodnią; do dzisiaj zachowały się relikty części zachodniej z magazynem modeli.

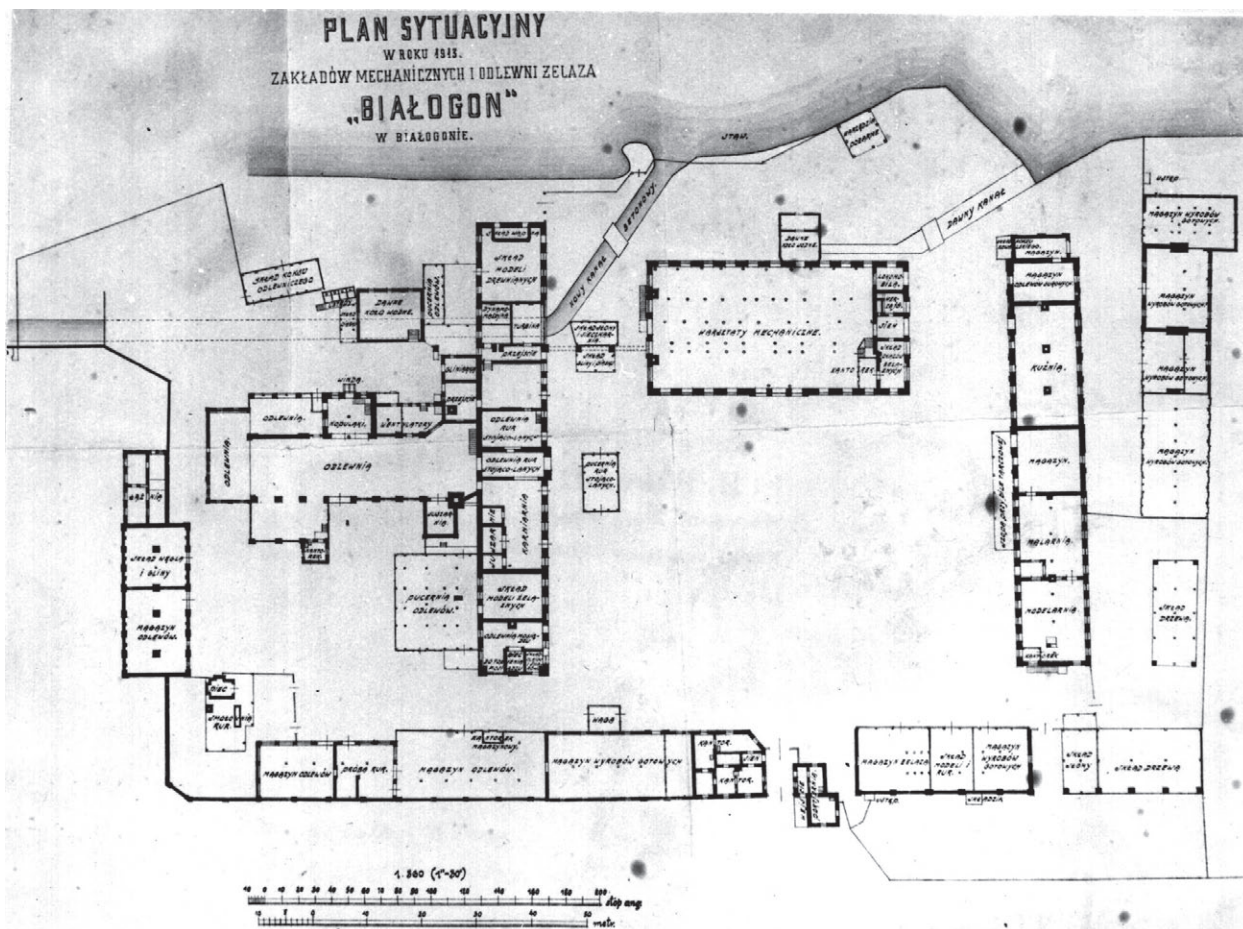
Jeszcze bardziej na południe znajdowała się dawniej walcownia z dwoma kołami wodnymi oraz odlewnia żelaza, która po 1840 r. zajęła całe wnętrze. Był to okazały klasycystyczny budynek z wysokim dachem i dużą bramą pośrodku elewacji. Jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia istniał tam oryginalny drewniany żuraw z 2 połowy XIX w.



Odlewnia żelaza (walcownia).



Główny budynek huty Aleksandra – projekt (po 1817 r.).



Białogon, plan zakładu z 1913 r.

Dwa budynki dawnych zakładów zachowały się przy wejściu od strony osiedla. Kwadratowa portiernia wystawiona w 1836 r. po północnej stronie wjazdu, zaś po stronie południowej podłużny budynek administracyjny – wystawiony w latach 1838–39, jako parterowy; w 1958 r. podwyższono go o jedno piętro.

Układ wodny

Dzisiaj nie zobaczymy już w pełnej krasie oryginalnego staszicowskiego układu wodnego przy zakładach białogońskich. Jego zadaniem było dostarczenie hucie niezbędnej ilości energii, wytwarzanej przez największy w ówczesnej Polsce „zakład energetyczny”.



Zakład przemysłowy – ulica Za Walcownią.



Najważniejszą jego częścią był duży staw zasilany wodami rzek Bobrzy i Silnicy, której wody pierwotnie doprowadzano zachowanym do dzisiaj kanałem po pn. stronie osiedla. Kiedy rzeka stała się w praktyce kanałem ściekowym dla Kielc, jej wody przeprowadzono pod dnem stawu żeliwnym rurociągiem, aby ochronić zbiornik przed zanieczyszczeniem. Staw otoczony od zachodu groblą i spiętrzony – dawniej drewnianym – jazem, zapewniał hucie dopływ bogatej w energię wody za pomocą trzech ziemnych kanałów, których koryta na terenie zakładu oblicowano kamieniem, a częściowo zasklepiono, zwłaszcza na odcinkach przechodzących pod budynkami produkcyjnymi.

Wodę – pozbawioną zmagazynowanej w niej energii – odprowadzano kanałem, nazywanym niekiedy Kanałem Staszica, równoległym do ul. Pańskiej, i kilkaset metrów na południe od osiedla łączącym się ponownie z Silnicą, a nieco dalej z rzeką Bobrzą. Kilkadziesiąt metrów dalej na zachód równolegle poprowadzono szeroki kanał przewalowy, zapewniający, za pomocą jazu – obecnie stalowego – utrzymanie w stawie stałego poziomu wody, bezpiecznego dla pracy kół wodnych. Funkcję tego założenia wodnego trudno dzisiaj sobie wyobrazić, ponieważ od połowy lat dziewięćdziesiątych, kiedy to powódź przerwała groblę, nie istnieje dawny staw. Zachowały się, co prawda otaczające go od zachodu i północy waty, ale ich odszukanie, podobnie jak zarastającej od lat kilkudziesięciu niecki, wymaga nieco wysiłku. Na dnie porastającym dzisiaj coraz obfitszą roślinnością, przez lata odkładały się szkodliwe osady, zawierające wiele ciężkich metali. Uniemożliwia to dzisiaj naprawę i ponowne napełnienie zbiornika, ponieważ przesączająca się woda zatrutaby także znajdujące się tu zapasy wody pitnej dla miasta. Nadzieję, że nowoczesna technologia ich unieszkodliwiania opracowana specjalnie w tym celu przez pracowników Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Osiedle

Osiedle przy hucie białogońskiej jest największą i najstarszą osadą przyfabryczną, jaka powstała we Wschodnim Okręgu w czasach Staszica. Wzorcowy plan, nawiązujący do tradycji urbanistyki barokowej i klasycystycznej, powstał zapewne jednocześnie z budową huty miedzi, ołowiu i srebra w latach 1815–1820. W tym czasie powstało kilkanaście – przede wszystkim murowanych – domów dla dozoru i pracowników huty przy ul. Pańskiej. Po przebudowie huty na zakłady produkujące maszyny, podjętej od 1826 r., w latach 1834–38 powiększono osiedle o kolejne 22 domy dwu i czteropokojowe – z czego 16 murowanych, zaprojektowane przez inżyniera Karola Knake, (który w tym samym czasie budował także duże osiedle mieszkalne przy planowanej przez Staszica wielkiej hucie żelaza w Bobrzy). Wówczas powstała także

przy głównym placu szkoła kształcąca robotników dla potrzeb zakładów białogońskich. Do 1840 r. wzniesiono w osiedlu niemal 40 domów dla pracowników. Po obu stronach ul. Pańskiej zbudowano kilka dużych domów dla dozoru górniczego. Do dzisiaj zachowały się trzy kolejne w zachodniej pierzei ulicy. W pierwszym z nich – obecny nr 2 – mieszkał zawiadowca zakładów. Ośmioizbowy z klasycystycznym gankiem sienią biegnącą przez cały budynek na podwórze, wyposażony był dodatkowo w zewnętrzne żeliwne kręcone schody prowadzące na poddasze – zapewne późniejsze, ale z pewnością wykonane w zakładach. Niedawno zdemontowane – trafiły do skansenu w Tokarni, a na ich miejsce ustawiono nowe – podobnego kształtu, choć nie tak dekoracyjne.

Domy dla pozostałych pracowników rozmieszczono po obu stronach ulicy Fabrycznej. Większość z nich – to murowane z kamienia parterowe obszerne budynki przeznaczone pierwotnie dla dwóch lub czterech rodzin. Zgodnie z projektem dzieliły się na dwa typy: mniejsze miały jeden szereg pomieszczeń przedzielonych wspólną sienią, większe były dwutraktowe, czyli składały się z dwóch umieszczonych za sobą zespołów pomieszczeń, do których wejścia znajdowały się w narożach dłuższych ścian. Kryte wysokimi dachami, otaczały obszerne, zachowane do dzisiaj ogródki. Z biegiem czasu niemal wszystkie domy zostały przebudowane. Zmieniono układ wnętrza, a w wielu także kształt dachu i elewacje.

Dobrze zachowały się za to dawne granice działek siedliskowych z budynkami umieszczonym pośrodku – widać je dobrze po południowej stronie ulicy.

Drewniana zabudowa osiedla uległa właściwie całkowitemu zniszczeniu i zastąpiono ją nowszymi budynkami. Domy murowane stanowiące mniej więcej połowę pierwotnej zabudowy – zostały z biegiem czasu znacznie przebudowane – zwłaszcza we wnętrzach. Niezłe wyobrażenie o pierwotnej zabudowie Białogonu dają domy zachowane po obu stronach ul. Fabrycznej oraz trzy duże parterowe budynki po pd. stronie ul. Pańskiej.

Dawny kościół parafialny

Chociaż o równo sto lat późniejszy od huty, drewniany kościółek p.w. Przemienienia Pańskiego nie ustępuje wartością najcenniejszym zabytkom Białogona. W 1916 r. z inicjatywy Leona Skibińskiego powstał komitet budowy katolickiej kaplicy dla mieszkańców osiedla. Przeznaczono na nią sporą i reprezentacyjną działkę przy narożniku głównego placu przy hucie, w rozjeździe ulic Fabrycznej i Kolonia, gdzie stały niegdyś zajazd i karczma. Zamiar budowy kaplicy zbiegł się z ustanowieniem przez biskupa kieleckiego Augustyna Łosińskiego parafii białogońskiej. Mateusz Galas, architekt zatrudniony wówczas w zakładach, zmienił przygotowane już plany kaplicy i zaprojektował



Kościół p.w. Przemienienia Pańskiego

kościół – niewielki, ale doskonale przystosowany do potrzeb i charakteru otaczającej zabudowy.

Malowniczej drewnianej świątyni nadano formy modnego wówczas stylu zakopiańskiego. Budowę ukończono już w styczniu 1918 r., dzięki ofiarności parafian i pomocy fabryki. Z podgórskich pierwowzorów, poza bryłą, wzięto też wieńcową konstrukcję ścian wykonanych z poziomo położonych belek – połowizni pni, połączonych z pozostawieniem ostatek – czyli wolnych końców belek, oraz rzeźbione obramienia otworów. Świątynia ma jedną prostokątną nawę z trójbocznym ledwie wyodrębnionym we wnętrzu prezbiterium. Dwie dobudówki: od zachodu kaplica Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a od wschodu zakrystia – nadają kościołowi formę krzyża. Wysokie dachy – odgięte przy okapach, wieża nad kruchtą i mała sygnaturka na prezbiterium, oraz soboty – czyli zadaszone ale pozbawione ścian galerijki przy wejściu, nadają kościółkowi malowniczy wygląd. Nad kruchtą w małej dzwonnicy umieszczono stary dzwon o imieniu „Aleksander” zdjęty z wieżyczki huty. Pośpiech w budowie miał jednak także złe strony – po otwarciu kościoła zrezygnowano z realizacji projektu wnętrza, które ma do dzisiaj dość przypadkowy charakter. Toteż we wnętrzu – przykrytym rodzajem fałszywego sklepienia o przekroju trapezu powstałego poprzez obicie deskami dolnej części więźby dachowej – nie znajdziemy zbyt wielu cech stylu zakopiańskiego. Bodaj najciekawszym elementem wystroju jest stary kilim wykonany według projektu wybitnego międzywojennego grafika Władysława

Skoczylasa. W 1960 r. z inicjatywy Władysława Dzikowskiego, za ówczesnego proboszcza Franciszka Sieradzkiego wzniesiono przy kościele wolnostojącą drewnianą dzwonnice i ogrodzono plac przykościelny; na początku lat siedemdziesiątych wymieniono stropy, a nieco później marmurowa posadzka zastąpiła stare drewniane podłogi. Na placu przykościelnym stoi żeliwny cokół pod gipsową figurą Matki Boskiej.

Nowy kościół wzniesiono w latach 2004–2008 wg. projektu Włodzimierza Cichonia. Bazylika powstała na pn. od starego osiedla, przy ul. Kolonia, szczęśliwie w znacznej odległości od zabytkowego centrum Białogony.

Uzupełnieniem cennej starej zabudowy osiedla są domy przy ul. Kolonia. Wyróżnia się wśród nich okazała willa pod nr. 9 wzniesiona na początku XX wieku.

Ślady kilkusetletniej tradycji metalurgicznej zachowały się licznie wokół Kielc. W rejonie Białogony znajdziemy kilka pozostałości niewielkich zakładów metalurgicznych: hut i kuźnic. Obecnie są to zazwyczaj zaledwie relikty dawnych założeń wodno-energetycznych: kanałów i grobli, trudne do odszukania stare hałdy żużla. Także źródła pisane nie zawsze pozwalają dokładniej zlokalizować je w terenie. Przed pięćdziesięciu laty widoczne były jeszcze ślady niewielkich zakładów metalurgicznych w Białogonie, Zalesiu, i nieco bliżej Kielc na Pakoszu. Na zachód od huty widoczne były wówczas skupiska starych żużli o nieokreślonym, wieku. W Zalesiu,

przy obecnej posesji nr 100 na zalewowej łączce przy dawnej odnodze Bobrzy wystawiono – być może w XVII w. niewielką hutę miedzi i ołowiu oraz kuźnicę napędzaną kołem wodnym. Zachowały się – słabo już dzisiaj czytelne relikty dawnego założenia wodnego – małych grobli i kanałów ziemnych oraz pozostałości starej hałdy żużla żelaza, ołowiu i miedzi.

Na zachód od osiedla, w dawnym przysiółku Pietraszki działał jeszcze kilkadziesiąt lat temu młyn zbożowy na rzece Bobrzy. W XVII w. istniał tu młyn należący do biskupów krakowskich; później przy drewnianym młynie działał też tartak. Ostatni – wystawiony w 1921 r., także drewniany, poruszało koło wodne napędzane wodą z dwóch pobliskich stawów zasilanych kanałem młyńskim.

Liczne małe fabryczki: wytwórnie mebli giętych, tartaki, warsztaty metalowe – zostawiły po sobie niewiele śladów. Szukać ich trzeba w pozostałościach dawnej zabudowy pomiędzy zachodnią stroną ul. Górników Staszycowskich i korytem Silnicy, m.in. na terenie przedsiębiorstwa „Formaster”.

W Białogonie i jego okolicy stoją do dzisiaj niewielkie przydrożne kapliczki. Są to zarówno obiekty kubaturowe: typowe dla polskiego krajobrazu niewielkie pobielone budyneczki ze stromymi dachami i wizerunkami świętych patronów we wnętrzach, jak i skromniejsze obiekty żeliwne. Najstarsza z nich stoi przy domu nr 40 przy ul. Górników



Kapliczka z 1845 r. przy ul. Górników Staszycowskich.

Staszycowskich. Wystawiona w 1845 r., prostokątna z wejściem zamkniętym drewnianą kratą. Historię kaplicy znamy z żeliwnej tablicy fundacyjnej wmurowanej w jej szczyt: PAMIĄTKA TEJ KAPLICY. FUNDATOROWI MACIEJ PAWŁOSKI Z MAGDALENĄ ŻONĄ I T. Z. ZAŁOŻYLI W ROKU 1845. DNIA 24.WRZEŚNIA PROSZĄ FAMILII PO ZGONIE ŻYCIA TYCH FUNDATORÓW ŻEBY TA PAMIĄTKA NIEBYŁA ZNISZCZONA O ILE BĘDZIE POTRZEBA POPRAWY. PRZECHODNIC PROSZĄ O WESTCHNIENIE DO BOGA ZDROWAS MARYIA. Wewnątrz kilka nowszych ludowych obrazków religijnych i ciekawy żeliwny wazonik.

Podobna, tym razem na planie koła, kapliczka, zapewne także z połowy XIX w. znajduje się przy drodze na skraju lasu w Pietraszkach, około 2 km na północny wschód od Białogona. Wewnątrz spora ludowa rzeźba św. Jana Nepomucena.

Przy wjeździe do osiedla, u zbiegu szosy krakowskiej i ul. Fabrycznej ustawiono w połowie XIX w. duży wotywny krzyż w całości odlany z żeliwa w zakładach białogońskich. Na wysokim prostopadłościennym cokole stoi masywny bogato dekorowany krzyż z postacią ukrzyżowanego Chrystusa. Na froncie duża tablica z napisem: BOGU PRZEDWIECZNEMU GÓRNICZY Z BIAŁOGONA 1850.

W oryginalny sposób wykorzystano obudowę żeliwnej pompy „abisynki” – odlanej w XX w. zakładach białogońskich – ustawionej przy ul. Pańskiej. Na znaj-



Tablica na kapliczce.

dużą się z tytu niewielkiej ścianie umieszczono na wpół ludowe rzeźby bezpośrednio związane z symboliką wody: w zwieńczeniu stoją dwie niewielkie figury Chrystusa i św. Jana Chrzciciela nawiązujące do chrztu w Jordanie, zaś pośrodku wysokości mała rzeźba św. Jana Nepomucena, popularnego do dzisiaj patrona od przepraw rzecznych i powodzi.

Białogon związany jest ściśle z największym cywilizacyjnym osiągnięciem międzywojennym Kielc: nowoczesnym systemem wodociągów i kanalizacji zbudowanych w latach 1925–28. Poszukując wydajnych ujęć dobrej wody dla miasta myślano początkowo o umieszczeniu ich na bliżej położonym Pakoszu. O wyborze źródeł białogońskich – pomimo ich oddalenia – zdecydowała wydajność i doskonała jakość wody wypływającej z wywierzyisk na skraju Góry Stokowej. Na końcu ul. Siedmiu Źródeł pod nr 48, na skraju lasu umieszczono najstarsze ujęcie wody pierwszych wodociągów kieleckich. Tuż przy skraju lasu widać murowaną obudowę pierwszego ujęcia wody. Obok – nowoczesny w formie architektonicznej zespół budynków dawnej przepompowni: hala maszyn i dom dozorczy. Dzisiaj nieczynne, służą za mieszkanie dla opiekuna. Eksploatację wody z ujęcia rozpoczęto w 1929 r. Początkowo wodę pobierano z naturalnego źródła nazywanego „Siedem Źródeł”, a od 1956 r. także ze studni wierconych.

W miarę dowiercania nowych studni i zwiększania z nich poboru wody naturalne źródło uległo osuszeniu. Od 1974 r. woda czerpana jest tylko ze studni głębinowych, jest ich w sumie 22. Współczesne ujęcia wody znajdują się na wschód od osiedla, bliżej cmentarza, a cały ten wodonośny obszar pomiędzy Karcówką a Białogonem objęty jest ochroną sanitarną.

Także przy ul. Siedmiu Źródeł, naprzeciwko domu nr 40 zachowała się stara stodoła, o konstrukcji typowej dla wiejskiej zabudowy z przełomu XIX i XX wieku: pomiędzy masywnymi murowanymi filarami ściany z drewnianych bali.

Cmentarz parafialny

Niezwykle ciekawym i ważnym dla historii Białogona jest tutejszy cmentarz parafialny. Choć jego powstanie wiąże się z ustanowieniem parafii – a zatem nekropolia ta dobiega dopiero stu lat – to mocno wpisany jest w dzieje miejscowości i jej mieszkańców. Znajdziemy tu mogiły osób o cennych życiorysach. I tak blisko głównej bramy po prawej stronie alejki pochowano Michała Dzierżaka, bojownika Polskiej Organizacji Wojskowej z początku XX w., któremu nagrobek ufundowali jego towarzysze z organizacji. Nieco dalej po lewej stronie alejki pochowano Mieczysława Jarońskiego (1861–1922), utalentowanego skrzypka, syna wybitnego kieleckiego kompozytora Feliksa Jarońskiego. Obok grób ks. Franciszka Sieradzkiego, wieloletniego proboszcza miejscowej parafii, któremu stary drewniany kościółek



Płyta na grobie J. Michcińskiego

białogoński zawdzięcza stylową bramę i ogrodzenie. W pobliżu głównej alejki pochowano także poległych żołnierzy Września 1939. Za nimi – w głębi – okazały nagrobek sędziny Zofii z Rogalskich Buckiewiczowej z pełnoplastyczną kamienną rzeźbą patronki. Niedaleko prosty dębowy krzyż na zapomnianej mogile Stanisławy z Bryleńskich Rohozińskiej (1864–1945), odznaczonej w latach międzywojennych Medalem Niepodległości. W północnej kwaterze pochowany jest inż. Kazimierz Opel. Obok bocznej zachodniej bramki cmentarza całą kwaterę zajmuje duży kamienny nagrobek Stanisława Pomian Szrednickiego i jego żony (zm. 5 września 1939 r.) i rodziny Lisowskich. Tutaj także pochowana została zastuzona dla Białogona i jego spóteczności Hm Natalia Machatowa.

Na cmentarzu dzieje Białogona odnaleźć można jednak nie tylko w biografiach pochowanych tu mieszkańców. Po pierwsze zachowały się jeszcze – zanikające niestety – żeliwne nagrobki wytwarzane w odlewni białogońskiej: ażurowe krzyże – skromniejsze osadzone wprost w ziemi, i okazalsze na odlewanych cokołach z tablicami inskrypcyjnymi, piękne żeliwne ogrodzenia rodzinnych grobów. Wśród kilkunastu istniejących do dzisiaj szczególnie ciekawe są pomniki dawnych pracowników fabryki, dla których długoletnia praca w odlewni była najważniejszym życiowym dokonaniem, godnym upamiętnienia w nagrobnej inskrypcji. Tak jest na żeliwnych nagrobkach Józefa Michcińskiego: „Długoletni zacny i oddany pracownik Zakł. Mech. i Odł. Żelaza „Białogon”” czy Stanisława Motaka, na którego nagrobku znajdujemy napis: „Długoletni,

wierny i oddany współpracownik rodziny Skibińskich" – właścicieli zakładów na pocz., XX w. – zmarłego w 1919 r. Związek Białogonian i odlewni wyraża się także w oryginalnym miejscowym obyczaju umieszczania na grobach – także grobach dzieci – żeliwnych tabliczek inskrypcyjnych. Takie oryginalne i niezmiennie w formie plakiety zdobią do dzisiaj kilkanaście pochówków od czasów założenia cmentarza do lat 70 XX.w.

Toponomastyka Białogonu

Wielu ciekawych wiadomości dostarcza toponomastyka Białogona – czyli wiedza o pochodzeniu i znaczeniu nazw miejscowych: wsi, przysiółków, ulic i innych miejsc mających nazwy usankcjonowane tradycją. Nazwy miejscowości i ich części mają swoje źródło w odległej przeszłości, obecnie często nie sposób dokładnie wyjaśnić ich źródła i znaczenia. Nieco inaczej jest z nazewnictwem ulic. W Białogonie tylko nazwy głównych ulic pochodzą z czasów powstania osiedla. Większość współcześnie używanych nadana została po 1950 r. Jednak niemal we wszystkich zapisana jest – dzisiaj już często zapomniana, historia tych miejsc.

Ulica Pańska – podobnie jak Fabryczna – nosi swoją zwyczajową nazwę zapewne od początku istnienia osiedla fabrycznego. O jej powstaniu zdecydowało przeznaczenie domów wzniesionych przy niej dla urzędników Zakładów Białogońskich, czyli „panów”. Jej swoistym uzupełnieniem jest położona na przedłużeniu ul. Kolonia – ul. Chłopska, prowadząca do cmentarza i dalej w stronę Karczówki: biegnie ona pomiędzy dawnymi polami chłopskimi, stąd zapewne nazwa, nadana w 1966 r. Ulica Fabryczna – to oczywiście ta, która prowadzi do fabryki, zamykającej od zachodu ten główny trakt biegnący przez Białogon. W czasie okupacji hitlerowskiej i krótko po wojnie nazywała się Kielecka. Oficjalnie obie nazwy zatwierdzone zostały dopiero w 1958 r. W tym roku swoje nazwy otrzymała duża część ulic na Białogonie.

Kolejna z ulic wybiegających promieniście z placu przed zakładami nazywa się obecnie Kolonia. Prowadzi na pn.-wschód w stronę cmentarza, stąd dawniej także nazywana była Cmentarną lub Kościelną: bierze swój początek z placu, na którym w 1917 r. wystawiono kościół parafialny. Dawnej nazwę Kolonia nosiła niemal cała pn. część Białogona, ponieważ znajdowała się tam tzw. kolonia włościańska, czyli zwarty zespół zabudowań chłopskich powstałych na rozparcelowanych wcześniej gruntach. Samodzielność kolonii została ograniczona w związku z budową Zakładów, co spowodowało zanik pierwotnego znaczenia tej nazwy.

Ulica Hutnicza – chociaż była jedną z pięciu głównych ulic staszicowskiego osiedla – a także łącząca się z nią ulica Dyrekcji Głównej – swoje nazwy otrzymała w 1958 r. Ta ostatnia dla uczczenia

zastężonej dla Białogonu i Kielc staszicowskiej Dyrekcji Głównej Górniczej.

Ostatnia z pięciu ulic wybiegających z placu przed zakładami – najkrótsza i w XIX – wiecznym planie osiedla ledwie zaznaczona nosi dzisiaj nazwę Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, nadana także w 1958 r. na cześć ministra skarbu, inicjatora przebudowy staszicowskiej „Huty Aleksandra” na „Fabrykę Machin” i rozbudowy osiedla.

Bezpośredni związek z hutą, nie wynikający jednak z historii lecz topografii osiedla ma nazwa ul. Za Walcownią. Tę nazwę nosiła łąka położona za dawnymi zakładami, a dokładnie halą walcowni w pd. części starej huty, przy kanale przewalowym. Obszar ten, później zabudowany, dał w 1958 r. swoją nazwę ulicy biegnącej w stronę Zalesia i Jaworzni.

Odchodząca od niej ul. Browarna wzięła swoją nazwę od działającej przy niej niegdyś wytwórni piwa.

Ulica Górników Staszicowskich – nadana dla uhonorowania dawnych pracowników huty białogońskiej, zwanych za czasów Staszica „górnikami”. W 1966 r. nadano nazwy kolejnym – w większości niewielkim kameralnym uliczkom osiedla: Ciserska – dla upamiętnienia grupy pracowników zakładów, zajmujących się przygotowywaniem form odlewniczych, Mechaników, a także Giętówki. W tej ostatniej zapisano ciekawą, a dzisiaj już zaginioną historię białogońskiego przemysłu meblarskiego. Nazwę tę nosił zwyczajowo tartak i działająca przy nim – jedna z kilku w osiedlu – fabryka mebli giętych. W 1966 r. nazwę tę urzędowo przeniesiono na drogę przebiegającą przez pd-wschodnią część Białogonu, właśnie tam, gdzie od końca XIX wieku działały niewielkie wytwórnie popularnych wówczas giętych mebli typu Thonet.



Krzyż na Bruszni.

Ulica Siedem Źródeł, to zwyczajowa nazwa miejsca na skraju lasu białogońskiego po północno-zachodniej stronie osiedla. Dawniej nazywane także Źródtami Trzech Panien, od miejscowej legendy o dziewczynach strzegących wypływających tu wywierzyskowych źródeł. W 1927 r. nazwa ta przeszła na pierwsze komunalne ujęcie wody dla Kielc, a od 1966 r. na prowadzącą tędy ulicę.

Wreszcie na cześć inżynierów związanych z Zakładami Białogońskimi pochodzą nazwy ulic Leona Skibińskiego i Karola Henryka Kadena

W nazwach wąskich równoległych uliczek na pd. skraju Białogonu zapisano dzieje niegdyś istniejącej w tym miejscu wsi: ulica Wąsosz – bo tak nazywała się ta miejscowość – i ulica Wójtostwo. Dla odmiany równie wydawałoby się ciekawa nazwa pobliskiej ulicy Skowronki nie ma żadnego uzasadnienia historycznego. Wszystkie nadane w 1958 r.

Na koniec warto wyjaśnić pochodzenie nazw sąsiadujących z osiedlem miejscowości. Pietraszki, będące dzisiaj najdalej na północny zachód wysuniętą częścią Kielc, położoną pomiędzy rzekami Bobrzą i Sufragańcem, wzięły swoją nazwę od młyna, należącego do jakiegoś Piotra, skąd nazwa przeszła później na całą okolicę. Znajdujący się obok, a sąsiadujący z Białogonem Dobromyśl, to dawna niewielka kolonia, składająca się w 1827 r. z 5 domów i 42 mieszkańców, przyłączona do Kielc w 1979 r. Nazwa pochodząca niewątpliwie od imienia Dobromyśl, w ludowej etymologii wyjaśniana była tak: „Była to dobra myśl, aby zbudować tu dwór” I rzeczywiście, dawniej stał tu niewielki myśliwski dworek.

Roślinność zabytkowa i rezerwaty

Okolice Białogonu obfitują w zarejestrowane pomniki przyrody żywej i nieożywionej. Cały ten obszar znajduje się w granicach chronionego obszaru Chęcińsko-Kieleckiego Parku Krajobrazowego.

Na zachód od huty rośnie kilka zabytkowych dębów bezszypułkowych w wieku około 130 lat: przy ul. Aleksandrówka drzewo o dwóch pniach tuż przy wiadukcie kolejowym, obok drugi podobny o imieniu „Jan”, zaś przy ul. Machałowej inny o obwodzie 310 cm. Obok domu przy ul. Dobromyśl 15 rosną ponad stuletnie: topola biała (białodrzew) o obwodzie pnia sięgającym 5,5 m, oraz sosna wejmutka o obwodzie blisko 2,5 m. Nieco dalej, wokół Domu Pomocy Społecznej pod nr 44 rośnie 27 stuletnich drzew, w większości dębów, z których największy nosi imię „Antoni”, oraz 3 lipy drobnolistne, 2 klony i jesion.

Przy placu przed Zakładami, na początku ul. Pańskiej rósł do niedawna zabytkowy klon o średnicy ponad 130 cm. Z obumarłego drzewa pozostał do dzisiaj imponujących rozmiarów pień pozbawiony konarów.

Po wschodniej stronie szosy krakowskiej, około 1 km od osiedla pośrodku lasu leży rezerwat przyrody

nieożywionej Biesak-Białogon o powierzchni: 13,08 ha, utworzony w 1981 r. Pochodzenie nazwy Biesak łatwo skojarzyć ze słowem bies, oznaczającym rzecz jasna diabła. Już w XVII wieku tak nazywano osadę młyńską położoną nad Silnicą oraz do pobliskiej góry. Ciekawe, że nazwę tę nosi w tej okolicy jeszcze kilka innych skalistych wzniesień.

Rezerwat znajduje się u podnóża Kamiennej Góry (366,4 m) w Paśmie Postowickim. Obejmuje dawny kamieniołom piaskowców kwarcytowych wraz z otaczającymi go obszarami leśnymi. W kamieniołomie odstaniają się skały kambru dolnego oraz ordowiku (mułowce i piaskowce kwarcytowe szare oraz piaskowce z wkładkami iłów i mułowców). W osadach pochodzących z ordowiku odnaleźć można szczątki fauny (ramienionogi), a także wkładki bentonitów – skał pochodzenia wulkanicznego, świadczące o wulkanizmie dolnoordowickim w regionie. Rezerwat Biesak-Białogon jest interesujący ze względu na zjawiska tektoniczne, takie jak system podłużnych i poprzecznych uskoków, lustra tektoniczne, a przede wszystkim anormalne zalegania skał kambru (starszych) na skałach ordowiku (młodszych), które wynikają z nasunięcia tektonicznego. Kamieniołom częściowo zalany jest wodą, co podnosi jego walory krajobrazowe. Na terenie rezerwatu spotkać można różne typy siedliskowe lasu: bór świeży i bór wyżynny z drzewostanem sosnowym i mieszanym sosnowo-dębowo-jodłowym. Na terenie rezerwatu żyje 36 gatunków zwierząt, które jednak nie mają tu swoich ostoi z powodu bliskości ruchliwej szosy, linii kolejowej i zabudowań mieszkalnych. Rezerwat Biesak-Białogon włączony został do utworzonego w grudniu 1996 r. Chęcińsko-Kieleckiego Parku Krajobrazowego.

W pobliskiej Jaworzni, utworzono także dwa rezerваты geologiczne związane w formami krasowymi: Jaskini „Cholesiowa Jama” i odstąpienia geologiczne w kamieniołomach na Górze Kopaczowej oraz zagłębienie krasowe w Jaworzni-Zagórz.



Izba Tradycji Kieleckiej Fabryki Pomp.

Ilustracje – ze zbiorów Muzeum Historii Kielc

Akademia Górnicza w Kielcach

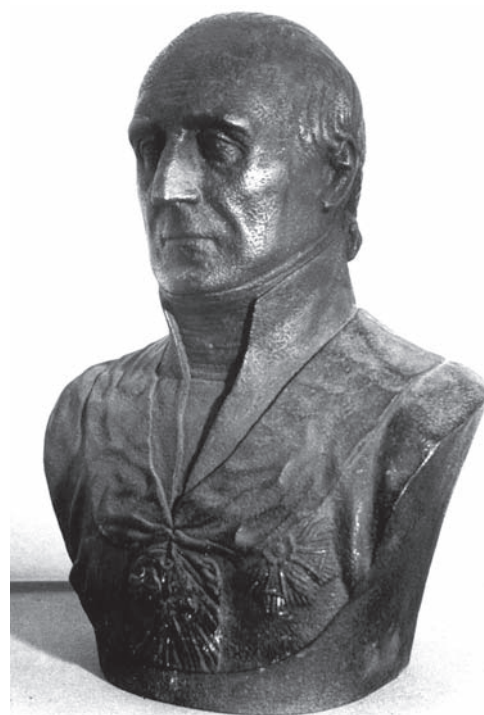
Bartłomiej Tambor

Na mocy postanowienia namiestnika królewskiego z 20 lutego 1816 r., 1 czerwca tego roku utworzono w Kielcach Główną Dyрекcję Górniczą. Ściśle z nią powiązana miała być „szkoła górnicza praktyczna w celu kształcenia zdolnych do kopalni urzędników i oficjalistów założona”. Inicjatorem powstania kieleckiej uczelni był Stanisław Staszic, choć pierwsze próby wprowadzenia górnictwa i hutnictwa do programu nauczania Akademii Krakowskiej podejmował już w 1776 r. Hugo Kottłataj.

Tradycje przemysłu górniczego i hutniczego w okolicach Kielc sięgają II i III wieku, gdy na terenie Gór Świętokrzyskich powstał największy wówczas w Europie ośrodek hutnictwa. Jego dynamiczny rozwój nastąpił w XVI i na początku XVII wieku dzięki odkryciu złóż rud ołowiu i miedzi.

W 1613 r. w zakładach Caccich w Bobrzy zbudowano i uruchomiono wielkie piece; kolejny powstał w 1641 r. w zakładach Jana Gibboniego w Samsonowie. Kielce – od 1816 r. stolica województwa krakowskiego, główny ośrodek w regionie, z tradycjami przemysłu wydobywczego i największą koncentracją produkcji oraz zakładów przemysłu górniczo-hutniczego, centrum administracyjne, siedziba Trybunału Cywilnego, Hipoteki i wielu innych urzędów istotnych dla życia mieszkańców – zdaniem Stanisława Staszica znakomicie nadawały się do pełnienia roli ośrodka wyższego szkolnictwa technicznego.

Szkoła kielecka wzorowana była na istniejących już od połowy XVIII w. europejskich akademiach górniczych: w Bańskiej Szczawnicy (Schemnitz) zorganizowanej w latach 1762–1770, Akademii Górniczej we Freibergu działającej od 1765 r., Szkole Górniczej w Petersburgu utworzonej w 1773 r., Szkole Górniczej w Clausthal z 1775 r. i paryskiej Ecole des Mines z roku 1783.



Stanisław Staszic



Pałac Biskupi w Kielcach.



Gmach Leonarda w Kielcach.

Akademia Górnicza w Kielcach potoczona była szczególnieymi więzami z założoną w 1765 r. Akademią Górniczą we Freibergu. Jeszcze przed organizacją kieleckiej uczelni Stanisław Staszic podjął perspektywiczne starania, aby wykształcić w Saksonii specjalistów dla polskiego wyższego szkolnictwa technicznego. We Freibergu, później w Paryżu w latach 1809-1813, studiował mineralogię i górnictwo Józef Tomaszewski, który po krótkiej karierze profesora mineralogii (oryktognozji) i geologii (geognozji) na Uniwersytecie Krakowskim związał się z akademią w Kielcach. Stąd pochodziła kadra Głównej Dyrekcji Górniczej i Akademii Górniczej w Kielcach.

Poza Freibergiem Polacy studiowali także na innych uczelniach, m.in. w Akademii Górniczej w Bańskiej Szczawnicy (słow. Banská Štiavnica, węg. Selmecbánya, niem. Schemnitz). Pierwszymi studium tam Polakami byli Jan Mieroszewski, Stanisław Samuel Okraszewski i Ignacy Jakub Bieńkowski. Po rozbiorach napływ Polaków – zwłaszcza z zaboru austriackiego – był coraz większy. Do 1869 r. uczelnię tę ukończyło około 120 Polaków.

Oprócz ośrodków w Bańskiej Szczawnicy i Freibergu w Europie istniało kilka innych szkół górniczych, które mogły stanowić wzorzec dla nowo powstałej kieleckiej placówki. Pierwszą szkołę górniczą w Europie założono w Jachymowie (czes. *Jáchymov*, niem. *Sankt Joachimsthal*) w 1716 r. Bogate miasto słynne z bicia własnych monet, tzw. thalarów, przyciągało wielu rzemieślników, metalurgów, a także renomowanych naukowców. Uważany za twórcę współczesnej mineralogii i nauk górniczych Georgius Agricola mieszkał w Jachymowie od 1527 do 1531 r.



Talar z Jachymowa.

Kolejnym znanym ośrodkiem górniczym, w którym powstała uczelnia górnicza było Clausthal. Swoje rozwój miasto zawdzięczało

kopalniom rud metali wydobywanym w tym miejscu od XVI w. do 1930 r. W 1775 r. otwarto tutaj Szkołę Górniczą, którą w 1865 r. przekształcono w Akademię Górniczą.

W 1773 r. założono w Petersburgu Instytut Górniczy. Absolwentem, a później wykładowcą w instytucie był generał Stanisław Kierbedź (1810-1899) – projektant i budowniczy pierwszego warszawskiego stalowego mostu na Wiśle.

W 1783 r. w Paryżu powstała École Nationale Supérieure des Mines de Paris. Jest jedną z tzw. *grandes écoles* i członkiem prestiżowej ParisTech (Paris Institute of Technology). W 1837 r. studia ukończył na niej słynny polski geolog, mineralog i badacz Ameryki Południowej Ignacy Domeyko



Generał Stanisław Walerianowicz Kierbedź.

Kielecka szkoła rozpoczęła swoją działalność w grudniu 1816 r., a zajęcia były prowadzone prawdopodobnie od stycznia 1817 r. Dyrektorem akademii został stojący jednocześnie na czele Głównej Dyrekcji Górniczej Johann Ehrenhold Ullmann.

Wśród kieleckich profesorów należy wymienić następujące osoby: Marcei Królikiewicz wykładał górnictwo (Bergbaukunst), Jan Jakub Graff – inżynierię górniczą, czyli miernictwo górnicze (markszajdria – Markscheidekunst), Jerzy Bogumił Pusch, absolwent akademii freiberskiej, znakomity uczony, uczeń sławnego geologa Abrahama Gottlieba Wernera, zajmował się chemią (allgemeine Chemie) i hutnictwem (Hüttenkunde), Fryderyk Wilhelm Krumpel uczył inżynierii górniczej, Fryderyk Wilhelm Lempe – syn profesora freiberskiej akademii Jana Fryderyka Lempe – był wykładowcą matematyki, fizyki i maszynierii górniczej (matematyka czysta – reine Mathematik, matematyka stosowana – angewandte Mathematik, maszynieria górnicza, czyli maszynoznawstwo – Bergmaschinenlehre). Leśnictwem zajmował się Jan



Jerzy Bogumit Pusch.



Fryderyk Wilhelm Lempe.



Henryk Kaden.

Fryderyk Überscher, rysunek techniczny (Zeichenkunst) prowadził Andrzej Spleszyński, a prawo górnicze (Bergrecht) i styl handlowy – Andrzej Kossowicz. Absolwentem Akademii Górniczej we Freibergu był także wykładowca w Kielcach probierstwo (docymazja – probierkunst, docimasie) Karol Henryk Kaden.

Życie studenckie regulowały „Przepisy dla uczniów”, które omawiały warunki przyjęcia na uczelnię, tok studiów, zachowanie i obowiązki uczniów. Obowiązkiem studentów, nazywanych w szkole górniczej elewami, było m.in. noszenie munduru górniczego określającego ich przynależność do odpowiedniej klasy Korpusu Górniczego.

Zajęcia prowadzono w języku polskim i niemieckim. Oprócz zajęć teoretycznych uczniowie odbywali także praktyczną naukę zawodu. Zajęcia przeprowadzano w laboratorium umieszczonym w północnym skrzydle pałacu biskupów krakowskich w Kielcach oraz w nowo utworzonej „Hucie Aleksandra” w Białogonie. Na pozostałości laboratorium, m.in. studnię, system kanalików odpływowych oraz fragmenty naczyń i wypalonych glinianych tygli, natrafiono podczas prac remontowo-konserwatorskich przeprowadzonych w północnym skrzydle pałacu w 1991 r.

Inicjatorem powstania nowoczesnej huty metali nieżelaznych w Białogonie był Stanisław Staszic. Na jego decyzję o budowie zakładu wpłynęło przekonanie o bogactwie tutejszych rud miedzi. Zakład pod nazwą „Huta Aleksandra” został uruchomiony w 1817 r.

Edukacji elewów Akademii Górniczej miała służyć wybudowana na terenie zakładu probiernia, gdzie pod kierunkiem Jana Kadena studenci uczyli się praktycznie docymazji (analizy chemicznej określającej wartość rud metali).

Niestety, niedostatek surowców oraz trudności budżetowe skłoniły ministra skarbu księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego do zamknięcia nierentownej huty i rozpoczęcia w 1827 r. jej przebudowy na Fabrykę Maszyn.

Księżę Drucki-Lubecki przeniósł w 1826 r. Dyрекcję Górniczą wraz ze szkołą górniczą do Warszawy, gdzie rozpoczęte zostały działania zmierzające do utworzenia politechniki. Nowy minister skarbu, będący zwolennikiem wzorów angielskich, sceptycznie podchodził do niemieckiej myśli technicznej wykładanej na kieleckiej uczelni. Możliwe, że była to jedna z ważniejszych przyczyn zaniechania wznowienia przez nią działalności.

Absolwenci Akademii Górniczej (Szkoły Akademicko-Górniczej) w Kielcach

Wacław BOROWSKI (ur. 1802, zm. 1867)

W latach 1821–1824 studiował na akademii. Brał udział w poszukiwaniach soli w okolicach Solca. Specjalista od górnictwa węglowego, w 1828 r. został naczelnikiem kopalni „Reden”, w 1840 r. zawiadowcą kopalni węgla w Okręgu Zachodnim.

Jerzy Józef Patrycy CIESZKOWSKI (ur. 1798, zm. 1867)

W latach 1825–1826 wystąpił do Anglii i Francji w celu zwiedzenia kopalń, autor licznych sprawozdań. W 1828 r. zawiadowca kopalń w Okręgu Zachodnim, a w latach 1840–1861 naczelnik Okręgu Zachodniego.

Jan DAŃSKI (ur. ok. 1803, zm. po 1850)

W latach 1826–1829 był asystentem budowy Dozorstwa Olkusko-Siewierskiego. W 1829 r. ożenił się z Seweryną Czaplicką, córką ziemianina, właściciela dóbr Bolmin. Planował tam wybudowanie bliżej nieznanych „zakładów fabrycznych”.

Karol FRITSCHKE (ur. 1804, zm. 1883)

Ukończył Akademię Górniczą z wyróżnieniem w 1824 r. W 1826 r. zatrudniony był w charakterze asystenta maszyn i budowli Główniej Dyrekcji Górniczej, następnie jako inżynier oddziału maszyn i budowli Wydziału Górnictwa Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. W 1836 r. został mianowany naczelnym technikiem fabryk rządowych, później zakładów górniczych. W latach 1842–1843 był naczelnikiem sekcji technicznej Wydziału Górniczego Banku Polskiego. W 1845 r. założył w Serocku fabrykę stali (?) i maszyn rolniczych.

Hipolit GRAFOWSKI

Po ukończeniu szkoły asystent inżynierii górniczej Dozorstwa Olkuskiego, a następnie zawiadowca kopalń.

Wojciech Leopold KRYGIER (Krigar, Kriger, Kryger) (ur. 1800, zm. 1853) W 1817 r. został hut-

strzem i zawiadowcą „Huty

Aleksandra” w Białogonie. W 1828 r. wspólnie z Antonim Klimkiewiczem wybudował walcownię blachy miedzianej i żelaznej w Koniecpolu. Dla zakładów w Koniecpolu zaprojektował też i wybudował w 1833 r. dwa pierwsze w Królestwie Polskim piece pudlingowe mechaniczne. W 1837 r. nabył dobra Rzuców i przystąpił do budowy zakładów górniczo-hutniczych. Był autorem wynalazków i ulepszeń, m.in. pieca pudlingowego o dwóch ogniskach (1837 r.), oraz licznych artykułów o tematyce hutniczej.

Jacek LIPSKI (ur. 1799, zm. 1872)

W latach 1821-1823 przebywał na praktyce we Freibergu w Saksonii. Zawiadowca hut, inżynier budowli i maszyn górniczych. Zatrudniony w Wydziale Górniczym w oddziale machin i budowli jako inżynier machin. Projektował nowe zakłady hutnicze, m.in. w: Starachowicach i Koniecpolu (1828 r.), Sławkowie, Suchedniowie, Białogonie. Projektował i kierował budową zakładów w Bobrzy: (1828-1831), Koniecpolu (1828 r.), Parszowie (1829 r.), Skąpcu (1835 r.), Rejowie (1836 r.) i Kawęczynie (1838 r.).

Jan ŁĘCKI

W 1827 r. zatrudniony jako rysownik Wydziału Górniczego Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Brał udział w powstaniu listopadowym 1831 r. jako kapitan artylerii w korpusie gen. M. Dembińskiego. W latach 1836-1841 był budowniczym zakładów w Starachowicach, następnie naczelnikiem zakładów w Białogonie, co najmniej w latach 1853-1862.

Aleksander POLLINI (ur. ok. 1804, zm. po 1855)

W 1825 r. był asystentem inżynierii Dyrekcji Górniczej, a w latach 1830-1831 zawiadowcą kopalń Dozorstwa Miedzianej Góry, wzięty do niewoli przez wojska rosyjskie. W 1844 r. był inspektorem, a następnie naczelnikiem kopalń Okręgu Wschodniego. W 1855 r. ciągle zatrudniony w górnictwie.

Franciszek Ksawery PRAUSS (ur. 1803, zm. 1853) Ukończył Akademię Górniczą w 1826 r. Następnie zatrudniony jako inżynier przy budowie dróg górniczych. Od 1832 r. był dyrektorem fabryki pocisków w gminie Gowarczów. Potem pracował przy budowie kolei w Kurlandii. W 1841 r. był inżynierem obwodu miechowskiego, a w 1845 r. kieleckiego.

Łukasz REKLEWSKI

Od 1825 r. sekretarz Dyrekcji Górniczej, a następnie referent kopalń w Wydziale Górnictwa Komisji



Medal Stuckharta na otwarcie huty w Białogonie w 1817 r.



Grosz bity z miedzi wydobytej w Miedzianej Górze.

Rządowej Przychodów i Skarbu. W 1836 r. naczelnik zakładów górniczych Okręgu Wschodniego. Zajmował się m.in. rozbudową wielkich pieców w Starachowicach oraz budową wielkiego pieca w Rejowie (1836) i Parszowie (1840-1841). Autor prac z zakresu geologii i górnictwa. Współredaktor wydanego wspólnie z G. Puschem *Pamiętnika Górnictwa i Hutnictwa* (1830).

Józef SKALSKI (ur. 1797)

Był autorem pomiarów i planów zakładów w Białogonie. W 1833 r. został inżynierem wojewódzkim, a następnie gubernialnym.

Andrzej SPLESZYŃSKI (ur. ok. 1804)

Nauczyciel rysunku architektonicznego kieleckiej szkoły od roku 1824/25. Wystąpił przez ks. Lubeckiego w 1825 r. za granicę w składzie misji polskiej. Autor rysunku zabudowań maszyny parowej dla kopalni miedzi w Miedzianej Górze. W 1830 r. wspólnie z brytyjskim inżynierem Wiliamelem Preacher'em konstruował maszyny i urządzenia na zlecenie Antoniego Ostrowskiego.

Jan STRAHLER

Od 1826 r. był budowniczym Głównej Dyrekcji Górniczej. Sprawował nadzór nad budową nowych zakładów w Bobrzy i Sielpi. Następnie został mianowany budowniczym górnictwa Okręgu Zachodniego. Według jego projektów budowano „Hutę Bankową”. W 1836 r. z udziałem 1500 rubli przystąpił do spółki mającej prowadzić eksploatację dwóch wielkich pieców i walcowni w dobrach Wysoka w powiecie milickim.

Jan WĄSIKIEWICZ

Zawiadowca hut cynku koło Będzina, a następnie inspektor w Suchedniowie. Prowadził badania geologiczne pokładów węgla na Uralu.

Teofil ŻEBRAWSKI (ur. 1800, zm. 1887)

Brał udział w regulacji Wisty i Bugu. W latach 1830-1832 był wykładowcą geodezji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, następnie budowniczym i konserwatorem zabytków w Krakowie, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności oraz autorem *Bibliografii piśmiennictwa polskiego z działy matematyki, fizyki i ich zastosowań*.

Fot. ze zbiorów MHK w Kielcach

Początki przemysłu szklarskiego w Kielcach

Dr Jan Głowska

W drugiej połowie XIX w. w guberni radomskiej, jeszcze przed upadkiem Powstania Styczniowego, funkcjonowało kilka hut szkła, przede wszystkim w dobrach ziemiańskich, m.in. w Kotuszowie należącym do dóbr staszowskich, w Nagłowicach Juliana i Marii z Walewskich Kosickich oraz Henryka Stajewskiego w Nowej Hucie k. Krasocina.

W ostatnim dwudziestoleciu XIX w., około roku 1880, już w guberni kieleckiej istniały co najmniej 3 huty szkła zatrudniające 63 robotników wypracowujących 77 200 rb., a największa z nich położona w powiecie olkuskim produkowała wyroby za około 40 000 rb., pozostałe to Feliksówka pod Węgleszynom w powiecie jędrzejowskim i zakład Dawida Heimana w powiecie włoszczowskim.

W latach 1884–1893, przybysze z Łodzi Dawid Heiman (Hajman, Heimmann, Heiman) wraz ze swym bratem Emanuelem, zajmowali się produkcją szkła w Nowej Hucie w pobliżu Krasocina. Zakład ten został założony w 1838 r. i był prawdopodobnie wydzierżawiony przez właścicieli miejscowości. Huta posiadała w 1879 r. dwa piece do wytopu. W zakładzie wyrabiano butelki, naczynia szklane, szkło płytowe, szkło lampowe, butelki i szkło apteczne. W 1884 r. w chwili objęcia zakładu przez D. Heimana produkcja wyniosła 18 000 rb, przy zatrudnieniu 29 pracowników.

W 1893 r. roczna produkcja zakładu o wartości 8 000 rb. w stosunku do 1884 r. zmniejszyła się o 10 000 rb. W 1879 r. huta zatrudniała 90 pra-

cowników, w 1884 – 29 pracowników, a w 1893 w wykazach statystycznych zanotowano tylko 9 osób.

W końcu XIX w. pierwsza linia kolejowa przecięła tereny leżące w zachodniej części Kielc. W 1883 r. przez miasto przejechał pierwszy parowóz, a dwa lata później otwarto uroczyste budynki stacji kolejowej. Był to początek wielkich zmian, które nastąpiły w obrazie przemysłu Królestwa Polskiego. Możliwość korzystania z szybkiego transportu, przewóz surowców energetycznych spowodowały rozwój nowych gałęzi produkcji, zmianę technologii w hutnictwie, zastój w zakładach nie mogących się dostosować do wymogów nowych czasów, rozwój handlu. Wszystko to następowało oczywiście stopniowo, ale z całą pewnością można stwierdzić, że właśnie od tej pory w Kielcach nieruchomości przy tzw. Drodze Góralskiej, późniejszej ulicy Młynarskiej były wykupywane i zagospodarowane przez licznie powstające w tym rejonie miasta większe i mniejsze fabryczki, zakłady i magazyny.

Ulica Młynarska to nazwa nadana temu traktowi dopiero w czasach okupacji austriackiej w I wojnie światowej, ale nieoficjalnie funkcjonowała już w latach 90-tych XIX w. Część tego traktu położonego równolegle do torów kolejowych w miejscu graniczącym z Hutą Szkła „Leonów” nazywano „ulicą szklaną”. Dopiero w 1949 r. patronem ulicy stał się przedwojenny działacz spółdzielczy Romuald Mielczarski (1871–1926).



Pierwszy dworzec kolejowy w Kielcach. Ze zb. Krzysztofa Lorka.

W 1885 r. w Kielcach było 20 zakładów przemysłowych zatrudniających 145 robotników, a wartość produkcji wyniosła 164 026 rb., natomiast w 1896 r. przybyło 5 zakładów, w których pracowało 202 robotników wypracowujących 231 640 rb.

Oczywistym zjawiskiem było lokowanie przedsiębiorstw jak najbliższej linii komunikacyjnych, w tym przypadku drogi żelaznej. Podobnie jak w innych miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego, tak i w Kielcach tory przebiegały w pewnym oddaleniu od centrum miejscowości, właści-

wie przez peryferia, co było podyktowane względami strategicznym.

Bracia Heimanowie poddali się nowym trendom, i w 1896 r. przenieśli się do Kielc wykorzystując posiadane złoża piasku oraz koniunkturę na wyroby szklane a przede wszystkim brak tego rodzaju wytwórczości w tym mieście. Huta nosząca nazwę „Leonów” powstała mniej więcej w tym samym czasie, gdy swą działalność rozpoczęły cegielnie Karola Siekluckiego i Arona Rosenholtza, tartak parowy Henryka Nowaka i młyn parowy Michała Goldhaara, browar Judki Cukiermana i kamieniołom „Kadzielnia” zakupiony przez Judę Ehrlicha.

Początki kieleckiej huty szkła sięgają marca 1896 r. gdy Dawid Heiman, syn Abrama, jak zapisano w księgach hipotecznych, nabył za sumę 1700 rb. nieruchomości leżące w zachodniej części miasta między torami drogi żelaznej dęblińsko-dąbrowskiej a Karczówką, należące do Franciszka Wacławika i Domicelli Krebs. Dawid Heiman był faktycznie, przynajmniej w początkach działalności zakładu jego jedynym właścicielem. Już po upływie roku posiadłość powiększyła się o część działki wartości 400 rb. należącej do Arona Rozenholca. W kontrakcie zawarto klauzulę przewidującą prawo A. Rozenholca do korzystania z drogi biegnącej przez posiadłość nowego właściciela.

W listopadzie 1897 r. rozpoczęto przyjmowanie do pracy w „dopiero co urządzonej Hucie Szklanej” chłopców liczących co najmniej dwanaście lat i dziewczęta powyżej lat osiemnastu. Wprawdzie profesor Jan Pazdur znakomity znawca historii Kielc i regionu w pomnikowym dziele *Dzieje Kielc* odnotowuje, że huta rozpoczęła działalność w 1896 r., to jednak pierwsza wzmianka o zakładzie ukazała się w „Gazecie Kieleckiej” nr 91 z roku 1897.

Nieruchomość Heimana położona była przy ulicy Szklanej, a nazwa ta pochodziła oczywiście od „Huty Szkła Leonów”, jak właściciel nazwał swoje przedsiębiorstwo. W skład własności Dawida Heimana poza ziemią liczącą 3 morgi i 74 pręty wchodziły zabudowania huty, w tym fabryczny budynek kamienny, dwa budynki dla robotników, drewniany i kamienny, drewniana koniusznia i wozownia, budynki pomocnicze i studnia z kotłownią, których wartość oszacowano na 55052 rb. i 12 kopiejek. Całość była ogrodzona drewnianym płotem z wrotami.

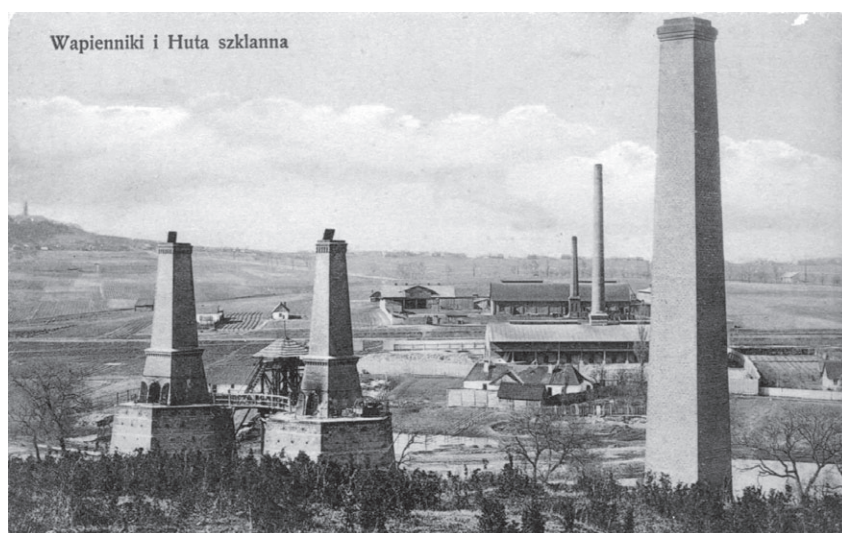
Huta „Leonów” była w 1897 r. jednym z 25 istniejących w Kielcach zakładów o charakterze przemysłowym, które dysponując potencjałem 293 robotników wypracowały 519 674

rb. Budowniczowie kieleckiego zakładu korzystali z doświadczeń pierwszych dużych hut szklanych istniejących w Zagłębiu Dąbrowskim, w Zawierciu i Ząbkowicach w 1884 r. i oczywiście ze swoich pierwszych kroków w działalności w Nowej Hucie koło Krasocina.

Najprawdopodobniej działalność nowego zakładu rozwijała się dosyć pomyślnie, gdyż w niecały rok po jego uruchomieniu, w sierpniu 1898 r., spotykamy zapowiedzi udziału „Huty Heimana” w wystawie przemysłowo-rolniczej w Kielcach. I rzeczywiście, pierwszego września tegoż roku w ogrodzie miejskim w Kielcach, u styku ulic Dużej i Ogrodowej gubernator kielecki dokonał otwarcia wystawy w obecności przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego pod przewodnictwem prezesa Adama Wielowieyskiego, a wyroby „Huty Szklanej” w jednym z kilkudziesięciu pawilonów wystawowych podkreślały pozycję właścicieli na rynku kieleckim. Bracia Heiman zadziwili kielecką publiczność budując na placu wystawowym, w południowej części ogrodu miejskiego, przy głównej alei „kiosk” czyli pawilon cały ze szkła,



Dawna resursa w ogrodzie spacerowym. Ze zb. K. Lorka.



Huta „Leonów” – na drugim planie. Ze zb. K. Lorka.

w pobliżu stoiska browaru parowego Stanisława Skarbka Borowskiego, fabryki ceramicznej Karola Siekluckiego i podium z orkiestrą.

Spośród kieleckich zakładów wyróżniały się także marmury kieleckie, skład maszyn L. Engemanna, i młyn parowy M. Goldhaara. Produkcja braci Heiman została uhonorowana listem uznania od Komitetu Organizacyjnego, a „...właściciel świeżo otwartej huty kiosk ofiarował straży ogniowej ochotniczej”.

Huta zatrudniając w 1898 r. 60 pracowników, wypracowała dochód 62000 rb., będąc w dalszym ciągu jednym z trzech zakładów tej branży w Guberni Kieleckiej.

Być może niezadowolające właścicieli wyniki finansowe na miejscowym rynku, lecz także zmiana zainteresowań, może kłopoty rodzinne, mogły stać się już w listopadzie 1898 r. jedną z przyczyn propozycji sprzedaży fabryki. Hutę Szklaną za 200000 rb. miało nabyć belgijskie towarzystwo udziałowe wnosząc kapitał 1250000 franków podzielony na 12500 akcji 100-frankowych. Nowi właściciele planowali rozbudowę budynków i produkcję przedmiotów galanterijnych oraz szkła taflowego do luster.

Jednakże, jak wynika z badań prof. Krzysztofa Urbańskiego, huta w dalszym ciągu odnosiła sukcesy na miejscowym rynku produkując po podpisaniu umowy z warszawskim domem handlowym „Blumenthal i Stock” szklaną cegłę (luksfery, pustaki szklane) wchodzącą wówczas na rynek.

W sąsiedniej guberni, w Radomiu, w tym okresie funkcjonowało Towarzystwo Akcyjne Huty Szklanej, które zatrudniając w 1904 r. 533 osoby wykazało straty 153701 rb. Także w tym mieście, podobnie jak w Kielcach zaangażował się kapitał belgijski, tworząc Towarzystwo Anonimowe Południowo Rosyjskich Hut Lustrzanych. W radomskiej hucie M. Przednówka produkowano balony szklane i butelki, a w hucie szkła „Prędocinek” koło Radomia produkowano szkło lampowe, stołowe, butelki ze szkła białego i półbiałego, cegły i dachówki szklane.

Ze szczytkowych danych, szczególnie wyliczeń statystycznych dotyczących przemysłu w Królestwie Polskim dowiadujemy się, że w 1899 r. kielecka huta szkła zatrudniała już 92 robotników lecz jej dochody spadły w porównaniu z rokiem poprzednim do 54000 rb.

Interesującym jest fakt rozwoju fabryki w obliczu kryzysu występującego w przemyśle guberni. Zakłady o przestarzałej technologii z „zabytkowym” wyposażeniem nie miały szans utrzymania się na rynku. I tak np. hutę żelaza w Białogonie, pomnik przemysłu Zagłębia Staropolskiego, zatrudniającą w 1898 r. 16 robotników podniósł z upadku inż. Skibiński osiągając po modernizacji w latach 1900–1906 zatrudnienie 140 robotników.

Warto dodać, że tuż przed końcem wieku dwa pozostałe zakłady wytwarzające wyroby szklane,

funkcjonujące na omawianym obszarze legitymowały się jednak o wiele mniejszą produkcją i zatrudnieniem wynoszącym 27 robotników. Kielecka huta szklana była jednym z niewielu zakładów w Guberni Kieleckiej, w którym zatrudnienie przekraczało 50 osób i jak już wspomniano, jednym z nielicznych producentów wyrobów szklanych.

Dla porównania należy wspomnieć, że w tym czasie w Guberni Kieleckiej były 43 garbarnie,

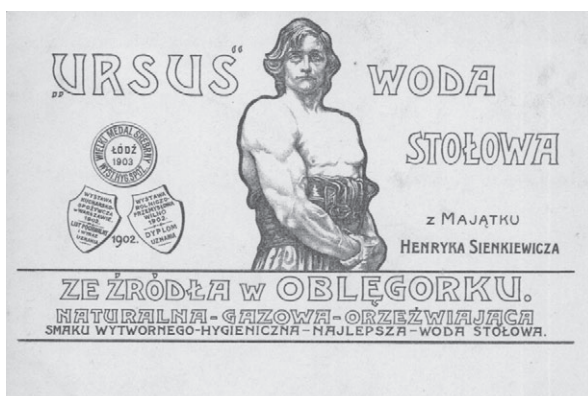
Rok	Zakłady	Robotnicy	Produkcja (ruble)
1896	25	202	231 640
1900	26	670	643 880
1903	27	737	1 493 175
1906	25	341	1 353 762
1909	26	366	1 448 119

Źródło: *Obzory kieleckoj guberni za 1896–1909 god.*

64 tartaki, 64 cegielnie, 10 miodosytni, 10 browarów, 17 wapienniaków, 11 kamieniołomów, 2 fabryki cementu, 2 mydlarnie, 1 fabryka świec, 9 fabryk sukna, 4 fabryki krochmalu, 5 fabryk powozów, 6 odlewni żelaza, 1 stodołnia, 4 fabryki bibuły, 5 fabryk powozów, 4 fabryki farb, 7 olejarni, 7 fabryk cykori, 6 fabryk kafla, 3 fabryki maszyn rolniczych itd.

Wiele z tych przedsiębiorstw było jedynie warsztatami zatrudniającymi po kilkunastu robotników, wśród których kielczanie nie cieszyli się dobrą sławą: *Smutna to lecz niestety prawdziwa rzecz, że czysto kielecki robotnik i rzemieślnik jest lichy, słabo fachowo uzdolniony, przy tem wysoce zarozumiały i zawołany próżniak.*

Najprawdopodobniej jednak z wyrobami huty szklanej w Kielcach nie było tak najgorzej, skoro w 1902 r. zlecono wyrób specjalnych flaszek do wody mineralnej ze źródła „Ursus” w Oblęgorku Henryka Sienkiewicza. Można sądzić, że to magia nazwiska nowego właściciela Oblęgorka miała największy wpływ na powodzenie „Ursusa” na rynku. Produkt zdobył złoty medal na wystawie higieniczno-spożywczej w Paryżu i „Wielki medal srebrny” na wystawie higieniczno-spożywczej w Łodzi w 1903 r. Woda mineralna w cenie 20 kopiejek za flaszkę była sprzedawana w Warszawie przy ul. Włodzimierskiej 16, a w Kielcach dystrybucją zajmowała się firma J. Anderszewski z siedzibą w Rynku nr 16. Jednakże z uwagi na nierentowność przedsięwzięcia w 1909 r. zaprzestano wydobywania i ujęcie wody zostało zamknięte. Data zakończenia eksploatacji źródła „Ursus” dziwnym zbiegiem okoliczności łączy się ze zmianą właściciela



Kartka - reklamówka źródła Ursus. Ze zb. K. Lorka

kieleckiej „Huty Szklanej”. Niestety, nie ma zbyt wiele wzmianek i źródeł archiwalnych, które potwierdzałyby zasadność połączenia tych dwóch faktów.

Z czasem pozycja pierwszej kieleckiej huty szkła ustabilizowała się i fabryka była dostrzegana jako jedna z lepiej funkcjonujących w tej części Królestwa Polskiego. W Kielcach, mieście liczącym w 1900 r. 22 tysiące mieszkańców, odległym od Warszawy o 168 wiorst i od Radomia o 73 wiorsty, jak pisał Aleksander Janowski w swoich *Wycieczkach po Kraju* wśród: *...z fabryk ciekawą jest fabryka marmurów, huta szklana, fabryka przetworów chemicznych, cementownia, duży browar. Wszystko to jednak są małe zakłady w porównaniu z olbrzymimi fabrykami żelaznymi w okolicy jak np. stynne zakłady Starachowickie, które będąc już w pobliżu Wąchocka, warto obejrzeć.*

W 1901 r. kielecka huta szkła była jednym z 43 zakładów przemysłowych powiatu kieleckiego zatrudniającym 1297 robotników, z produkcją roczną wartości 1 353 066 rb., stanowiącą 86% wartości produkcji wszystkich zakładów powiatu, lub tzw. kieleckiego ośrodka, w którym pod względem wielkości produkcji dominowały kamieniołomy, wapienniki czy fabryki marmurów, a większość stanowiły małe zakłady liczące od 5 do 10 robotników z produkcją od 5 do 15 tysięcy rubli.

Osiągnięcia rodziny Heimannów nie były zbyt trwałe, opierały się raczej na kruchym fundamencie. Liczne operacje finansowe prowadzone w pierwszym dziesięcioleciu nowego wieku spowodowały najprawdopodobniej niezbyt dobrą pozycję huty na miejscowym rynku. Ponadto w 1902 r. zmarł brat Dawida Heimana Emanuel, pozostawiając wdowę Bertę z Majerowiczów i syna Leona, który dał, jak należy sądzić, imię fabryce. Przystawowym „gwoździem do trumny” były liczne długi Dawida Heimana zaciągane na konto hipoteczne.

Już w początkowym okresie produkcji zadłużenie sięgało 20 000 rb., później powiększało się, a kolejne sprawy sądowe wykazywały wierzycieli, którym zasądzano różne kwoty od kilkuset rubli do kilku tysięcy rubli.

Na kilka lat przed I wojną światową, na przetomie 1910 i 1911 r. spotykamy w rejestrach zakładów przemysłowych w Kielcach hutę szkła „Maryla”, która była kontynuatką krótkiej tradycji przemysłu szklarskiego w Kielcach. Nieruchomość „Huta Szklana” została zakupiona w 1909 r. na przetargu publicznym przy kieleckim Sądzie Okręgowym przez Zygmunta Ziemińskiego i Floriana Jarońskiego za sumę 16607 rb. Jaroński po kilku miesiącach pozbył się swojej części na korzyść Ziemińskiego zyskując 8303, 50 rb..

I znowu początki były obiecujące. Założony przez Z. Ziemińskiego zakład (nazwa fabryki została nadana przez właściciela na cześć jego żony Marii) na posesji przy ulicy Młynarskiej kontynuował pracę zapoczątkowaną w 1897 r. przez Hutę Szklaną „Leonów”. I tutaj pierwsze lata przynosiły wiele sukcesów. Huta produkowała szklanki, kieliszki, spodki, klosze do lamp, serwisy do wódek, patery, dzbanki, karafki wykonywane z białego szkła w dużym wyborze. Właściciel huty dbał o jakość swoich wyrobów, które wykonywane były według projektów krakowskich artystów, z którymi rodzina utrzymywała kontakty. Secesyjne wyroby zakładu odznaczały się starannością wykonania, należą dzisiaj do rzadkości, a właściwie są nieosiągalne na rynku antykwarycznym. Produkty te były sprzedawane w Kielcach w Bazarze Przemysłu Ludowego, czyli w sklepie przy ul. Konstatego 2.

Warto dodać, że huta Z. Ziemińskiego zbankrutowała przed 1914 r., a kontynuatorem tradycji przemysłowych zakładu przy ulicy Młynarskiej była po I wojnie światowej „Kielecka Odlewnia”, a w latach późniejszych przedsiębiorstwo Przemysłu Metalowego „Granat” Spółka Akcyjna.



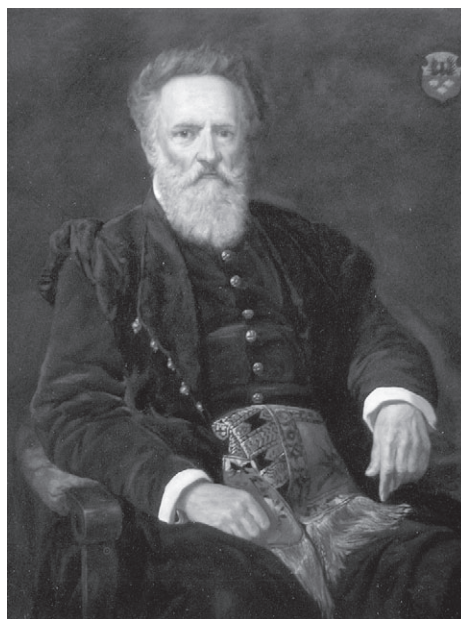
Rynek w Kielcach. Kamienica, w której mieściła się firma Anderszewskiego. Ze zb. K. Lorka.

Zadarnowscy w Powstaniu Styczniowym

Jolanta Michniewska

Ród Zadarnowskich ma bardzo ciekawą historię, która sięga początków XII wieku. Od I poł. XVI wieku moi przodkowie pieczętowali się herbem Sulima.¹ W 1536 r. przenieśli się z ziemi krakowskiej na Polesie i tam trwali do II wojny światowej.² Gniazdem rodowym było Zadarnowo koło Kobrynia (nazwa majątku jest formą podziękowania dla Zygmunta Starego za dar nowo otrzymanych dóbr).³

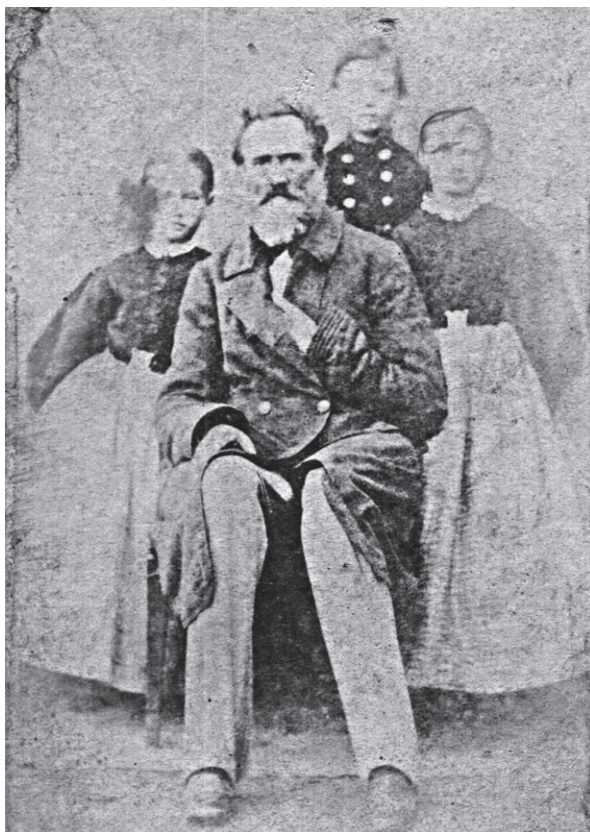
Mój praprapradziad Kacper Zadarnowski urodził się w 1797 r. na Polesiu. Odziedziczył z braćmi: Ludwikiem i Antonim majątek Bogustawicze i Sawickie na mocy testamentu z 1806 r.⁴ Kacper Zadarnowski otrzymał wykształcenie wojskowe. Został zwolniony ze służby w randze sztabskapitana z powodu choroby.⁵ Opuścił rodzinne strony i przeniósł się na Podlasie. Tu ożenił z Michaliną Zalewską i zamieszkał w majątku Bodaki (około 1840 r.), a następnie w Mierzynówce koło Drohiczyna.⁶ Sam nie gospodarował, wydierżawiał ziemię panu



Kacper Zadarnowski.



Rewizja – Władysław Bakałowicz



Kacper Zadarnowski z córkami.

Twarowskiemu⁷. Mieszkał w pałacu, zaś krewnych i przyjaciół gościł w drewnianym dworze, Kacper był koneserem dzieł sztuki i bibliofilem.

Spokojne życie zakłócił wybuch Powstania Styczniowego. Zadarnowski został zadenuncjowany, ponieważ wspomagał walczących. Jeden z oficerów rosyjskich Szachow najechał Mierzynówkę. Poszukiwał powstańców, biżuterii żatobnej, chciał okupu. Kazał miejscowym chłopom bić i szarpać mojego przodka. Nie pomogło to, że był zdymisjonowanym oficerem,

odznaczonym Orderem Św. Anny i licznymi krzyżami. Przewrócono go na ziemię, bito po twarzy, targano za włosy, chłostano batogami. Nieprzytomnego Kacpra zabrano do Bielska. Następnego dnia Mierzynówkę najechał podporucznik Gust. W karcie martyrologii małego powiatu czytamy: „Zastawszy pasierbicę Kacpra Panią Paszkowską, tudzież pannę Zadarnowską i kuzynkę pannę Zawadzką przeglądając ich ubiór, pierścionki, szpilki i guziki u każdej upatrywał jakiś szczegół, który nazwał żatobą, każdą kazał ćwiczyć po toż pięćdziesiąt i po rubli 25 srebrem zapłacić”⁸

Paweł Powierza pisał w pamiętniku: w jednym dworze zastał 3 panny, zdaje się Zadarnowskie i kazał im dać po 100 nahajów za to, że nie poddały się jego swawoli. Jedna zaraz zmarła. Po kilku latach spotkałem drugą – chodziła ona po tym biciu, zgarbiona w krzyżu pod prostym kątem.⁹ To jednak nie zostało potwierdzone.

Po kilkunastu dniach zwolniono Kacpra Zadarnowskiego z więzienia, ale Gust znowu najechał na Mierzynówkę. Rany jeszcze się zagoiły, a mój przodek ponownie otrzymał kilkadziesiąt nahajek. Egzekucję wstrzymała córka, która dała Gustowi 500 rubli srebrem.¹⁰

Kaplicę pałacową zamknięto 10.09.1865 r. w ramach represji. Kacper Zadarnowski nie odzyskał już zdrowia. Zmarł w 1869 r. z powodu zapalenia płuc w wieku 72 lat.¹¹ Został pochowany na cmentarzu w Pobikrach koło Drohiczyna. Majątek podzielono w 1879 r. Wynosił on po konfiskatach 566 dziesięcin i 1206 sążni.¹²

Michał Józef Eustachy Zadarnowski był synem Kacpra. Urodził się w 1845 r.¹³ Po ojcu odziedziczył odwagę, popędliwy charakter. Był intelektualistą, estetą, romantykiem, człowiekiem niepraktycznym. Zarządzanie majątkiem nie interesowało go. Pasją



Michał Zadarnowski z rodziną.



Maria Zadarnowska primo voto Żukowska, secundo voto Wójcicka.

jego życia było prawo, które ukończył w Rosji. Założył kancelarię adwokacką w Grodzisku koło Drohiczyna.

Gdy wybuchło Powstanie Styczniowe wstąpił do partii powstańczej. Prawdopodobnie wziął udział w dwudniowej bitwie pod Siemiatyczami (6–7 lutego 1863 r.). W starciu uczestniczyło 4300 powstańców kierowanych przez Rogińskiego, Cichorskiego i Lewandowskiego. W drodze były partie Jabłonowskiego i Matlińskiego. Michał pojmany został przez Kozaków, którzy skatowali go, a następnie przywiązali mu liny do nóg i podcięli konia, który ciągnął ciało Michała po okolicy. Ranny przeżył, skóra z pleców została zerwana, na kostkach nóg powstały rany, które nie zagoiły się, gdyż wdała się infekcja. Lekarze z Warszawy i Wilna nie potrafili jej wyleczyć.

Po powstaniu Michał Zadarnowski ożenił się z Marianną Lubowicką z Niewiarowa, która zarządzała majątkiem, a on zajmował się praktyką adwokacką. I wojna światowa, wojna polsko-bolszewicka odcisnęły piętno na majątku Zadarnowskich. Michał, oraz syn Wacław z rodziną sprzedali swoją część majątku w Mierzynówce, opuścili Podlasie i udali się do siostry Michała Marii I voto Żukowskiej, II voto Wójcickiej do majątku Sitkówka koło Chęcin. Zakupili ziemię, zbudowali dom. Tu w 1926 r. zmarł Michał Zadarnowski, który jest pochowany na cmentarzu w Chęcinach.¹⁴

Córka Kacpra Zadarnowskiego Maria Antonina Karolina urodziła się 3.02.1848 r. w Mierzynówce.¹⁵ Otrzymała solidne wykształcenie. Była wrażliwa na piękno, opiekuńcza i zdolna do poświęceń. Gdy wybuchło powstanie, miała 15 lat. Razem z Marysią Wikowiejską (w przebraniu chłopskim) przewoziła powstańcom żywność, bieliznę, opatrunki i amunicję. Pełniła służbę wywiadowczą przy oddziale Barancewicza.

Gazeta Kielecka w nr 17 z 1933 r. pisała: *I dwadzieścia pięć nahaжек moskiewskich, które tak jak innym córkom obywatelskim i Jej wymierzone, i więzienie, i śmierć ukochanych, i konfiskata większej części dóbr – nie potrafiły osłabić Jej wielkiej miłości (... do Ojczyzny).*¹⁶

W 1867 r. wychodzi za mąż za inwalidę – powstańca Stanisława Żukowskiego, rannego w bitwie pod Wirem, syna Waleriana Żukowskiego i Amali Szumanrowej.¹⁷ Mąż był starszy od Marii o 7 lat (ur. się w 1841 r. w Lublinie). Od 1861 r. mieszkał w Siemiatyczach. Z tego związku Maria miała córkę Józefę (rzeźbiarkę i założycielkę pierwszej freblówki w Kielcach) i syna Bronisława (artystę malarza – przyjaciela Wyspiańskiego, Tetmajera i Rydla). Po śmierci męża Maria wyszła za mąż za Józefa Wójcickiego ur. w 1839 r., byłego powstańca, ziemianina i przyjaciela I męża. Przenosi się do majątku męża Sitkówka koło Chęcin.

Wybuch Powstania Styczniowego zastał Józefa Wójcickiego w Puławach na Wydziale Górnictwa Instytutu Politechnicznego.¹⁸ W 1862 r. na pierwszym roku studiów



Józef Broniewicz.



Anna Zadarnowska i Julian Szneider z córkami.



Plut. Jan Łon.

było zapisanych 356 słuchaczy. Zajęcia trwały zaledwie 3 miesiące. Już w styczniu 1863 r. Instytut został zamknięty, a wielu studentów m.in. Adam Chmielowski (Brat Albert), Maksymilian Gieryski, Józef Wójcicki wstąpiło do partii Leona Frankowskiego. Wójcicki wraz z grupą studentów znalazł się w Kazimierzu. Historia rodzinna zatacza tu wielkie koło. W folwarku „Walencja” w Kazimierzu, który był własnością Józefa Broniewicza pradziadka mojego męża stacjonował Leon Frankowski i Antoni Zdanowicz (spokrewniony z rodziną Zadarnowskich, naczelnik wojskowy województwa lubelskiego). Zatem obaj pradziadkowie walczyli w tej samej partii.

Broniewicz związany był z obozem Czerwonych, przewidywano go na jakieś stanowisko w powstańczej administracji ze względu na wykształcenie w zakresie rachunkowości. Był płatnikiem w partii Zdanowicza–Frankowskiego. Miał wtedy 57 lat. Kiedy 1 lutego 1863 r. do Kazimierza zbliżał się oddział wojsk rosyjskich pod dowództwem pułkownika Miednikowa, zdecydowano się opuścić Kazimierz i odmaszerować na południe. Na drugi dzień czyli 2 lutego powstańcy znaleźli się na lewym brzegu Wisły, w Solcu. Sprawa nie jest wyjaśniona. Być może odmienne koncepcje prowadzenia działań powstańczych i ambicje dowódców spowodowały taki przebieg zdarzeń. Frankowski chciał działać w Lubelskiem, Zdanowicz pragnął potężniejszego z Langiewiczem. Bój pod Stupczą w którym brał udział Józef Broniewicz zakończył się porażką i przekreślił wszystkie plany. Frankowski został ciężko ranny, skazano go na karę śmierci i stracono w Lublinie 16 V 1869 r. Zdanowiczowi zamieniono karę śmierci na 20 lat katorgi (zmarł w 1869 r.).

Broniewicz podobnie jak Leski i Wójcicki dołączył do Langiewicza stacjonującego w Wąchocku. Wójcicki walczył w bitwie pod Wirem 23 VIII 1863 r.¹⁹ Po powstaniu osiadł w rodzinnym majątku Sitkówka koło Chęcin. Razem z żoną Marią prowadził działalność społeczną. Zmarł 12 VII 1919 r. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Starym w Kielcach.²⁰ Maria przeżyła męża o 14 lat. Dalej prowadziła działalność oświatową, uczyła dzieci chłopskie, uczestniczyła w likwidacji analfabetyzmu na wsi. Miała przyznaną emeryturę przez Prezydenta Ignacego Mościckiego jako weteranka Powstania Styczniowego. Maria Zadarnowska I voto Żukowska II voto Wójcicka zmarła w 1933 r.²¹ W jej pogrzebie asystował 4 pułk piechoty Legionów. Mój dziadek Jan Łon będący żołnierzem tegoż pułku oddawał salut honorowy.

Córka Kacpra Zadarnowskiego Anna Antonina urodziła się 9 IX 1853 r. w majątku Mierzynówka.²² Ukończyła pensję w Warszawie. Jak wszystkie panny Zadarnowskie posiadała zdolności artystyczne, znała języki obce, była wrażliwa na piękno, odpowiedzialna, opiekuńcza. To wszystko przydało się jej w późniejszym życiu. Na razie beztrudno i w dostatku spędzała czas, wśród kochających rodziców, rodzeństwa i rodziny.

Gdy wybuchło powstanie – miała 10 lat. Z zainteresowaniem spoglądała na barona Juliana Szneidera w randze pułkownika, który przyjeżdżał do ich majątku. Za udział w powstaniu Julian został skazany na karę śmierci. Rodzina wystarała się, za 10000 rubli w złocie o zmianę wyroku na 5 lat katorgi w okolicach Irkucka.²³ Rejchman podaje, że w Irkucku w 1873 r. mieszkało 1000 Polaków. Odbywali oni po powstaniu kary w rotach aresztanckich, pracowali w kopalniach, na trasach kolei żelaznych. Gdy zmieniono im katorgę na stałe osiedlenie zajmowali się medycyną, farmacją, byli nauczycielami, rzemieślnikami, kupcami, pracowali w bankach, kantorach.²⁴

Julian Szneider po 5 latach został zesłany w jeden z rejonów Zachodniej Syberii. Gdy został przesiedlony do Tomska przyjechała do niego Anna. W owym czasie w całej tomskiej guberni Polaków liczyli na 7500. Polacy trudnili się tu rolnictwem, głównie zaś hodowaniem bydła i pszczelarstwem.²⁵ Kościół katolicki w Tomsku był głównym ośrodkiem życia Polaków na tułaczce. Został zbudowany w 1832 r., a odnowiony w 1863 r. za proboszcza Engelhardta.²⁶

Anna przybyła na Syberię dobrowolnie za ukończonym. Maksimow podaje, że w latach 1863–1866 przybyło na Syberię 1800 Polek.²⁷ Teofil Lenartowicz napisał o tych kobietach:

*Pójdę za tobą przez wicher jesienny
Przez wiosny ciszę i grudniowe burze,
Pójdę za tobą przez krwawe koleje,
Pójdę za tobą przez życie tułaczę*

.....
*Przez piekło życia i piekielną wieczność
Jeśli nas wyższa wola nie powoła*²⁸

Hrabianka Anna Zadarnowska i jej mąż Julian Sneider pozostali na Syberii. Ich życie było bardzo ciężkie. Z jedenaścioro dzieci Sneiderów do wolnej Polski powrócił tylko jeden syn Paweł. W czasie I wojny światowej został wcielony do armii carskiej, z której zdezerterował w 1915 r. Zaciągnął się do Legionów. W czasie wojny polsko – bolszewickiej został odznaczony orderem Virtuti Militari.²⁹ Matka Pawła Anna sadziła kwiaty, sprzedawała je, piekła torty, robiła ozdobne przedmioty i za te pieniądze kształciła dzieci. Córka Anny Henrietta pisała po latach do bratowej w Polsce: *„Życie moje było ciężkim rajem”*³⁰

Członkowie rodu Zadarnowskich brali czynny udział w Powstaniu Styczniowym.

Józef Zadarnowski zginął w potyczce K. Kobylńskiego 30 VIII 1863 r. Również Józef Zadarnowski (to imię powtarzało się w naszym rodzie) – właściciel

majątku koła Zadarnowa zginął pod Piekutami. Miał wówczas 40 lat i służył w oddziale Górskiego.

Zadarnowski Aleksander (ur. Koło 1844 r.) za udział w powstaniu skazany został na 6 lat ciężkich robót we Wschodniej Syberii. Katogę odbywał w Kadał, potem w Siwakowej. W 1866 r. przeszedł na osiedlenie, w 1874 r. otrzymał pozwolenie na przesiedlenie do europejskiej części Rosji. Jego dalsze losy nie są znane. Zadarnowski Adam został zesłany po powstaniu z pozbawieniem praw. W 1867 r. znajdował się Kainskie, nie założył rodziny.

Stefan Karol Zadarnowski był studentem w chwili wybuchu powstania. Ojciec jego posiadał majątek Lipianka. Stefana zesłano w Jekatierinodar. Rodzina poszukiwała go przez Polaków tam mieszkających i przez księży zesłanych na Syberię.

Wiem o 12 osobach z rodu Zadarnowskich, które brały udział w Powstaniu Styczniowym. Spotkały ich represje, konfiskaty majątków, katorga, zsyłki na Sybir, śmierć w odległych rejonach Rosji, z dala od rodziny i ziemi ojczystej. Wartości takie jak: patriotyzm, wiara rzymsko-katolicka, honor, obowiązek, uczciwość miały wpływ na postępowanie Polaków. Pamięć o uczestnikach powstania i ich losach zaciera ją, dlatego też należy ją ocalić od zapomnienia.

1 T. Gail, Polskie rody szlacheckie i ich herby, Białystok, s. 223; K. Niesiecki, Herbarz Polski, Lipsk 1839–1845, T. X, s. 14; B. Paprocki, Gniazdo cnoty, s. 909

2 Kopie testamentu Stanisława Ratolda (1500/1510 r.–1577 r.) z Zadarnowa w posiadaniu rodziny

3 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich 1880–1902, T. XIV, s. 219

4 Kopia testamentu Józefa Zadarnowskiego z 1806 r. w posiadaniu rodziny

5 Dokumenty Kacpra Zadarnowskiego z 1832 r. w posiadaniu rodziny

6 Archiwum Diecezji Drohiczyńskiej (ADD), Księga spisu parafialnego parafii Łubin III/S/2, K. 5,19; ADD Księga spisu parafialnego parafii Pobikry w latach 1872–1880, III/S/3, K. 138–139

7 T. Jaszczółt, Gmina Grodzisk k. Siemiatycz. Dzieje ziemi i mieszkańców, Grodzisk 2004, s. 109

8 W: Karta matrylogii małego powiatu. Rok 1863. Pamiętnik ten był powtórką dzieła Czaplickiego, Moskiewskie Rządy na Litwie, 1864, pisał go obywatel staruszek z okolic i na miejscu

9 P. Powierza, Wspomnienia z powstania styczniowego 1863, Białystok 1996, s. 22

10 W. Czaplicki, Moskiewskie na Litwie rządy 1863–1869, Kraków 1869, s. 78–79

11 ADD, Księga chrztów parafii Pobikry 1869–1886, I/B/11; Księga zmarłych 1869–1886, I/D, K. 1

12 Jaszczółt, Gmina Grodzisk..., s. 311

13 ADD, Księga chrztów parafii Pobikry w latach 1841 – 1856, I/B/8, K. 26

14 Inskrypcja nagrobna na cmentarzu w Chęcinach

15 ADD, Księga chrztów parafii Pobikry w latach 1841 – 1856, I/B/8, K. 47

16 „Gazeta Kielecka”, 1933 r., n. 17

17 ADD, Księga egzaminów przedślubnych parafii Pobikry w latach 1864 – 1880, II/E/3, K. 21

18 www.powstanie1863.zsi.kielce.pl

19 Tamże

20 „Gazeta Kielecka”, 1919 r., nr 157

21 Tamże, 1933 r., nr 17

22 ADD, Wypisy z parafii Pobilury 1855 r., I/B/14, K. 4

23 Wspomnienia Pawła Sznajdera syna Anny Zadarnowskiej (bez daty) w posiadaniu Mirosława Sznajdera

24 Z. Librowicz, Polacy w Syberii, Kraków 1884, s. 200 – 201

25 Tamże, s. 206 – 207

26 Tamże, s. 206 – 207

27 Tamże, s. 238

28 Tamże, s. 240 – 241

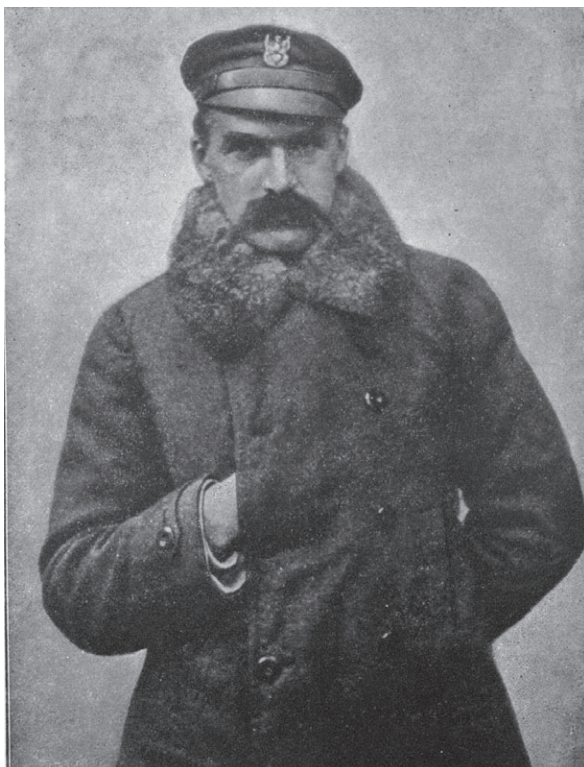
29 Relacja Pawła Sznajdera (bez daty)

30 List Henrietty Sneider do bratowej w Polsce (bez daty)

Leszek Machnik, Fotografie powstańców styczniowych w zbiorach gabinetu grafiki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 2002; Lista uczestników powstania 1863–1864 zesłanych na Zachodnią Syberię wg Materiałów M. S. Anatoliewny, Omsk 2005 r.; Krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, poległych na placu boju oraz zmarłych w więzieniach, na tułaczce i wygnaniu syberyjskim, 1861–1866, Kraków 188, część II; dokumenty rodzinne

W październiku 1914 r. przez polską ziemię przetaczał się walec wojny, która wkrótce nazwana zostanie *wielką*, a później *I wojną światową*. Kielecczyzna leżąca na obszarze pomiędzy trzema walczącymi z sobą zaborcami od dwóch miesięcy była widownią krwawych walk.

Przypomnijmy: po trzytygodniowym pobycie w Kielcach (22 sierpnia – 9 września 1914 r.), gdzie sformowany i zaprzysiężony został 1. pułk Legionów Polskich – po pierwszych potyczkach z Rosjanami, oddziały Piłsudskiego wycofały się na południe w kierunku Szczucina jako tylna straż austriackiej I Armii gen. Victora von Dankla. Na linii Nowy Korczyn – Opatowiec na lewym brzegu Wisły nad Nidą toczyły walki, wykazując, mimo dotkliwych braków w wyposażeniu, świetne zalety bojowe.



Komendant Józef Piłsudski. Fot. ze zb. autora.

W końcu września 1914 r. po mianowaniu na komendanta Legionów Polskich gen. Karola Trzaski-Durskiego 1 pułk Legionów oddany został pod rozkazy austriackiego I Krakowskiego Korpusu podporządkowanego I Armii gen. Dankla. W skład

pułku weszło pięć, nieco później sześć, batalionów piechoty, szwadron kawalerii i kompania saperów. Dnia 28 września oddziały niemiecko-austriackie podjęły ofensywę w kierunku Dębłina i Warszawy. 1. pułk przeprawił się przez Wisłę w rejonie Jagodnik i Piotrowic. Marsz na Dęblin wiódł wzdłuż linii Koniemtoty – Wiślica – Oleśnica – Bukowa – Byśzów – Klimontów – Staboszowice. 8 października oddziały polskie zatrzymały się w Jakubowicach.

I nam wypada zrobić tu krótki przystanek, gdyż w tej miejscowości na Ziemi Opatowskiej miało miejsce ważne, śmiało można powiedzieć – historyczne wydarzenie. Dnia 9 października Józef Piłsudski nadał 134 swoim podkomendnym stopnie oficerskie. Były to pierwsze wojskowe patenty od Powstania Styczniowego. Zlikwidowano zarazem nieformalne stopnie „obywatelskie” zgodne z funkcjami pełnionymi w oddziałach. Najwyższy stopień – podpułkownika otrzymał szef sztabu Kazimierz Sosnkowski ps. Józef.

Majorami mianowano Mieczysława Norwida-Neugebauera, Edwarda Rydza-Śmigłego. Władysław Belina-Prażmowski został rotmistrzem, a kapitanami – Tadeusz Wyrwa-Furgalski, Michał Żymierski, Michał Karaszewicz-Tokarzewski oraz Kazimierz-Herwin Piątek. Pozostali przypięli po dwie lub trzy gwiazdki.



Kazimierz Sosnkowski – szef sztabu 1. pułku. Fot. ze zb. autora.

Dnia 11 października Austriacy wyrazili zgodę na zwiększenie liczebności pułku do 6 tysięcy, co spowodowało akcję werbunkową na terenie Królestwa, głównie w guberni kieleckiej. Przy okazji warto zacytować znany w literaturze legionowej fakt: wśród nowo mianowanych poruczników znalazł się osiemnastoletni Leopold Lis – Kula. Otrzymał on rozkaz zwerbowania kompanii, którą będzie osobiście dowodzić. Młody porucznik wykonał rozkaz w ciągu kilkunastu dni. Kula był ulubieńcem Piłsudskiego, jednym z najlepiej zapowiadających się oficerów Wojska Polskiego. Niestety zginął w 1919 r. pod Torczynem w wojnie polsko – ukraińskiej. Pośmiertnie awansowany został do stopnia podpułkownika.



Grupa legionistów 1. pułku nad Nidą w 1915 r. Z tyłu pierwszy z prawej – L. Lis Kula. Obok Kuli z lewej strony – F. Pększyc Grudziński. Fot. ze zb. autora.

na niedźwiedziu, który jeszcze tym razem upolować się nie dał. Na to zaczekać wypadnie do listopada 1916 r – ponad dwa lata.

Oddziały pułkowe czekał tymczasem najcięższy jak dotąd bój – nad rzeką Zagożdżonką, lewym dopływem Wisły, nieopodal Pionek. Wydarzenie przeszło do historii jako bitwa w rejonie Laski – Anielin. Wzięty w niej udział niemal wszystkie pododdziały 1. pułku, a dowodził nimi osobiście Józef Piłsudski. W bitwie nie uczestniczyły bataliony II. i IV. oraz szwadron kawalerii W. Beliny–Prażmowskiego podporządkowane niemieckiej 9 Armii w związku z planowanym szturmem Warszawy.



Pomnik L. Lisa – Kuli w Rzeszowie. Fot. Krzysztof Lorek.

Dla żołnierzy 1. pułku możliwość wkroczenia do Warszawy była sprawą niezwyklej wagi. Wyrzucenie ze stolicy najokrutniejszego z zaborców było przecież dla Polaków głównym celem tej wojny. Równocześnie Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę ze skromnej i raczej symbolicznej roli, jaką pełnią legioniści przy boku wielkich sprzymierzonych armii. Zdobycie Warszawy miało być dziełem oddziałów niemieckich, jednak udało się drogą dyplomatyczną uzgodnić, że w decydującym szturmie weźmie udział II batalion mjr. M. Norwida-Neugebauera, IV batalion mjr. T. Wyrwy-Furgalskiego oraz 1. szwadron rtm. W. Beliny-Prażmowskiego. Norwid oraz Belina skierowali się trasą Ćmielów – Bodzechów – Ostrowiec – Iłża – Radom do Grójca. Batalion Wyrwy pomaszzerował do tego samego celu przez Ćmielów – Budy Michałowskie – Jedlińsk. Pozostałe bataliony 1. pułku wyruszyły 13 października w kierunku Adamowa – Policznej przez Ćmielów – Denków – Borię – Bałtów – Błaziny – Iłżę – Zwoleń. Niestety plany tryumfalnego wejścia do Warszawy okazały się dzieleniem skóry



Mapa rejonu bitwy wg T. Kasprzyckiego.

Pozostałe (I, III, V i VI) bataliony wraz z armią generała V. Dankła nocą z 20 na 21 października dotarły do Policznej. 22 października kilka kilometrów na wschód od Pionek rozgorzał krwawy bój, trwający pięć dni.

Bataliony Piłsudskiego działające w ramach austriackiej 46 Dywizji Piechoty (dow. gen. Adam Brander) 1 Armii gen. Dankła otrzymały zadania najtrudniejsze. VI batalion Kazimierza Herwina-Piątku dostał rozkaz, by piechurów 46 Dywizji umożliwić przejście zabagnionej doliny Zagożdżonki pod Płachtami i Pionkami, bronionej przez oddziały rosyjskie. W tym celu wraz z V batalionem kpt. M. Karaszewicza-Tokarzewskiego Herwin obsadził wzgórze na wschodnim brzegu rzeki oraz przeprawę w rejonie Kamyka, Trupienia i Suskowoli. Za nimi posuwały się kolejne oddziały dochodząc do Czarnej i Suskowoli. Bataliony V i VI po wykonaniu zadania skierowane zostały na tyły. Ich miejsce zajął batalion III mjr. E. Rydza-Śmigłego, który śmiałym atakiem zdobył wieś Laski. Sytuacja batalionu nie była jednak łatwa, gdyż znalazł się on na odstąpionym, łatwym do ostrzału terenie. Niezbyt dobrze, nie po raz ostatni w tej wojnie, układała się współpraca z oddziałami austriackimi, które zaczęły się wycofywać. Skutkiem tego dochodziło do krwawych walk na bagnety.



Kazimierz Herwin Piątek. Fot. ze zb. autora.

23 października zgrupowanie Piłsudskiego działając w tym samym rejonie, podporządkowane zostało austriackiej 46 Dywizji Piechoty. Do boju ruszył I batalion mjr. M. Żymierskiego. Pod ogniem ciężkiej artylerii rosyjskiej przesunął się on do przodu ok. 1 km i zdobył okopy nieprzyjaciela. Na tym odcinku Rosjanie wycofali się, nie przyjmując walki na bagnety. Batalion poniósł jednak znaczne straty. Kolejno padali ciężko ranni dowódcy: mjr M. Żymierski, a po nim por. Franciszek Pększyc – Grudziński,

który w czasie formowania w Kielcach 1 pułku Legionów organizował batalion rekrucki. Znakomicie zapowiadający się oficer zginie 3 czerwca 1915 r. w bitwie pod Modliborzycami. W jego tornistrze koledzy odnajdą tomik poezji Słowackiego, który przejął po Herwinie-Piątku, poległym dwa tygodnie wcześniej w bitwie pod Konarami.



F. Pększyc-Grudziński. Fot. ze zb. autora.

Ostatecznie okopy rosyjskie zdobył batalion pod komendą por. Kuby-Bojarskiego. W morderczym ogniu artylerii znalazł się także III batalion, walczący na prawym skrzydle austriackiego 13 pułku. Tego dnia Piłsudski zastał jedynie lekko ranny, choć tragedia była blisko – odłamek szrapnelowego pocisku trafił go w głowę powodując chwilowe zamroczenie.

W nocy z 23 na 24 października Piłsudski jako odwody dla skrwawionych batalionów I i III wyznaczył bataliony V i VI, które poszły w bój następnego dnia. Ten dzień jednak podobnie jak następny, był znacznie mniej pomyślny dla Austriaków, jak i oddziałów legionowych. Inicjatywę przejęli Rosjanie. Po załamaniu się ataków 46 Dywizji, zmuszona ona została do rozpaczliwej obrony, zakończonej 26 października odwrotem. W tym czasie główny ciężar walki spoczywał na trzech polskich batalionach.

Najbardziej dramatyczny przebieg miał bój 26 października. Nie po raz ostatni pokazał on bezprzykładne bohaterstwo oraz sojuszniczą lojalność żołnierza polskiego. Gdy wszystkie wsie wokół płonęły, a cała armia Dankła łącznie z oddziałami zabezpieczającymi skrzydła Polaków cofała się, bataliony polskie ciągle walczyły. Wspominał por. Tadeusz Kasprzycki, pierwszy dowódca Kompanii Kadrowej, późniejszy generał i minister Spraw Wojskowych w niepodległej Polsce: *...Wyjątkowo na prawym skrzydle cisza o zmroku – i wkrótce zaczyna koło nas przeciągać ów nerwowy 1 pułk (austriacki – przyp.*

J. O.) ze swemi częściami. Już godz. 7. Denerwuje to Komendanta, dokoła dziwna cisza. (...) Wreszcie poczynają zwozić i znosić naszych rannych (zabitych pochowano w okopach); wkrótce potem ściągają nas, kompania za kompanią w kierunku na wieś lub na widoczne płomienie – tu tączą się w większe grupy i ciągną ku Suskowoli. Ogólny kierunek marszu z góry wyznaczono na wieś Czarną, gdzie ma być nocleg. Po opróżnieniu okopów rezerw i częściowo linii ognia, wyrusza pozostałe pół 1 batalionu ze Śmigłym, który został w linii. Patrole obserwujące, stosownie do umowy z sąsiednimi austriackimi oficerami zostały w okopach do g. 9 wieczór. Pięć patroli po 5 ludzi z ppor.. Kartowiczem. Austriacy jednak, według słów Kartowicza, o wiele wcześniej ściągali swe posterunki. My pozostaliśmy do terminu i zesłaliśmy ostatni... Takie było to legionowe wojsko; zawsze zostawali „do terminu” i schodzili ostatni.



Tadeusz Kasprzycki. Fot. ze zb. autora.

I jeszcze dwa cytaty z żołnierskiego pamiętnika *Moja służba w Brygadzie lekarza Felicjana Sławoja-Składkowskiego*, w wolnej Polsce generała i premiera rządu (obydwa fragmenty pochodzą z dnia 26 października 1914 r.):

...niespodziewanie z mroku wynurzył się Komendant Główny. Spytał nas, czy mamy jeszcze miejsce na rannych, gdyż nie wolno zostawić nikogo. Zameldowałem, że mam jeszcze miejsce na kilku. Wkrótce otrzymaliśmy rozkaz odjazdu...

I cytat drugi świadczący zarówno o okrucieństwie wojny, jak i charakterze austriackiego wojska: *...księżyc wzeszedł i oświetlił zabudowania Suskiej Woli (Suskowoli – przyp. J. O.), gdzie dziś rano jeszcze stał zakład Sanitarny 46 Dywizji Piechoty. (...) Przejeżdżając koło jednej ze stodół zauważyliśmy chorągiew czerwonego krzyża, pozostawioną przez Austriaków. Postanowiliśmy ją zabrać na wóz. Ledwie zaczęliśmy związać chorągiew, gdy ze stodół doszedł nas jęk i gwar stłumionych głosów. Wbiegliśmy do stodół. Janek zaświecił latarką...zdrętwieliśmy. Cała wielka stodoła, wymoszczona słomą, była pełna najciężej rannych, których zostawili tu Austriacy. Nagle w różnych językach: polskim, niemieckim, czeskim, węgierskim poczęto wołać na nas. „Pomocy, wody, ratunku!” leciało do nas z tego grobu żyjących jeszcze*

ofiar. Niektórzy ruszyli się ze swych miejsc i zaczęli pełznąć ku nam w słomie...

Pod Laskami – Anielinem poległo około 250 żołnierzy 1 pułku. Bitwa o Warszawę była przegrana. Wojsko austriackie praktycznie od 24 października znajdowało się w defensywie, a lokalne sukcesy batalionów legionowych nie były w stanie zmienić sytuacji.

Początkowo dowództwo austriackie planowało zatrzymanie odwrotu w rejonie Czarnej, lecz zmuszone zostało do dalszego marszu, docierając 30 października do linii rzeki Kamiennej. Stąd 46 Dywizja przesunęła się w rejon Kielc – Sandomierza.

Nocą 26 października legionieści rozpoczęli odwrót w kierunku płonących Lasek, by następnego dnia we wzorowym porządku skierować się na południe przez Czarną – Rogów – Majków – Parszów – Suchedniów ostanając wycofujące się wojsko austriackie. 30 października znaleźli się w Bodzentynie. Po nocy tu spędzonej podjęli marsz w kierunku Świętej Katarzyny, Krajna, Górna do Brzechowa. Tu 1 listopada Komendant ogłosił rozkaz podsumowujący walki pod Laskami – Anielinem.

Brzechów, 1.XI. 1914.

Żołnierze!

Dawno już, bo prawie wiek temu, żołnierz polski brał udział w wielkich bojach, stanowiących o losach państw i narodów. Od r. 1831 tylko w drobnych utarczkach i małych bitwach krew przelewał żołnierz polski, walczący pod swoim sztandarem. I wszędzie powszechnym stało się zdanie, że żołnierz ochotniczy, nie przeprowadzony przez szkołę regularnego wojska nie nadaje się wcale do kapitalnych rozpraw orężnych, że mu twarz zblednie i serce zadrży przy wściekłej muzyce wojennej podczas wielkich bitew.

Wam, Żołnierze, przypadło w udziale odnowić tradycję dawnych walk i stanąć znowu w wielkich bojach historycznego znaczenia, by reprezentować oręż polski. Wyznam, że bałem się. Nie o Was drżałem wtedy, gdym rzucił Was w bazę ognia nowoczesnej artylerii, lecz o nasz honor wojskowy, o dobre imię i sławę naszą.

Dziękuję I i III batalionowi w imieniu sprawy, której wszyscy służymy, za ten dzień chwały. Z dumą patrzyłem na spokój i pewność siebie, z którymi oba bataliony wytrzymały dnie próby w boju pod Laskami. Ostatni zesłaliście z pozycji, gdy nadeszła ciężka godzina opuszczenia jej nie z waszej winy. Honor naszego żołnierza został uszanowany nawet przez tych, którzy dotąd z głębokim niedowierzaniem

i nieufnością patrzyli na nasze usiłowania. Ponieśliśmy duże ofiary, lecz te obficie sprawie się optacą.

Teraz, Żołnierze, przychodzą inne terminy i nowe boje. Musimy dla samych siebie zdobyć dowód, że stać nas nie na jeden tylko wysiłek woli i serca. Musimy dowieść, że w stałej pracy żołnierskiej możemy być starymi wiarusami, choć nie szkolili nas kutał kaprała i potajanki feldfebla. Chcę wierzyć, żeście się nie spalili duchowo w jednej chwili i że wytrzymacie z podniesionym czołem długą próbę wojny. Przeciwko Wam idzie teraz gwardia moskiewska, czyż gwardia polska okaże się niższą i gorszą od niej?

Do boju więc! I nich bój pod Górnem, który teraz stoczycie, będzie nowym listkiem wawrzynu na czołach Polaków, w imię Polski walczących.

Józef Piłsudski
Komendant

Piłsudski istotnie spodziewał się dużego starcia z oddziałami rosyjskimi. Rosjanie byli tuż tuż i nie wykluczano walki na bagnety. Dochodziło do sporadycznej wymiany ognia. Od strony Niestachowa pozycje rosyjskie w Radlinie zaatakował austriacki 56 pułk.

T. Kasprzycki: *...Z naszych pozycji znakomicie można obserwować. Atak przeprowadzono świetnie, jak na mustrze posuwają się szybko ostrzeliwani przez artylerię rosyjską. Z okopu I batalionu widać doskonale pozycje artylerii rosyjskiej. Nasza artyleria spędza ją wkrótce. 56 pułk piechoty posunął się za Radlin, przesuwał się nawet przed nasz front. (...) Na płnc od Kielc koło Kajetanowa Prusacy przetrzepali jakąś dywizję rosyjską. (...) Druga depesza od Dankla. Wzywa w niej „Najjaśniejszy Pan do wytrwania” itd. W kilka godzin potem rozkaz do odwrotu. Po tylu patetycznych wezwaniach dobrze znane zakończenie!*

W przytoczonym tu fragmencie pamiętnika T. Kasprzyckiego padają nazwy trzech wsi podkieleckich, w których możliwe było rozwinięcie się poważniejszych walk. Nie doszło do nich, gdyż Rosjanie wycofali się. Za to *...U nas wieczorem w Brzechowie uroczystość nadzwyczajna. O zmroku bataliony III i IV, które były na kwaterach, zostały zebrane pod wsią. Nasza orkiestra (kilkanaście krzykliwych tręb) rżnęła różne patriotyczne kawatki, rozdawano papierosy, a jednej kompanji zdaje się, nawet czekoladę. Chłopcy puścili plotkę, że to będzie szturm na bagnety, tem bardziej, że Komendant powiedział, iż rezerwy właśnie chce użyć do szturmu na przeciwnika w nocy. Wszystkie przypuszczenia mylne: rano o g. 3 odmarsz (T. Kasprzycki). 1 pułk cofnął się na linię Nidy.*



Pomnik-Mauzoleum w Laskach. Fot. J. Osiecki.

Chociaż od bagnistej doliny Zagożdżonki oddaliliśmy się znacznie, to dopiero w tym momencie możemy skończyć opowieść o bitwie pod Laskami – Anielinem, gdyż pod Kielcami na początku listopada obydwie walczące od 22 października strony zaczęły się od siebie oddalać.

W 1933 r. na zbiorowej mogile legionistów poległych pod Laskami wzniesiono okazały pomnik – mauzoleum zwieńczony krzyżem. Na metalowych tablicach zdobiących podstawę krzyża umieszczono nazwiska 50 poległych bohaterów 1 pułku. Jeden z napisów na pomniku głosi, że tu snem wiecznym śpi jeszcze około stu nieznanym legionistów. Na dziedzińcu pobliskiej szkoły podstawowej postawiono pomnik z informacją, że tutaj w dniach 22–26 października



Pomnik przed szkołą w Anielinie. Fot. J. Osiecki.



Pomnik Czynu Legionów w Radomiu. Zburzony przez niemieckich okupantów w 1940 r., odbudowany w 1998 r. Fot. Przemysław Bednarczyk.

1914 r. mieściła się kwatera Komendanta Józefa Piłsudskiego.

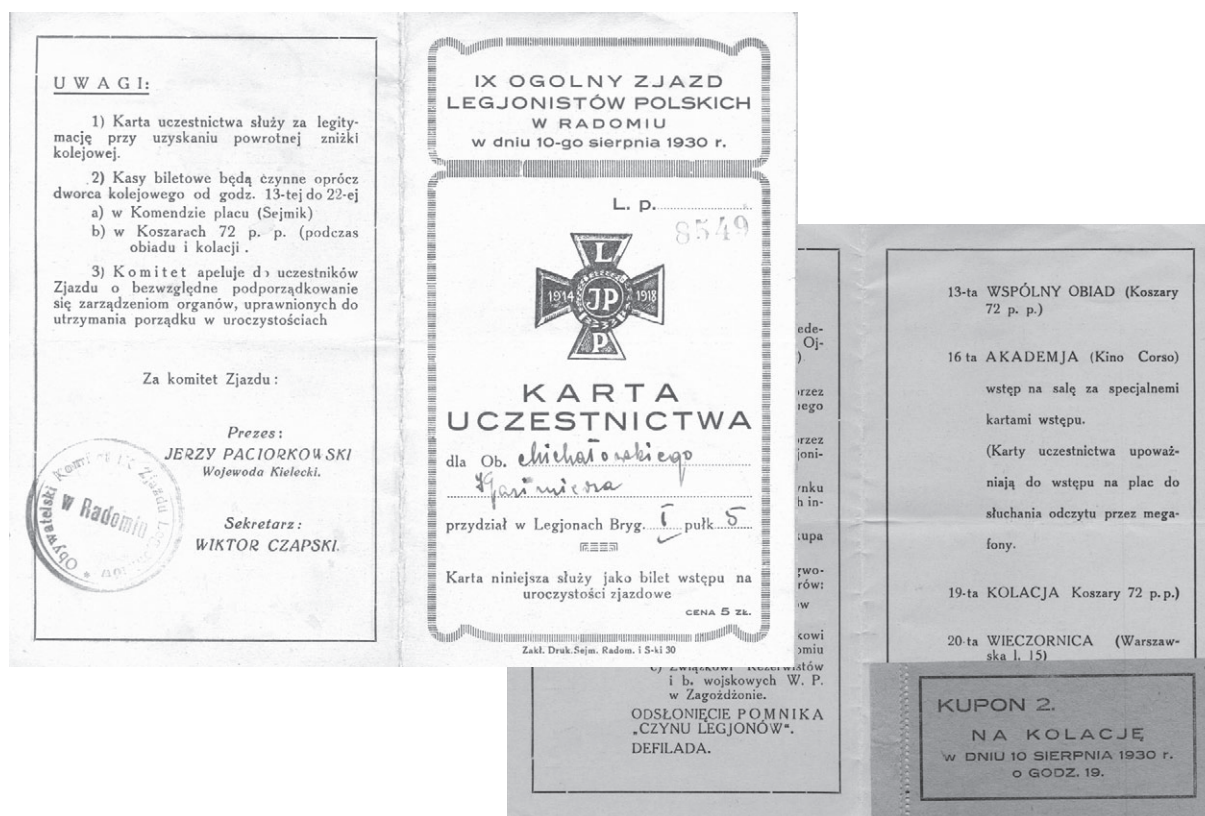
Wypada nam teraz cofnąć się o trzy lata do roku 1930. Upamiętnieniu boju pod Laskami – Anielinem służyło zwołanie na dzień 10 sierpnia dziewiątego Zjazdu Legionistów do Radomia. Duże zastugi dla uzyskania tego niewątpliwego wyróżnienia miało liczne i prężne środowisko kombatanckie Ziemi Radomskiej z niezwykle popularnym i wpływowym rotmistrzem Tadeuszem Brzękiem-Osińskim. Zjazd radomski z udziałem Marszałka Piłsudskiego, określany później mianem największego pod względem frekwencji (z całej Polski przybyło ok. 15000 legionistów i ich

zwolenników) był demonstracją zwartości i jedności obozu legionowego.

Na zjazd przybyło wielu znakomitych gości: biskup Władysław Bandurski, generałowie: E. Rydz-Smigły, J. Romer, L. Skierski, M. Norwid-Neugebauer, G. Orlicz-Dreszer, L. Berbecki, M. Burchardt-Bukacki, Cz. Jarnuszkiewicz, legendarni pułkownicy B. Wieniawa-Długoszowski i W. Belina-Prażmowski, liczni parlamentarzyści i wojewodowie. Ważnym punktem uroczystości było odsłonięcie pomnika „Czynu Legionów”.

Zjazd odbywał się w warunkach bezpardonowej walki politycznej. Świadectwem tego była ostra rezolucja podjęta przez uczestników. Czytamy w niej między innymi: *„Zjazd stwierdza ze wstrętem, że w walce o formę naszego życia zewnętrznego pojawiają się fakty poszukiwania oparcia poza granicami państwa. Widząc w tym kontynuowanie najpodlejszej tradycji czasów przedzoborowych i podejmowanych także w czasie wojny, zjazd piętnuje każdy objaw odwotywania się do obcej pomocy jako zdradę i jako kalanie honoru polskiego...”*

25 sierpnia nowym premierem zostanie Józef Piłsudski. Za trzy tygodnie Prezydent Rzeczypospolitej podpisze dekret o rozwiązaniu obu izb parlamentu i wyznaczy na listopad nowe wybory.



Karta uczestnictwa Zjazdu Legionistów w Radomiu. Ze zb. J. Osieckiego

Kielce w pierwszych dniach II wojny światowej.

Walki pod Dąbrową

Adam Rządkowski

W tygodniach poprzedzających wrzesień 1939 r. cały kraj trwał w pogotowiu wojennym. Mobilizacja powszechna ogłoszona 31 sierpnia nie ominęła także Kielc. Po wyruszeniu na front pododdziałów z garnizonu kieleckiego na terenie Kielc i Radomia pozostały rezerwy 4 Pułku Piechoty Leg. i 72 Pułku Piechoty. Dowództwo nad wszystkimi pozostałymi w tych miastach pododdziałami objął oficer do zleceń Naczelnego Wodza – ptk Kazimierz Głabisz, który 3 września 1939 r. przywiózł rozkaz marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego: *...Zebrać niezwłocznie wszystko co się da z garnizonów Radom-Kielce i zamknąć tymi siłami przejście szosy Kraków-Radom przez Góry Świętokrzyskie...*¹.



Ptk Kazimierz Głabisz – d-ca grupy Kielce we wrześniu '39 r. Fot. ze zb. MHK.



Pptk Aleksander Idzik Fot. ze zb. MHK.

Z Radomia 14 autobusami przetransportowano żołnierzy 93 Rezerwowego Pułku Piechoty na wyznaczone pozycje między Zagnańskiem a Dąbrową, obok kamieniołomów na Wiśniówce². Mijając fałę uchodźców z Kielc, pierwsze pododdziały zajęły stanowiska 4 września ok. godz. 6 rano. Na wzniesieniach przy drodze pod Dąbrową pozycję zajął 154 Rezerwowy Pułk Piechoty pptk. Aleksandra Idzika. W pobliżu stanowisk żołnierze wzniesli barykady z wózków do transportu urobku z kamieniołomu. Po prawej stronie szosy ulokowano baterię artylerii, natomiast główną pozycję wyznaczono w lesie na wzgórzu, po lewej stronie od szosy do Skarżyska³.

Już przed południem 4 września niemieckie lotnictwo zaatakowało polskie stanowiska. Po południu tego dnia w okolicach Zagnańska wylądował dziesięcioosobowy niemiecki desant⁴. Wystany przez ptk. Głabisza pluton rozpoznawczy nie odnalazł jednak przeciwnika. Nocą niemieccy spadochroniarze uszkodzili polskie połączenia telefoniczne. 5 września ok. godz. 7 rano Niemcy ponownie rzucili desant w okolicach Mąchocic⁵.

1 A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Wrocław 2007, s. 16; *Czwarty Pułk Piechoty 1806-1966*, Londyn (b.r.w.), s. 471; r. Miernik, *Suchedniów w XXX-lecie uzyskania praw miejskich*, Kielce 1992, s. 69

2 r. Miernik, op. cit., s. 69

3 Ibidem, s. 70; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce...*, s. 17

4 A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, t.1, Warszawa 1972, s. 236; r. Miernik, op. cit., s. 70

5 Ibidem, s. 70

Nieznany inżynier z Kielc doniósł ptk. Głabiszowi o pozostawionych w fabryce „Granat” armatach p-lot., które po przetransportowaniu w rejon Dąbrowy wraz z 2 działami z 51 Dyonu Panc. zwalczały ataki Luftwaffe⁶. Kielce nękane były intensywnymi nalotami bombowymi już od 1 września. Oprócz ujęć wody w Białogonie i obiektów wojskowych, lotniska w Mastowie zbombardowano także dworzec kolejowy, w ruinach którego zginęło ok. 80 osób⁷. Ucierpiało także kilka budynków mieszkalnych, m.in: kamienice przy ul. Focha, Kościuszki, Równiej⁸.

Obrona Kadzielni – kieleckie Westerplatte

5 września dowódca grup „Kielce” i „Radom” ptk Głabisz otrzymał rozkaz gen. Skwarczyńskiego dotyczący obrony Kielc. Zgodnie z powyższym ptk Głabisz nakazał por. Buczkowi rozmieścić swój batalion wraz z plutonem kolarzy Straży Granicznej i baterią armat w rejonie Słowika. Na północ od miasta, przy drodze do Skarżyska ulokowały się polskie placówki⁹.

Ok. 7:30 przeszedł przez Kielce 51 Dywizjon Pancerny 7 Dywizji Piechoty, który dotarł na teren Dąbrowy, gdzie

6 P. Zarzycki, *Południowe Zgrupowanie Armii „Prusy” we wrześniu 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 157; r. Miernik, op. cit., s. 70

7 P. Zarzycki, op. cit., s. 157; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 19

8 Ibidem, s. 19

9 P. Zarzycki, op. cit., s. 154; J. Wróblewski, *Armia „Prusy” 1939*, Warszawa 1986, s. 179



Płk Wacław Wilniewicz dowódca 74 Górnśląskiego Pułku Piechoty i dowódca sił polskich pod Kadzielnia.
Fot. Marian Berbesz, *Bohater wrześniowych dni*.

został podporządkowany płk. Glabiszowi¹⁰. 5 września obrona miasta została wsparta przez zaimprovizowaną kompanię złożoną z żołnierzy częstochowskiej 7 Dywizji Piechoty, która po rozbiciu wycofywała się na wschód z okolic Włoszczowy. Po dotarciu do Kielc o godz. 8:30, dowódca 74 Górnśląskiego Pułku Piechoty płk Wacław Wilniewicz wraz z dowódcą plutonu pionierów (saperów), por. Stanisławem Nowińskim, nie otrzymawszy żadnych rozkazów zorganizował z rozbitych oddziałów wspomnianą kompanię.

W ciągu godziny zachodnie rubież Kielc ubezpieczało 5 oficerów, ok. 20 podoficerów i 180 szeregowych¹¹. Oprócz karabinów i granatów w skład ich uzbrojenia wchodziły także 2 ciężkie karabiny maszynowe i 3 karabiny przeciwpancerne¹². W skład sił obrońców włączono także pluton 2 kompanii saperów pod dowództwem por. Józefa Pszennego.

Zaraz po sformowaniu oddziału żołnierze zajęli stanowiska na wzniesieniach u wylotu szosy krakowskiej (obecnie rejon Wodociągów Kieleckich) a podnóżem Kadzielni. Płk Wilniewicz rozkazał por. Pszennemu budowę zapory 150 m przed głównymi stanowiskami obrońców¹³.

Zaporę budowano pod ogniem niemieckim wykorzystując materiał z Kadzielni oraz pomoc miejscowej ludności. Płk. Wilniewiczowi podporządkowano także pluton kolarzy Straży Granicznej z 7 Dywizji Piechoty. Ok. godz. 10:00 na przedmieściach pojawił się niemiecki patrol motocyklowy, który ostrzelał polskie stanowiska, lecz wycofał się pod ogniem obrońców. Ok. 12:00 zbliżyły się do miasta czołwki

10 P. Zarzycki, op. cit., s. 157

11 Ibidem, s. 158; J. Wróblewski, op. cit., s. 179; M. Berbesz, *Bohater wrześniowych dni. Pułkownik Wacław Wilniewicz* (b.r.w., b.m.w.), s. 10; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 21; J. Przemsza-Zieliński, *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*, t.2, Katowice-Sosnowiec 1993, s. 214; A. Zawilski, op.cit., s. 236; L. Głowacki, *Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 r.*, t.2, Lublin 1966, s. 16

12 P. Zarzycki, op. cit., s. 157; M. Berbesz, op. cit., s. 10;

13 Ibidem, s. 10; P. Zarzycki, op. cit., s. 157; J. Przemsza-Zieliński, op. cit., s. 214



W tym miejscu znajdowała się kamienna barykada saperów por. Józefa Pszennego. Fot. autor.

niemieckiej 2 Dywizji Lekkiej. Piechota przystąpiła do ataku wsparta przez 14 czołgów¹⁴. Jednak Niemcy zostali zmuszeni przez obrońców do wycofania się na pozycje wyjściowe. Ok. 16:00 Niemcy podciągnęli artylerię, która przez 2 godziny ostrzeliwała polskie pozycje i miasto. Wtedy na pozycje obronne przybył płk. Glabisz nakazując kontratak. Działania przeprowadził pododdział kawalerii i 3 samochody pancerne z 51 Dyonu Panc., które pod Karczówką podjechały na tyły niemieckich pozycji niszcząc 2 samochody pancerne przeciwnika¹⁵. Niemcy zwiększyli ostrzał barykady, który trwał do godz. 19:00. Ppor. Pszenny został ranny. Ok. 19:30 Niemcy wyprowadzili nowe natarcie. Ogromna przewaga wroga spowodowała, że płk Wilniewicz zarządził odwrót.

Walkę okupiono stratą 40 zabitych (w tym por. Stanisława Nowińskiego z 74 Górnśląskiego Pułku Piechoty) i 60 rannych¹⁶, sam płk. Wilniewicz ukrył się w mieszkaniu Eubichów przy ul. Chęcińskiej 11, skąd następnego dnia rano, w cywilnym ubraniu udał się w kierunku Sandomierza¹⁷.

W trakcie walk odznaczyli się harcerze z 2, 3 i 13 Kieleckiej Drużyny Harcerskiej, którzy brali



Ul. Chęcińska, widok w kierunku miasta. Tędy wycofywali się obrońcy Kadzielni. Fot. autor.

14 P. Zarzycki, op. cit., s. 159; M. Berbesz, op. cit., s. 10; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 21

15 Ibidem, s. 21; M. Berbesz, op. cit., s. 10; P. Zarzycki, op. cit., s. 159; J. Wróblewski, op. cit., s. 179

16 Ibidem, s. 180; P. Zarzycki, op. cit., s. 160; M. Berbesz, op. cit., s. 11; Przemsza-Zieliński, op. cit., s. 214; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 21

17 Ibidem, s. 6; Zarzycki, op. cit., s. 160



Kamienica przy ul. Chęcińskiej 11, w której ukrył się ptk. Wilniewicz.
Fot. autor.

bezpośredni udział w walkach, nieśli pomoc rannym i grzebali zabitych. W trakcie walk, prawdopodobnie opodal swojego domu, na rogu ob. ulic Warszawskiej i Wojewódzkiej poległa także harcerka Zofia Dziewięcka, która opatrywała rannego żołnierza polskiego¹⁸. Lekarz okręgowy z Czorsztyna – Mieczysław Żywoł, nieprzerwanie opatrywał rannych na pierwszej linii walk¹⁹.

Wieczorem 5 września pod Słowikiem i Dyminami pojawiły się kolejne niemieckie patrole motocyklowe i czołgi z 2 Dywizji Lekkiej, z którymi ponad dwugodzinną walkę podjął batalion por. Buczka. Po walce baon por. Buczka wraz z resztkami kompanii ptk. Wilniewczyca wcielono do 154 Pułku Piechoty²⁰.

Brawurowy nocny kontratak 154 pułku piechoty

Po wkroczeniu do Kielc, z 2 Dywizji Lekkiej rozesłano patrole motocyklowe w kierunku Niewachłowa, Dąbrowy i Radlina. Czołowe oddziały niemieckie wsparte czołgami i artylerią zaatakowały I batalion 154 Pułku Piechoty rozlokowany pod Dąbrową i wspierany przez 51 Dyon Panc. Obrońcy odparli szturm i Niemcy cofnęli się aż do Szydłówka, gdzie zgrupowali większość sił. Niemcy ponieśli niemałe straty, tracąc 1 czołg²¹.

W nocy z 5 na 6 września ppłk Idzik zorganizował wypad kompanii pod dowództwem por. Mieczysława Rukścińskiego z 29 pp²², która miała atakować wzdłuż szosy na Dąbrowę. W skład tego pododdziału wchodził żołnierze pochodzący z Kielc, którzy dobrze znali miasto. Kompania została wyposażona w dodatkowe granaty i butelki

z benzyną, a jej ubezpieczenie stanowił pluton 154 Pułku Piechoty, który zajął pozycję w okolicach Szydłówka. Polskie uderzenie nastąpiło o godz. 22:30. Niemcy rzucili się do ucieczki, dochodziło do starć na bagnety. Polacy w pościgu dotarli aż do Pl. Wolności²³. Wobec niemieckiego kontrataku wspartego przez artylerię i czołgi por. Rukściński nakazał odwrót w kierunku Mastowa²⁴. W odwecie za nocny wypad Niemcy 6 września zamordowali na dziedzińcu Magistratu 9 kielczan, a kolejnych 9 rozstrzelali na Malikowie²⁵. W nocy z 5 na 6 września zorganizowano także wypad 2 kompanii 93 Rezerwowego Pułku Piechoty, dowodzonej przez ppor. Jana Sobieńka, jednak po dotarciu do celu okazało się, że Niemców w wyznaczonym rejonie nie ma, wobec czego oddział wycofał się²⁶.

Walki pod Dąbrową i Kajetanowem

Poranek 6 września 1939 r. zaczął się dla obrońców pod Dąbrową ciężkimi nalotami na stanowiska ukryte w lesie. Straty wśród obrońców znacznie wzrosły. Następnie ruszyło natarcie niemieckiej broni pancernej na pozycje 154 Pułku Piechoty²⁷. Obrońcy odpierali ataki do południa, lecz wobec znacznej przewagi nieprzyjaciela ulegli rozproszeniu i wycofali się w kierunku Mastowa. Niemieckie próby zdobycia wzgórza przy szosie Kielce-Kajetanów, trwały od południa do godz. 16:30²⁸. Wobec zbliżających się Niemców ptk. Głabisz poprowadził swoich żołnierzy do natarcia. Niemcy ponieśli znaczne straty i wycofali się na pozycje wyjściowe. Jeden polski żołnierz zdobył aż 3 niemieckie karabiny maszynowe²⁹.

Unieruchomiono także jeden z niemieckich czołgów. Ponadto zdobyto mapę sztabową z planami następnych ataków³⁰. Wieczorem ptk Głabisz otrzymał rozkaz wycofania się wraz z żołnierzami w kierunku Suchedniowa, co nastąpiło nocą. Większość spośród ponad 2000 wycofujących się żołnierzy było rannych. Wycofujący się spod Wiśniówki obrońcy podjęli jeszcze próbę zatrzymania oddziałów niemieckich pod Łączną i Osełkowem, lecz walka ta zakończyła się klęską polskich oddziałów, a ptk Głabisz skierował się w kierunku Warszawy³¹.

18 Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 20

19 Zarzycki, op. cit., s. 160; Berbesz, op. cit., s. 12; Wróblewski, op. cit., s. 180

20 Zarzycki, op. cit., s. 160

21 Ibidem, s. 161; r. Miernik, op. cit., s. 71

22 Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 21, autorzy błędnie podają, iż por. Rukściński pochodził z 28 Pułku Strzelców Kaniowskich z Łodzi, podczas, gdy rzeczywiście pochodził on z 29 Pułku Strzelców Kaniowskich z Kalisza, którego żołnierze, w ramach Ośrodka Zapasowego 25 Dywizji Piechoty, współtworzyli III batalion 154 Rezerwowego Pułku Piechoty, por.: Zarzycki, op. cit., s. 161; A. Zawilski, op.cit., s. 236.

23 Występują pewne rozbieżności co do szczegółów nocnego wypadu, por.: r. Miernik, op. cit., s. 71; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 21-22; Zarzycki, op. cit., s. 161

24 Zarzycki, op. cit., s. 161

25 Ibidem, s. 161, szerzej: Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 23, 307

26 Zarzycki, op. cit., s. 162

27 r. Miernik, op. cit., s. 71; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 22

28 Zarzycki, op. cit., s. 162

29 r. Miernik, op. cit., s. 72

30 Ibidem

31 r. Miernik, op. cit., s. 73; Zarzycki, op. cit., s. 173-178; Massalski, S. Meducki, op. cit., s. 22-23

Geneza pomysłu

Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej (w marcu 2003 r. jeszcze jako Grupa Rekonstrukcji Historycznej) 4 pułku piechoty Legionów od lat współuczestniczy wraz z Urzędem Miasta oraz ze Stowarzyszeniem Żołnierzy i Sympatyków 4 Pułku w organizacji tak zwanych „Odpraw na Westerplatte”. Uroczystości te początkowo miały być tylko rekonstrukcją apelu przeprowadzonego przed wyjazdem z naszego garnizonu w marcu 1939 r. kieleckiej zmiany plutonu wartowniczego na Westerplatte.

Kiedy w 2011 r. na III Odprawie okazało się, że inscenizacja pierwszego epizodu obrony Westerplatte przyciągnęła duże rzesze Kielczan, postanowiliśmy na kolejnym tego typu spotkaniu przeprowadzić pełnowymiarową inscenizację. Nasz wybór padł na epizod powstrzymywania Niemców w dniu 5 września 1939 r. na linii rzeki Silnicy, na jej skrzyżowaniu z obecną ulicą Krakowską. Kiedy temat rekonstrukcji został zaakceptowany przez głównego sponsora, czyli władze Kielc, przystąpiliśmy do gruntownej analizy dostępnych źródeł dotyczących walk na przedpolu naszego miasta.

Gruntownie temat opracował nasz kolega Piotr Krzysztofik, który od lat wyławiał cytaty z meldunków, opracowań i wspomnień osób uczestniczących w obronie Kielc.

Kwerenda objęła także historię pomnika poświęconego Kielczanom rozstrzelanym w dniu ataku Niemców na przedpolu Kadzielni. Dotarliśmy dodatkowo do notek biograficznych osób pochowanych na kieleckich cmentarzach wyławiając z nich strzępy informacji o zachowaniu ludności cywilnej w obliczu nacierających Niemców. Wielką radość sprawiło nam odkrycie faktu użycia pod Kadzielnią polskich karabinów przeciwpancernych Ur i to w znaczącej liczbie 3 sztuk. Zgodnie z obowiązującą przez lata poprawnością polityczną Ur miał być bronią niedostępną przeciętnemu strzelcowi i nie odegrał żadnej roli w Wojnie Obronnej 39 r. A tu taka niespodzianka – w Kielcach użyto go i to od razu skutecznie przeciw czołgom i samochodom pancernym Wermachtu.

Kolejnym odkryciem był udział polskich jednostek pancernych w kontrataku przeprowadzonym 5 września 39 r. na linii Karczówka – obecna ulica

Krakowska. W tym kontruderzeniu Polacy zniszczyli dwa samochody pancerne przeciwnika.

Rekonstrukcja odbywająca się w naturalnej scenerii wydarzeń sprzed lat miała charakter niemal wizji lokalnej z odniesieniem do faktów ustalonych w drodze poszukiwań bibliotecznych, z zaprezentowaniem replik broni i pojazdów uczestniczących w tej walce.

Scenariusz rekonstrukcji

w ramach IV Odprawy na Westerplatte–Kielce 2012–10–16

Miejsce: Kadzielnia – parking obok byłego kina Skatka przy ul. Krakowskiej

Temat rekonstrukcji:

Powstrzymywanie Niemców w rejonie Kadzielni w dniu 5 września 1939 r.

Scena 1

Konferansjer: Był wczesny poranek 5 września 1939 roku. Grupa ptk dypl Globisza nie ma jeszcze styczności z nieprzyjacielem. Do Kielc dociera pułk Zbiorczy 16 DP i 51 dpanc.

Widz obserwuje nieliczne oddziały WP na pozycji przy Kadzielni. Są już stanowiska wykonane z worków i podkładów kolejowych – bez obsługi. Z obsługą jest w głębi pola jedno stanowisko dowodzenia z CKM wz. 30 (gazowy z Itzy) i wz. 28 p-lot (z Itzy). Grupa żołnierzy znosi worki na nowe pozycje, ustawia koźły hiszpańskie. Para żołnierzy patroluje z bronią wyznaczony rejon. Na punkcie kontrolnym przy szosie krakowskiej widać też funkcjonariuszy Policji Państwowej.

Konferansjer: Według założeń pułkownika, który w dniu 3 września 1939 r. objął dowództwo nad formującymi się w mieście oddziałami, Kielce miało nie bronić, skupiając siły na ostonie rejonu koncentracji części Armii „Prusy”. Tylko w okolicy Stowika i Dymin pozostawiono wysunięte placówki chroniące miasto od południa. Na Kielce nacierały oddziały 2 Dywizji Lekkiej Wehrmachtu, której czołówki zbliżały się w błyskawicznym tempie do miejsca przemarszu oddziału złożonego z grup żołnierzy, w tym z 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, wycofujących się przez Kielce, którymi dowodził pułkownik Wacław Wilniewicz z 7 Dywizji Piechoty. Przeciągając kolumny wycofującego się wojska: piechota, kawaleria, policja,

ludność cywilna. W naszym mieście miała nastąpić reorganizacja 7DP, która 3 września w bitwie pod Janowem, Olsztynem, Dębowcem i Złotym Potokiem została rozbita.

Do Kielc dotarł także pułk zbiorczy 16 DP i 51 dywizjon pancerny.

Trwa przejmowanie komendy nad wycofującymi się. Pozyskani tym sposobem żołnierze obsadzają stanowiska w kadzielnińskim przewężeniu. Tu mają stawić opór, by spowolnić postępy Niemców.

Scena 2

Inżynier z Kielc informuje ppłk dypl Kowalczewskiego o armatach p-lot bofors w fabryce „Granat” (dziś „Iskra”)

- wystanie po nie tankietek z 51 dpanc
- por. Proszek udaje się do fabryki „Granat” po zmontowane dla wojska, a niezagospodarowane granaty.

Widzowie obserwują scenę z pobieraniem skrzynek i odjazd Fiata w stronę „Odwodu”- gdzie zostawi skrzynki.

Scena 3

Od strony Włoszczowy przybywa wraz z rozbitkami 7 DP ptk Wilniewczyc. (posiadają 2 CKM-y i 2-3 kbppanc UR)

Zajęcie pozycji obronnej przy Kadzielni.

- Pluton saperów por Pszennego rozpoczyna budowę 2 rzędowej zaporę na szosie i obsadza ją.
- Do pomocy w budowie zgłasza się ludność cywilna, w tym kobiety i dzieci (budowa będzie trwała mimo ataku Niemców aż do 16.00).
- Wilniewczyc podporządkowuje sobie pluton kolarzy Straży Granicznej
- Wydawanie zarekwirowanych w kieleckiej piekarni bochenków chleba dla obrońców

Scena 4

Konferansjer:

2 Dywizja Lekka Wehrmachtu w rajdzie bojowym od granicy z Rzeczpospolitą, przez Żarki, Janów, Złoty Potok, Lelów, Pradła, straciła sporo sprzętu, a największe straty poniosła w samochodach pancernych i motocyklach. Nie było możliwe uzupełnienie ubytków w ciągłym pościgu za Wojskiem Polskim. Stojące tutaj u wjazdu do Kielc oddziały rozpoznawcze doskonale wiedzą o topniejących zasobach sprzętowych i ludzkich, i nie zamierzają naiwnie wjeżdżać w teren na którym cofające się jednostki mogły zostawić pułapki, a nawet zasadzkę. Dlatego nastuchują, czy jakiś, mały choćby szczegół nie zdradzi pułapki.

Oddział rozpoznawczy Niemców zatrzymany ogniem obrońców na zaporze (jej budowa wciąż trwa). Niemcy ostrzeliwują słabym ogniem przeszkodę inżynierską – czekają na posiłki.

- Natarcie czołgów – strona polska je odpiera – Niemcy czekają na posiłki ostrzeliwując Polaków tylko ogniem maszynowym.

Niemcy w odwecie za śmierć swego dowódcy w czasie powyższych potyczek, rozstrzelali cywilów przebywających w odległości 500 m od zaporę.

Scena 5

Początek ostrzału przez artylerię niemiecką polskiej pozycji.

Ponieważ atakujący chcieli głównie rozbić zaporę, chaotycznie ostrzeliwali same stanowiska obrońców.

Scena 6

- ptk dypl Glabisz przybywa na odcinek obrony na Kadzielni, gdzie zarządza wykonanie kontrataku na lewe skrzydło Niemców przez oddział kawalerii i 3 samochody pancerne z 51dpanc

- Atak Polaków od strony Karczówki

- Do obrońców dotoczyli harcerze z 2; 3 i 12 KDH

Scena 7

Polskie samochody pancerne cały czas atakując znalazły się przy polskiej zaporze na szosie krakowskiej.

- Atakując, unieruchomiły 2 samochody pancerne Niemców

- W odpowiedzi na kontratak polski, Niemcy z furią ześrodkowali ostrzał artyleryjski na zaporze – bezskutecznie.

- Korzystając z nieuwagi przeciwnika (ostrzeliwującego zaporę) polskie samochody pancerne wycofały się bez strat.

Scena 8

- Niemcy kończą ostrzał zaporę.

- Polacy mają tylko 2 poległych i 4 rannych (broń rannych przejmują starsi harcerze)

- W czasie walki cywilny „przygodny” lekarz Mieczysław Żywot zorganizował w pasie obrony polowy punkt opatrunkowy – Niemcy kończą ostrzał zaporę (zadanie też dla PWK).

Scena 9

Niemcy zmieniają taktykę.

- Koncentrują ostrzał na polskich pozycjach obronnych. Zmasowany ostrzał, tym razem skuteczny, skierowano na skrzydła pozycji obronnej pod Kadzielnią.

- Za ostrzałem artylerii do ataku rzucono prze-
ważające siły 2Dlek,

- Ogromne straty obrońców (harczerze odciągają rannych do punktu opatrunkowego): 40 poległych i 60 rannych (a stan wyjściowy obrońców to 205 żołnierzy wraz z oficerami).

- Ewakuacja rannych do kieleckiego szpitala pod opieką lekarza Mieczysława Żywota (trudna do wykonania, bo masowa scena)

- Wilniewicz zarządza odwrót - rozproszenie oddziału...

Scenariusz - Zbigniew Kowalski

GRH 4 PPL-eg - obecnie SRH 4 ppLeg

Podsumowanie:

Wykaz zarejestrowanych i przyjętych grup:

Grupy biorące udział w inscenizacji

Strona Polska

1. GRH 4 PPLeg (z Kielc)- 15 osób
2. SH „Cytadela” 8 osób
3. Stowarzyszenie Historyczne „Pionierzy 40 Pułku”- Rezerwa 9 osób
4. SH „Strzelcy Kaniowscy” - Rezerwa 13 osób
5. SH Marienburg - Rezerwa 6 osób
6. GRH 17 pp „SIEDEMNASTY” - Rezerwa 2 osób
7. SH 10 pp - Rezerwa 9 osób
8. SRH 73 pp - Rezerwa 7 osób
9. SH „BON” - Rezerwa 5 osób
10. GRH 7 DAK -- Rezerwa 10 osób
11. SH Reduta Częstochowa - Rezerwa 5 osób
12. SGO Śląsk - Rezerwa 11 osób
13. GRH 58 pp - Rezerwa 5 osób
14. GRH 51 pp Strzelcy Kresowi - Rezerwa 13 osób
15. III Okręg Policji Państwowej - w Radomiu - Rezerwa 6 osób

Razem strona polska:

Rekonstruktorów WP '39 - 125 osób

Nocowało w koszarach na Bukówce - 61 osób

Strona niemiecka:

1. SRH „26 Infanterie Regiment” z Radomia - 8 odtwórców
2. GRH „Batalion Tomaszów” - 13 rekonstruktorów
3. Kozienickie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych - 4 osoby

5. Grupa Żelazny Orzeł 10 osób

4. SH Jodła - 7 osób

5. GRH Narew - 4 osoby

6. SRH Wrzesień 39 z Krakowa 4 osoby

Razem po stronie niemieckiej: 50 piechurów

Ludność cywilna:

SH „Jodła” Kielce - 10 osób

Sanitariuszki PWK (szpital polowy) - 6 osób

Razem wystąpiło przed kieleckimi widzami minimum 190 odtwórców z całej Polski (doliczyć należy jeszcze kierowców replik pojazdów).

Użyto następującego sprzętu (replik i oryginałów)

Strona niemiecka:

- czołg Panzer II 1 szt
- samochód pancerny Adler 1 szt
- samochód pancerny SD 222 1 szt
- samochody ciężarowe 3 szt
- motocykle 2 szt
- działo p-panc PAK 1 szt (oryginał)

Dodatkowo atrapy i hukowe karabiny mauser + repliki niemieckich karabinów maszynowych, oraz granatniki.

Strona polska

- samochód pancerny Ursus wz. 34 (2 szt)
- samochód Polski Fiat 508 Pickup (1 szt)
- działo p-panc bofors (oryginał 1 szt)
- repliki karabinów p-panc UR (2 szt)
- repliki CKM wz. 30 (2 szt)
- replika LKM wz. 08/15 (1 szt)
- repliki rkm wz. 28 (3 szt)
- replika biedki łączno...ościowej (1 szt)
- repliki i karabiny hukowe mauser
- dorożka z zaprzęgiem
- wóz chłopski z zaprzęgiem
- polski granatnik wz. 36
- rowery wojskowe (oryginalne - 6 szt.)



Inscenizacja obrony Kielc. Fot. Karol Walasek.

Obrona przedmościa Nidy we wrześniu 1939 roku

Robert Osiński

W nocy z 7 na 8 września 1939 r. siły główne północnego skrzydła armii „Kraków”, toczące uporczywe walki odwrotowe z przeważającym nieprzyjacielem, osiągnęły linię dolnej Nidy, w rejonie Wiślicy i Nowego Korczyna. Sytuacja armii była bardzo trudna. Silnie przeskrydlona od północy i mocno naciskana od południa i południowego zachodu, wydawała się mieć małe szanse uniknięcia okrążenia i ostatecznego rozbicia. W celu wyprowadzenia armii z zarysowującego się okrążenia, jej dowódca – gen.bryg. Antoni Szylling – postanowił uderzyć na siły nieprzyjaciela zamykające drogę w rejonie Stopnica – Pacanów – Szczucin, przebić się do lasów pod Staszowem, a następnie osiągnąć przeprawę pod Baranowem i przejść na wschodni brzeg Wisły. Aby to osiągnąć należało najpierw przeprowadzić armię przez Nidę. W tym celu zorganizowana została obrona linii dolnej Nidy na dwóch przedmościach: Jurków – Konieczmosty oraz Ksany – Kocina.

Zadanie zorganizowania obrony przedmościa Jurków – Konieczmosty otrzymał 2 pułk strzelców podhalańskich (2 psp) ppłk.dypl. Stefana Szlaszewskiego,



ptk. dypl. Stefan Szlaszewski

wchodzący w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej. Drugi rzut obrony stanowić miała Grupa Forteczna ptk. Wacława Klaczyńskiego, która rozwinęła się od Szczytnik po Wiślicę, mając wysunięte ubezpieczenia (kompania piechoty z IV batalionu 73 pułku piechoty) do Chotla Czerwonego.

2 psp osiągnął nakazane rejonny przed świtem 8 września i przystąpił do organizowania obrony. Pułk miał tylko dwa bataliony piechoty, bowiem transport kolejowy III batalionu został zbombardowany w rejonie Bochni i batalion ten nie dotarł do macierzystego pułku. Dowódca 2 psp podzielił rejon obrony na dwa odcinki. Odcinka „Konieczmosty” bronił I batalion mjr. Mariana Jankowskiego, wsparty plutonem artylerii piechoty 2 psp do bezpośredniej obrony przeciwpancernej. Odcinka „Jurków” bronił II batalion mjr. Stanisława Słomczyńskiego, wsparty 6 baterią 22 pal por.rez. Stanisława Wilczyńskiego do bezpośredniej obrony przeciwpancernej. Wsparcie artyleryjskie stanowił III dywizjon 22 pal mjr. Walentego Lewickiego, mający stanowiska ogniowe na południowym skraju lasu chochołskiego. Obronę przeciwlotniczą przedmościa zorganizowała dywizyjna kompania ckm 22 DPG, pod dowództwem por. Franciszka Urbusia.

8 września tuż po godzinie 7⁰⁰ Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski stanowisk polskich pod Konieczmostami. Około 8³⁰ rozpoczęły się natarcia rozpoznawcze czołgów niemieckich. Od 10⁰⁰ rejon obrony I batalionu pod Konieczmostami oraz zachodni skraj Wiślicy znajdowały się pod silnym ogniem artylerii niemieckiej. Około 11⁰⁰ kilka czołgów niemieckich, omijając Konieczmosty od północy, dotarło aż pod most na Nidzie. Dwa pierwsze, wjeżdżające na most, zostały rozbite przez pluton artylerii piechoty 2 psp por. Bohdana Cieplińskiego, zaś pozostałe zawróciły.

Okolo południa wzmógł się nacisk nieprzyjaciela na stanowiska II batalionu w rejonie Jurkowa. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim ruszyło natarcie piechoty wsparte czołgami. Walka miała dramatyczny przebieg, gdyż piechocie niemieckiej udało się częściowo wdrzeć w pozycje polskie. Wyłom wkrótce zlikwidowano przeciwnatarciem kompanii odwodowej. Ogniem dział 6 baterii 22 pal

oraz kompanii przeciwpancernej 2 psp, dowodzonej przez por. Stanisława Besa, zniszczono 7 czołgów.

Około 13⁰⁰ ponownie wyszło silne natarcie z czołgami na pozycje I batalionu pod Konieczmostami, które i tym razem zostało odparte. Przez cały czas Niemcy ostrzeliwali pozycje polskie silnym ogniem artylerii, który spowodował znaczne straty, zwłaszcza wśród obsług armat ppanc i karabinów maszynowych. Niejednokrotnie armaty ppanc i karabiny maszynowe obsługiwali ranni żołnierze. Dowódca plutonu 1 kompanii – ppor. Aleksander Jachimowski – widząc, że działo ppanc na jego odcinku ma niepełną obsługę, sam prowadził ogień, przy pomocy pozostałych przy życiu żołnierzy. Dowódca 2 psp – płk dypl. Stefan Szlaszewski – informujący na bieżąco dowództwo dywizji o ciężkich walkach obydwu batalionów, dwukrotnie otrzymał rozkaz wycofania pułku za Nidę. Było to jednak niemożliwe, wobec silnego nacisku Niemców i związania pułku walką ogniową.

Około 15⁰⁰ na pozycje I batalionu pod Konieczmostami wyszło kolejne, koncentryczne natarcie czołgów: z południowego-zachodu, zachodu i północnego-zachodu, zwłaszcza na skrzydło północno-zachodnie. Skrwawiony batalion trzymał się resztkami sił. Wreszcie, około 17⁰⁰, na rozkaz dowódcy pułku, wycofał się za Nidę, po czym most wysadzono w powietrze. Około 18⁰⁰ wycofał się za Nidę także II batalion z Jurkowa. Dowództwo pułku, około 19⁰⁰, już pod ogniem niemieckich cekaemów wycofało się z Wiślicy do gajówki Chochót. Bataliony ściągnięły do tego rejonu między 20⁰⁰ a 21⁰⁰.

Początkowo walkę 2 psp w obronie przepraw na Nidzie wspierał III dywizjon 22 pal mjr. Walentego Lewickiego, strzelający ze stanowisk na południowym skraju lasu chochołskiego. Około południa do walki włączyły się dwie baterie z II dywizjonu i dwie z I dywizjonu. Całością ognia artyleryjskiego kierował dowódca artylerii dywizyjnej 22 DPG – płk Jan Stefan Woźniakowski. Ogień haubic III dywizjonu okazał się bardzo skuteczny i przyczynił się wydatnie do odparcia przedpołudniowych natarć niemieckich. W godzinach popołudniowych skuteczność ognia artyleryjskiego nieco zmalała z powodu częstego przerywania potążeń telefonicznych przez artylerię niemiecką. Do kierowania ogniem artylerii wykorzystano także punkt obserwacyjny Grupy Fortecznej płk. Wacława Klaczyńskiego, mieszczący się na wieży kościoła w Wiślicy. Artyleria Grupy Fortecznej włączyła się do walki, ośaniając m.in. wycofywanie za Nidę I batalionu 2 psp.

Jak wynika z dostępnych źródeł, w tym także niemieckich, pozycje 2 psp na przedmościu Jurków-Konieczmosty atakowały 3 kompanie czołgów (około 70 czołgów) wsparte 3 batalionami piechoty i 4-5

dywizjonami artylerii (50-60 dział). Straty po obu stronach były znaczne. Niemcy stracili co najmniej 20 czołgów (wg pptk.dypl. Szlaszewskiego – 26), w tym 12 na przedpolach Jurkowa, oraz wielu zabitych i rannych. Polacy stracili około 250 rannych i 100 zabitych, w tym 4 oficerów: dowódcę 6 kompanii – por. Edwarda Zycha, ppor. rez. Stanisława Dembińskiego z 1 kompani ckm, ppor. rez. Stanisława Mycka z I batalionu i ppor. rez. Dąbrowskiego z II batalionu. Wśród rannych było 6 oficerów. Największe straty w sprzęcie poniosły obie kompanie karabinów maszynowych. Na specjalne słowa uznania zasłużyła jednak kompania przeciwpancerna 2 psp, dowodzona przez por. Stanisława Besa, która zniszczyła najwięcej czołgów niemieckich. Za tę ofiarność zapłaciła jednak największym odsetkiem strat w ludziach.

7 września 1939 r. około 17⁰⁰ dowódca 11 pułku piechoty – płk dypl. Henryk Gorgoń – otrzymał od swojego przełożonego – dowódcy 23 Górnoląskiej Dywizji Piechoty płk. dypl. Władysława Powierzy – rozkaz zorganizowania w dniu 8 września obrony przedmościa Nidy w rejonie Ksany-Kocina. Do bezpośredniego wsparcia pułk otrzymał III dywizjon 23 pułku artylerii lekkiej, pod dowództwem mjr. Jana Orłowskiego.

Nocny przemarsz do rejonu obrony, po polnych piaszczystych drogach, był bardzo trudny i wywoływał duże zmęczenie ludzi i koni. 8 września około 6⁰⁰ kolumna marszowa pułku, poprzedzana przez kompanię zwiadu por. Franciszka Dudy, dotarła do Ksan. Gdy czołowy II batalion 11 pp mjr. Stanisława



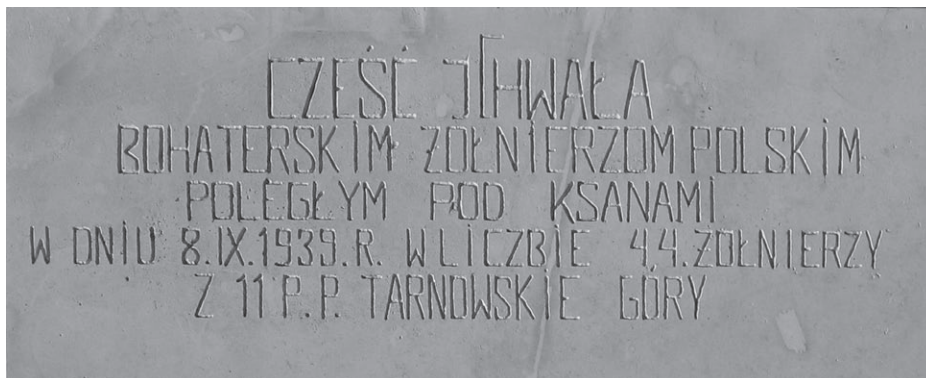
Płk. dypl. Henryk Gorgoń

Karolusa wyszedł poza zabudowania wsi, został niespodziewanie ostrzelany ogniem maszynowym od strony Kociny. Na rozkaz dowódcy pułku mjr Karolus rozwinął batalion do natarcia na Kocinę. Mimo silnego ognia kompanie II batalionu posuwały się do przodu. Jako pierwsza do Kociny wdarła się 4 kompania por. Jana Janowskiego, który już w samej wsi został poważnie ranny. Dowodzenie kompanią przejął ppor. rez. Czesław Sztajer, dotychczasowy dowódca 1 plutonu. Po wyparciu Niemców z Kociny I batalion zorganizował obronę, okopując się na północno-zachodnim skraju wsi.

W tym czasie III batalion 11 pp, mjr. Józefa Ćwiąkalskiego, zorganizował obronę w rejonie wzgórza 210, na zachód od Kolonii Kocina. Batalion ten nawiązał łączność z batalionem fortecznym „Mikotów” z Grupy Fortecznej ptk. Wacława Klaczyńskiego, dowodzonym czasowo przez mjr. Stefana Amona, który obsadził rejon wzgórza i miejscowości Mistrzowice. I batalion 11 pp, mjr. Stanisława Dardzińskiego, przeszedł na północny brzeg Nidy i rozwinął się w rejonie wsi Górki, stanowiąc drugi rzut obrony. Baterie haubic III dywizjonu 23 pal zajęły stanowiska ogniowe w rejonie wsi Senistawice.

W kilkadziesiąt minut po zajęciu stanowisk bataliony II i III zostały ostrzelane silnym ogniem artyleryjskim. Po kilkuminutowej nawale artyleryjskiej na stanowiska obu batalionów wyszło silne natarcie niemieckiej piechoty wspartej czołgami. Natarcie zostało zatrzymane na przedpolu, przy czym ogniem armat ppanc zniszczono bądź uszkodzono kilka czołgów. Mniej więcej po godzinie, przy silnym wsparciu artylerii, wyszło z rejonu Krzczonowa kolejne natarcie piechoty niemieckiej z czołgami. Natarcie stopniowo nabierało rozmachu, przy czym szczególnie zaciekle atakowano stanowiska II batalionu w Kocinie. Wkrótce zabudowania wsi stanęły w ogniu, tak więc

obrona w samej wsi stała się niemożliwa. Kompanie batalionu mjr. Karolusa zaczęły powoli wycofywać się w kierunku Ksan i ostatecznie okopały się na skraju tej wsi. Po zajęciu Kociny Niemcy przenieśli punkt ciężkości natarcia na rejon wzgórza 210, gdzie bronił się batalion mjr. Ćwiąkalskiego. Natarcie wspierało około 30 czołgów niemieckich. Batalion trzymał się twardo, choć w pewnym momencie został silnie przekrzydlony z obu stron przez czołgi. Mjr. Ćwiąkalski, mimo odniesionej rany, dalej kierował walką. Ogniem dział ppanc i karabinów ppanc zniszczono 16 czołgów i 6 samochodów niemieckich. Dobrze zorganizowany ogień cekaemów doprowadził także do załamania się natarcia piechoty. Około 1600 czołgi niemieckie wycofały się, a piechota zaległa w terenie. W walce zginęli: dowódca kompanii – por. Jan Kuczkowski, ppor. rez. Stanisław Wojciechowski, ppor. rez. Lucjan Żurowski, plut. pchor. Zimny i 15 strzelców. Wielu żołnierzy było rannych, w tym kilkunastu ciężko.



Cmentarz wojskowy w Czarkowach. Pomnik na mogile 44 żołnierzy 11 pp poległych 8. IX. 1939 r. w rejonie Ksan – Kocina

Okolo 17⁰⁰, na rozkaz dowódcy pułku, III batalion wycofał się do Ksan i okopał się na skraju wsi. Powodem wycofania batalionu było wyparcie przez Niemców batalionu fortecznego „Mikołów” z rejonu wsi Mistrzowice i ich wyjście na odstąpięte lewe skrzydło walczącego batalionu. Po pewnym czasie Niemcy opanowali także Chwalibogowice, zagrażając pozycjom III dywizjonu 23 pal. W tej sytuacji mjr Orłowski musiał wycofać dywizjon za Nidę, pozbawiając walczące pododdziały wsparcia artyleryjskiego.

Przeciwnikiem 11 pp w walkach pod Ksanami i Kociną była niemiecka 8 Dywizja Piechoty, wsparta batalionem czołgów ze składu 1 Dywizji Lekkiej, a ponadto oddział rozpoznawczy i pułk pościgowy (tzw. Marschregiment) 28 Brandenburskiej Dywizji Piechoty. Przy zabitym oficerze niemieckim znaleziono rozkaz, z którego wynikało, że zadaniem zgrupowania niemieckiego było wbicie się głębokim klinem wzdłuż Nidy w kierunku Nowego Korczyna i odcięcie jednostek armii „Kraków” od przepraw na Nidzie. W niektórych rozbitych czołgach znaleziono dokumenty osobiste żołnierzy, świadczące o przynależności organizacyjnej do 1 Dywizji Lekkiej.

Bataliony 11 pp pozostawały na placu boju do późnej nocy, tocząc walki z podchodzącą piechotą i czołgami. Po północy, na rozkaz dowódcy dywizji, pułk przeszedł na północny brzeg Nidy przeprawą w rejonie Nowego Korczyna i pomaszerował jako południowa kolumna dywizji, docierając 9 września około 7⁰⁰ do Pacanowa.

Uporczywa walka 11 pp na przedmościu Ksany-Kocina w dniu 8 września pokrzyżowała niemieckie plany odcięcia sił głównych armii „Kraków” od przepraw na Nidzie i umożliwiła dalszy odwrót armii w kierunku przepraw przez Wisłę pod Baranowem. Walkę tę pułk okupił jednakże bolesną stratą. W boju padło blisko 60 oficerów i żołnierzy. Spoczywają oni na dwóch cmentarzach: w skromnej kwaterze żołnierzy Września na cmentarzu parafialnym w Kocinie oraz na cmentarzu legionowym w Czarkowach, gdzie w dniu 21 czerwca 1944 roku zostało uroczyste pochowanych 44 żołnierzy 11 pp, ekshumowanych z mogił rozrzutych po polach.

Po wojnie na mogile w Czarkowach wzniesiono pomnik w formie kamiennej płyty z płaskorzeźbą przedstawiającą dwóch żołnierzy polskich: jednego konającego, drugiego idącego do ataku z bagnietem na karabinie. 10 września 1989 roku w Ksanach odstąpięto i poświęcono pomnik przedsta-

wiający sylwetki 3 żołnierzy: legionisty, żołnierza Września i partyzanta. Postać żołnierza Września nawiązuje do bohaterskich walk stoczonych przez żołnierzy 11 pułku piechoty z Tarnowskich Gór w obronie przedmościa Ksany-Kocina w dniu 8 września 1939 roku.

Bibliografia

- Głowacki Ludwik, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, wyd. II, Lublin 1986
 Moś Wojciech, *Strzelcy podhalańscy 1918-39*, Kraków 1989
 Osiński Robert, *22 pułk artylerii lekkiej*, Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1992
 Osiński Robert, *6 pułk strzelców podhalańskich*, Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1996
Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej, t.I, cz.I-II, Londyn 1959
 Porwit Marian, *Komentarze do historii polskich działań obronnych w 1939 roku*, Warszawa 1983
 Steblik Władysław, *Armia „Kraków”*, wyd.II, Warszawa 1989
Wir zogen gegen Polen, Monachium 1939
Wojna obronna Polski. Wybór źródeł, Warszawa 1968
Zespół akt armii „Kraków”, Centralne Archiwum Wojskowe, t.II(3)15,12, t.II(3)16,271, t.II(3)16,272

Fotografie ze zbiorów Roberta Osińskiego



Czerwiec 1944 r. Powtórny pochówek 44 żołnierzy WP poległych we wrześniu 1939 r. w rejonie Nowego Korczyna.

Tadeusza Sarka wspomnienia z czasu wojny

Antoni Nowak

Tadeusz Sarek urodził się w 1925 r. w kieleckiej dzielnicy Baranówek w patriotycznej rodzinie robotnika zakładów wapienniczych „Kadzielnia”. Uczęszczał do Szkoły Powszechnej nr 9. Jak sam mówi, duży wpływ na jego życiowe wybory miał kierownik szkoły, pan Sokalski. Był członkiem 12. Kieleckiej Drużyny Harcerskiej. W dorosłe życie wchodził podczas okupacji niemieckiej, uczestnicząc w antyhitlerowskiej konspiracji i partyzancie.

Sarek nie stanowi bynajmniej nadzwyczajnego wyjątku wśród kolegów wywodzących się z Baranówka. Była to dzielnica zamieszkała w dużej części przez rodziny wojskowych (w pobliżu znajdowały się koszary), często byłych legionistów. Ponadto mieszkali tu inteligenci, robotnicy, rzemieślnicy oraz rolnicy. To zróżnicowane społeczeństwo i zawodowo środowisko mieszkańców Baranówka oraz pobliskich – Barwinka i Kaweczczyzny (tereny byłego folwarku rodziny Kaweckich) – łączył głęboki patriotyzm. Byli to ludzie o świadomości wynikającej z własnych doświadczeń lat I wojny oraz odbudowywania państwowości po latach zaborów. Ukształtowane mieli poczucie wartości solidnej pracy poprzez którą do czegoś w trudzie codziennego życia dochodzili a także wartości armii, jako narzędzia obrony z wielkim trudem zdobytej Niepodległości.



Strój Tadeusza, Antoni Sarek, woźny w magistracie z synem Józkiem. Fot. ze zb. rodzinnych.

W centralnej części Baranówka podjęto budowę kościoła. Duży wpływ na rozwój dzielnicy miały nowowytbudowane w 1938 r. koszary dla żołnierzy 2 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów oraz zespół obiektów sportowych, założonych w lesie pomiędzy koszarami a zachodnim obrzeżem dzielnicy. Ten kompleks sportowy wraz z basenem, torem wyścigów konnych, ścieżkami leśnymi do biegów narciarskich i małą skocznią, przybrał nazwę Stadionu, z biegiem czasu – Stadionu Leśnego. W północnej jego części, na grzbiecie góry, tamano do budowy drogi okólnej wokół Stadionu kamień. Poza tą drogą okólną, w kierunku wschodnim, tak na północ do cmentarza, jak i na południe pod sam las dymiński, rozpościerał się Baranówek, gdzie na odrębnych, niewielkich działkach budowano domki jednorodzinne a nawet bloki mieszkalne dla rodzin zawodowych wojskowych. Bardziej na wschód granicę dzielnicy Baranówek zamykała szosa stanowiąca drogę łączącą Kielce z rozwijającym się uzdrowiskiem w Busku. Za tą drogą był już Barwinek a na południe od niego – Kaweczczyzna. Niewielką, najuboższą część Baranówka przy wspomnianej szosie, bliżej lasu, nazywano „Krymami”. W północnej części dzielnicy, bliżej cmentarza, wybudowana została, obok ledwie sączącego się strumyczka, nowoczesna, wymurowana z cegły, wspomniana wcześniej szkoła z zewnątrz usytuowanym boiskiem sportowym. Ulicom nadane zostały imiona związane z nazwiskami królów polskich i historycznymi formacjami polskiego wojska.

Ludność tych dzielnic dochodziła do pracy w mieście piechotą. W zależności od miejsca pracy i punktu zamieszkania, odległość dojazdu wynosiła od dwóch do nawet sześciu kilometrów.

Mieszkający w tej dzielnicy Tadeusz Sarek tak wspomina czas swego okupacyjnego dorostania i dojrzewania:

Pierwsze objawy tej wojny, to niesamowity huk rankiem 1 września 1939 roku; to piątek. Niemcy rzucili bomby chcąc zniszczyć wodociągi kieleckie, tzw. „Siedem Źródeł” pod Białogonem. Okazało się, że w maju, w narastającej sytuacji zagrożenia wojną, zostały przemalowane budynki wodociągów na kolor zielony, zlewając je z tłem otaczającego od strony góry lasu. Niemcy najprawdopodobniej

mieli wiedzę, że były to budynki jak poprzednio, koloru białego. Stąd też bombardowano chatupy wiejskie pomalowane na biało. Dwa samoloty tzw. nurkowce Ju 87 zniszczyły kompletnie gospodarstwa znajdujące się w najbliższym sąsiedztwie góry, na południowo-zachodnim stoku której przy drodze stały budynki wodociągów. Szczęście, że to były tylko dwie chatupy. Poza tym nie zniszczyli nic, ale huk był niesamowity. W domach nie było nikogo, bowiem ludzie już pracowali w polu. Został tylko pozabijany drób.

Tak wyglądały pierwsze chwile wojny. W kilka godzin później ukazał się samolot, do którego strzelano, ale okazało się że to był polski samolot, którym jakiś oficer lotnictwa ze swoją żoną uciekali z Częstochowy. Nad Kielcami został podziurawiony, ale zdołał wylądować.

Rankiem w sobotę czy też w niedzielę, nadleciały bombowce niszcząc część budynku Dworca PKP. W tym czasie znajdowało się tam dużo ludzi uciekających przed Niemcami. Wysiedli akurat z pociągu przybyłego z Częstochowy do Kielc. Hala dworcowa była zapelniona przybyłymi i stąd straty także w ludziach. Zginęło około 160 osób, a ile było rannych! Plac przed dworcem też był ustaty trupami i wołającymi o pomoc rannymi. Jeden z domów przed dworcem też był zbombardowany. Odkryte zostały wnętrza mieszkań, a jedna ściana była zniszczona całkowicie. Bomby spadły też na inne budynki w mieście i przez czas okupacji pozostawały ich ruiny.

W niedzielę rano została zwołana zbiórka alarmowa naszej drużyny. Na liście znajdowali się wszyscy harcerze z drużyny i pierwszy harcerz z listy biegł

do drugiego, drugi do następnego i w ten sposób została zawiadomiona cała drużyna. Wszyscy chcieli brać udział w obronie Kielc, mieli dostać broń i pójść na Kadzielnę. Na tej górze były warunki do obrony miasta przed Niemcami. Jak się okazało, uczestniczyć w obronie mogli tylko ci, którzy mieli ukończone 16 lat, a ja przecież nie miałem jeszcze 15- tu. Na miejscu było już kilkanaście osób po 16 lat z ukończoną szkołą powszechną. Niektórzy byli już w szkołach średnich, ale należeli jeszcze do naszej drużyny – 12 KDH. Głównym organizatorem tego naszego Legionu Obrony Kielc była rodzina Waloarów. Było ich trzech: Janek, Jerzyk i Edmund – najmłodszy z nich. Wszyscy oni mieli skończone po 16 lat. Jerzyk i Edmund zgłosili się. W ten sposób Kadzielnia została obsadzona ochotniczą drużyną. No cóż? – mieli jeden karabin maszynowy, który zostawili żołnierze z obrony przeciwlotniczej. Był to tylko karabin maszynowy a samoloty latały znacznie wyżej. Kiedy wojska niemieckie zbliżyły się do Kielc, harcerze przepuścili kolumnę czołgów. Wjechały one na Rogatkę Krakowską. Za nimi jechały samochody ciężarowe wypełnione żołnierzami pod plandekami. Był to moment dogodny do otwarcia ognia. Na dwóch, czy trzech samochodach okazał się on skuteczny. Niemcy opuszczali samochody i kryli się przy domach na ulicy Pakosz podejmując ostrzał. Rozpoczęła się strzelanina. Za chwilę czołgi odwróciły działa i na skały Kadzielni spadła niesamowita ilość pocisków. Po pewnym czasie został otwarty ogień na Kadzielnę z dział od szosy krakowskiej. Wyglądało to jakby olbrzymi wulkan wyrzucał w powietrze lawę pełną ognia. Z naszej dzielnicy było dobre pole widzenia. Z ulicy Sobieskiego widać było olbrzymie ilości ognia. Cała wielka skała tej góry była w czerwonych rozbłyskach rozrywających się pocisków. Wybuchy tworzyły huk niesamowity. Wśród czerwonych błysków widać było czarny dym, który unosił się nad skałą.

Po około godzinie, gdy tak patrzyłem na ten wulkan, nagle zobaczyłem, że od strony miasta (mentarza) biegnie Sabat, jeden z naszych harcerzy. Miał chyba 17 lat. Biegł w samej bieleźnie. Tylko w podkoszulce i spodenkach. Mówię do niego: – co się tam dzieje na Kadzielni? Przecież to jedno piekło. Spadło tak wiele pocisków, że cud by przeżyć. Okazało



Dworzec w Kielcach po niemieckim bombardowaniu we wrześniu 1939 r. Fot. ze zb. Muzeum Historii Kielc.

się, że udało mu się chytkiem przejść przez działki ogródków na cmentarz. Tam zdjął mundur harcerski i uciekał do domu.

Za kilka dni, to jest prawdopodobnie w środę, czy czwartek, nie pamiętam już dokładnie, Niemcy na cmentarzu wojskowym urządzili pogrzeb swoich żołnierzy, którzy zginęli właśnie od tego legionu z Kielc. Szybko policzyłem trumny, najpierw było 34, a potem kiedy wykopano dół, jeszcze przywieziono dwie, najprawdopodobniej tych którzy umarli w szpitalu. Na tej podstawie określiłem jaki był efekt obrony Kielc, czyli, że 36 Niemców zabitych. Ilu tam było rannych, to nie wiem.

Cały czas od strony Buska i od strony Słowika czyli Białogonu, ciągnęły kolumny samochodowe z cysternami, jedna za drugą. Wieczorem ruch na szosie zanikał. W nocy Niemcy spali. Zaczynała się okupacja, której pierwszym ze znamion były rozstrzelania Polaków. Przy szosie krakowskiej na Koszarce, tuż po wejściu okupantów do miasta, Wehrmacht dokonał egzekucji około dziesięciu Polaków. Za co?

Początkowo na placu pomiędzy kieleckim pałacem biskupów krakowskich, a następnie na gołym bruku sąsiadującej z pałacem ulicy Zamkowej umieszczono żołnierzy polskich wziętych do niewoli. Przed przyjazdem Hitlera do Kielc wraz ze świtą, usunięto jeńców z placu. Stłoczeni, przebywali na wspomnianej ulicy i pewnej nocy zluźował się obciążony wóz konny. Zaczął się toczyć po tej stromej ulicy w dół rozjeżdżając śpiących na bruku żołnierzy polskich. Szereg z nich zginęło też od strzałów, a wielu odniosło rany, gdyż podczas powstałego tumultu strażnicy niemieccy zaczęli strzelać.

Aresztowany pod koniec października sędziwy już prezydent Kielc Stefan Artwiński zginął w wyniku tortur. Jego ciało znaleziono poza miastem i rozpoznano. Na początku stycznia 1940 roku na obrzeżach Kielc, za wioską Dąbrową, od kul plutonu egzekucyjnego zginęli mieszkańcy dzielnic Baranówka i Barwinka: Franciszek Zdeb; ogólnie szanowany muzyk i zarazem nauczyciel, Michał Cetner oraz starszy nasz kolega, uczeń handlowki, Witek Wolski. Doszło do tego po aresztowaniu i przesłuchiowaniu potączonym z torturami. Witek za posiadanie broni. Miał 17 lat. Broń, jak się okazało, znaleziono w domu. Przeskarżył go kolega, który po wejściu Niemców okazał swoje prawdziwe oblicze – że był Niemcem. Witek miał broń od Mariana, którego ojciec był policjantem. Nie pracowałem jeszcze i po tym przypadku staraliśmy się unikać zetknięć z Niemcami.

Jeszcze jedna dość ciekawa sprawa. Na Barwinku, skąd pochodził Wolski – blisko od nas – w święta Bożego Narodzenia była potańcówka w domu Kubickiego, może wesele jego córki? Grali muzycanci. Przechodzący z koszar niemieccy żołnierze, słysząc muzykę, weszli do środka nie mając w święta co

robić. Dostyc pijany Kubicki poszedł na strych przynosząc stamtąd myśliwski sztucer, którym zagroził Niemcom, że będzie do nich strzelał. Ci wyszli na ulicę, zatrzymali patrol niemiecki i oczywiście za pół godziny dom został otoczony przez Niemców a wewnątrz obrzucone granatami. Pijany Kubicki kazał podobno obecnym schować się do piwnic, powiedział że piwnice są trwałe i nic im nie będzie, a sam ponoć próbował strzelać z tego sztucera. Oczywiście nikogo z Niemców nie zabił, a dom zaczął się palić i 16 osób, które tam były zginęło w piwnicy przez uduszenie przy pożarze tego domu. Kilka osób wcześniej wyszło. To był taki pierwszy dramat w dzielnicy, który wiązał się z Niemcami.

Wraz z bratem stryjcznym Marianem podeszliśmy dość poważnie do tego wszystkiego. On, po trzech latach nauki w gimnazjum, bardzo dobrze jak na ucznia władał językiem niemieckim. Wyjątkowo miał zdolności językowe tak, że po prostu po niemiecku mówił dość swobodnie. Kiedyś szliśmy do lasu, to było już w marcu 1940 roku, zobaczyliśmy, że była ścięta brzoza, a z jej pnia obciętego piłą, ściekał sok brzozowy. Powróciliśmy do domów, wzięliśmy dwie butelki litrowe i zrobiliśmy także rynienki. Poszliśmy z powrotem już po zmierzchu, by ustawić te butelki i rynienki przy pniu – by nikt nam ich nie zabrał. Podczas tej pracy, gdy byliśmy zajęci umocowywaniem rynienki i butelek, nagle z odległości kilkunastu kroków usłyszeliśmy: Halt! Hande hoch! – nie widząc osoby te słowa wykrzykującej. Pytam Mariana po cichu – uciekamy? Szepnął: – nie! Nie mamy szans. Podeszła żandarmeria polowa, dwóch żołnierzy z automatami i podoficer z bronią krótką. Zapytali: – co robicie tutaj? Marian wytłumaczył, że na wiosnę z brzozy cieknie taki sok, tutaj ktoś ściął drzewo, ale sok cieknie, jest on bardzo zdrowy i smaczny, dlatego chcieliśmy go zebrać. Przyszliśmy tu wieczorem, bo w dzień ktoś by mógł nam sprzątnąć lub rozbić te butelki. Marian wyciągnął butelkę, do której już międzyczasie naciekała ze szklanka tego soku i dał Niemcowi żeby spróbował. Ten spróbował i podał swoim żołnierzom, a do nas powiedział: – Macht ihr das weiter, co było zezwoleniem na dalsze nasze działanie. To było pierwsze bezpośrednie zetknięcie z Niemcami. Okazało się nie groźne, ale doszedłem do wniosku, że najważniejsza jest znajomość języka niemieckiego! Zacząłem się intensywnie uczyć tego języka.

We wrześniu 1940 roku ukazało się ogłoszenie, że w Hucie Ludwików powstaje Szkoła Rzemieślnicza – Handwerkerschule, do której można się zgłaszać i po egzaminie można być przyjętym. Z Mietkiem Wolskim, czyli bratem tego rozstrzelanego i Marianem Urbanikiem, synem policjanta – poszliśmy tam. Wyznaczono nam termin, w którym mieliśmy się zgłosić na egzamin i zostaliśmy potem przyjęci do tej szkoły. To było na tyle korzystne, że uczniowie tej szkoły mieli prace przed południem od godziny 7 rano

w warsztatach szkolnych, natomiast po południu od godziny 16 do 20 odbywały się zajęcia teoretyczne w wynajętej szkole przy ul. Piramowicza, a potem przeniesiono je do budynku szkoły przy ul. Tadeusza Kościuszki, Polacy i tak wiedzieli, że jest to ulica Kościuszki). O tyle było to dobre, że nauczyciele szkół średnich w Kielcach, którzy nie mieli pracy, ponieważ szkół nie było, to tam zostali zaangażowani. Księgowości uczył np. polonista z liceum, od którego bardzo dużo zdobyłem wiedzy. Miałem świadomość, że trzeba jak najwięcej korzystać. Podobnie było z innymi przedmiotami: matematyką, czy fizyką. Matematyka była, ale fizyki nigdy. Zastąpiono ją mechaniką i chemią. Była to chemia o charakterze zawodowym. Obejmowała pierwiastki i związki chemiczne używane w przemyśle. Zdobywałem jakąś wiedzę, czas upływał, za szkołę się nie płacono. Nie płacono nam pieniędzy za pracę. Nauka, to była taka niby nagroda, za jej wykonywanie. Korzyść też była inna, gdyż ci z nas, którzy przeszli do następnej klasy, to otrzymywali kartki żywnościowe. Miało to istotne znaczenie – mogłem już pomagać rodzinie a nie być ciężarem dla niej. W wolnym handlu żywność była droga i trudno dostępna.

Od początku okupacji nadal byłem związany z ruchem harcerskim, tak jak przed wojną. Miał on charakter utajniony. Znajdujące się pomiędzy naszą dzielnicą a dzielnicą Pakosz koszar po 2 pułku artylerii lekkiej Legionów, zajęło wojsko niemieckie. Pozostały tam stajnie dla koni służących do ciągnięcia dział. Niemcy zdecydowali przebudowywać je na garaże pojazdów mechanicznych. Dano ogłoszenie o zatrudnieniu murarzy. Mieszkający blisko nas około 20 letni Stefan Kuta, też tam pracował. Czas

pracy wynosił 8, czy też 10 godzin. Nie dawano nic do jedzenia, ale pozwalano, by rodziny przynosiły pracującym obiady. W pobliżu pracujących, wyrzucono wielką stertę książek z dotychczasowej biblioteki pułkowej w celu spalenia ich. Mogło to być około kilku tysięcy tomów. Pomieszczenia biblioteki Niemcy zapelnili swoimi książkami. Gdy Stefek to zobaczył, to powiedział do mnie: Panie Tadiusz – bo do mnie mówił przez pan – chce pan żebym przynosił jakieś książki? No oczywiście, że chcę!

Zapytał mnie – jakie książki chcę, czy naukowe, czy powieści? Powiedziałem, że naukowe. Jego mama jak tylko przynosiła obiad, to chowała książki i przekazywała mi. W związku z tym doksztatczyłem się, bo różne ciekawe książki były w tej bibliotece. Jedna z książek dużo mi wniósła wiedzy o dochodzeniu przestępstw metodami naukowymi, inna – jak np. rozwiązywać szyfry. Były tam podane różne możliwości stosowania pisma niewidocznego. Pochwaliłem się mojemu najlepszemu wówczas koledze, Heńkowi Pawłowskiemu, że taką książkę mam. Okazało się, że mama jego i rodzina byli w konspiracji. W rozmowie, już nie pamiętam z kim, zostałem zaproszony do nich. Zjawił się tam ciekawy człowieczek, metr sześćdziesiąt najwyżej, a może niższy, z wąsikami, taki bystry. Przedstawił się jako „Myszka” – pseudonim oczywiście, i zapytał czy mogę z nim współpracować, ponieważ wiedział, że się orientuję i mam potrzebną wiedzę. Pierwsze postawione mi zadanie było, by ustalać i informować, gdzie były miejsca rozstrzelań w tym lesie. Na tym terenie blisko koszar, niemieckie służby, czuły się jak u siebie w domu. Przywożono samochodami ludzi – Polaków – w pobliże miejsc przeznaczonych do ich likwidacji. Po rozstrzelaniu, zasypywano dół ziemią

i tylko po naruszonej powierzchni ziemi można było później rozpoznać miejsce spoczynku ofiar. „Myszka” polecił mi zrobić plan – odręczną mapę okolicznego terenu. Ja jednak miałem taką mapę i to z dużą dokładnością. Każda droga, każda ścieżka – były tam zaznaczone. Na tej mapie miałem zaznaczać gdzie były miejsca rozstrzelań. Przystąpiłem do tej sprawy bardzo poważnie. W przypadku, kiedy zauważyłem ślady opon, rankiem szedłem ich tropem i dochodziłem do miejsca zasypania rozstrzelanych. Zresztą, podczas tych egzekucji odbywających się w po-



Dworzec w Kielcach od strony peronów po niemieckim bombardowaniu we wrześniu 1939 r. Fot. ze zb. MHK.

bliskim przecież lesie Stadionu, jako okoliczni mieszkańcy słyszeliśmy straty tych egzekucji. Po każdym takim rozstrzelaniu na mieście ukazywały się ogłoszenia. Na nich podawano ile osób i kto – z nazwiska i imienia – został rozstrzelany. Ja to sobie od razu notowałem z tego ogłoszenia i ogłoszenie to tączyłem z ustalonym miejscem na mapie – gdzie byli zasypani. Ustaliłem kilkanaście takich miejsc, zresztą nie tylko koło nas, ale także koło Telegrafu takie były. Mietek Wolski, który był moim przyjacielem, a mieszkał blisko Telegrafu przy ul. Szwedzkiej, podawał mi w których miejscach byli Polacy rozstrzelani. Te informacje były istotne, ponieważ po wkroczeniu Rosjan w 1945 roku, Polski Czerwony Krzyż, mając ustalone miejsca, mógł dokonywać ekshumacji ofiar. Zjawił się u mnie jakiś siwy, starszy pan i zapytał, czy mam tę mapę. Podałem mu ją i jednocześnie nazwiska osób, które w danych miejscach były rozstrzelane. Utworzono wówczas nowy cmentarz tuż przy cmentarzach Starym i Ewangelickim, nazwany niebawem Partyzantów. Tam również przenoszono szczątki z różnych miejsc egzekucji wykonanych wokół Kielc i pobożowisk oraz tymczasowych mogił partyzanckich, np. z Wykusu. Istotne było, że ta mapa i spisy nazwisk ofiar przyczyniły się do ustaleń i rodziny mogły być poinformowane, że ich najbliżsi byli rozstrzelani w danym miejscu i przeniesieni na cmentarz Partyzantów. Powstały wówczas na tym cmentarzu zbiorowe mogiły o szerokości zależnej od ilości ekshumowanych z danego miejsca ofiar zbrodni niemieckich.

Mam świadomość, że te pierwsze ustalenia miejsc rozstrzelań i kojarzenia nazwisk z obwieszczeń, wykonywane w warunkach konspiracyjnych, przyczyniły się później do ekshumacji i zapisów pochówków na wspomnianym cmentarzu. Zadanie to, jak jestem przekonany, starałem się wykonywać bardzo rzetelnie. Warto podkreślić, pomagał mi w tym Miecio Wolski. Przeżył on okupację. Co fakt, znalazł się podczas niej w obozie niemieckim. Po wyjściu z obozu został żołnierzem służąc jako już oficer w lotnictwie.

Przed kilku laty dokonano remontu wspomnianego przez Tadeusza Sarka Cmentarza Partyzanckiego. Zastosowano się do nie przemyślanej koncepcji, likwidując zbiorowe mogiły z ekshumacji, zakładając na ich miejscach obrzeża pojedynczych mogił. Zatracony został wówczas pierwotny dokumentalny charakter tej części cmentarza ciągnącej się w trzech rzędach przy murze cmentarza Starego od bramy ówczesnego Cmentarza Ewangelickiego (obecnie jest to C. Komunalny) w kierunku północnym. Patrząc na ten obszar zawierający ciągi pojedynczych mogiłek, obecne pokolenie nie domyśla się, że na nim złożono kilkaset szczątków ludzkich, ponieważ były one składane gęsto i niejednokrotnie jedno

na drugich po ekshumacjach z miejsc straceń. W ten sposób stworzono zamazany obraz ilości pochowanych szczątków ludzkich, umieszczając nad nimi pojedyncze obramowania. Były też w szeregu przypadkach wpisane na tabliczkach nazwiska i imiona rozpoznanych wówczas podczas prac ekshumacyjnych szczątków, obecnie są tam tabliczki o jednej treści: NIEZNANA OFIARA.

Tadeusz Sarek:

W nieco późniejszym okresie czasu rozmawialiśmy z Marianem Urbanikiem i ten zaproponował, czy nie chcę współpracować z NSZ. Nie wiedziałem o co tutaj chodzi i nie bardzo byłem tym zainteresowany. Okazało się, że on i jeszcze kilku innych moich znajomych, już zostali tam wciągnięci i w tych samych lasach były w soboty i niedziele zbiórki. Polegały one na przeszkalaniu wstępnym postępowania się bronią, różnym jej rodzajem i typami. Ćwiczone również rzuty granatem. Przy pierwszym już zetknięciu się z prowadzącym zajęcia jakimś kapralem, zapytał on mnie – „kim jest twój ojciec”? Odpowiedziałem, że pochodzę z rodziny robotniczej, a on na to – „to ty czerwony jesteś”. Ja wówczas wzruszyłem ramionami i dalej nie kontynuowałem z nim rozmowy. Następne spotkanie było za tydzień, też w lesie i ten sam prowadzący niby egzaminuje mnie odnośnie jakiegoś karabinu, jak się rozbiera, ale zwraca się do mnie – „no, ty czerwony, powiedz jak się to robi.” Ciągłe mnie obrażał. Mój pseudonim konspiracyjny był – „Traper”, a on nic, tylko – „ty czerwony, powiedz no ...”. To mnie zdenerwowało. Na następne spotkanie nie poszedłem i tak się skończył mój kontakt z NSZ-tem. Oczywiście prowadzący te ćwiczenia zwrócił uwagę, że mnie nie ma i powiedział do Mariana, że jak się nie zjawię, to będę traktowany jako dezterter i rozstrzelany. Marian mi to powtórzył i momentalnie zmieniłem swój pseudonim. Poza tym będąc związany z Szarymi Szeregami, pełniłem w nich postawione mi obowiązki tęcznika pomiędzy moją dzielnicą Baranówek a Kieleckim AK. Miejsce kontaktu było koło Cmentarza Starego, przy bramie, obok figury Św. Józefa. Zawsze się to odbywało w ciemności. Miałem na sobie czarny płaszcz, czarne spodnie, czarny kapelusz i taki szalik. W ciemności byłem w tym ubiorze prawie niewidoczny tak, że przychodzący na kontakt – nie dostrzegał mnie. Nie wiedział, że ja obok niego stoję. Denerwowało go, że jestem taki niewidoczny. Później mówił, że przychodzi taki czarny, taki „Mnich”. Stąd uznałem to określenie jako mój pseudonim. To były moje początki współpracy z AK, a konkretnie z Szarymi Szeregami.

Zlecano mi coraz częściej jakieś zadania, wykorzystując podjętą pracę w fabryce, nawet jakieś reperacje broni, gdy już pracowałem jako ślusarz. Zaczęło się z tą bronią od tego, iż Heniek Pawłowski dał mi taki stary pistolet (policjanci austriaccy mieli takie

podczas I wojny światowej). Ten pistolet nie strzela, coś jest z nim nie w porządku stwierdził przekazując go w moje ręce. Rozebrałem i przypatrzyłem się. Iglica była rozklepana, dorabiana, wykonana z jakiegoś miękkiego materiału. Dorobiłem tę iglicę i oddałem pistolet. To było moje pierwsze zadanie rusznikarskie. Przeżyłem w związku z tym pistoletem chwile przerażenia! Podczas naprawy przechowywałem go w skrytce na strychu. Pewnej nocy około 5-tej nad ranem (jesień to była), budzi mnie świecące w oczy światło. Zobaczyłem w mieszkaniu czterech żandarmów, wśród nich oficer. Byłem przerażony myśląc, że ktoś dał Niemcom znać i ich obecność jest z tym pistoletem związana. Szczęście, że oni mówili. Tato ich nie rozumiał. Ochłonąłem coś z ich mowy rozumiejąc. Pytali, dlaczego o tej godzinie pali się w mieszkaniu światło? Wtrąciłem się wyjaśniając, że mój tata jest palaczem w lokomotywie – parowozie i musi być zawsze o godzinie 6-tej na miejscu, żeby rozpaść w kotle na 7-mą, gdy przychodzi maszynista – nazywał się Witkowicz. Powiedziałem to w miarę składnie po niemiecku, co zainteresowało oficera, który spytał: „a skąd ty znasz tak niemiecki?” Odpowiedziałem, że chodzę do szkoły i uczę się tam, dużo godzin poświęcam na nauczanie języka niemieckiego. Pokiwał głową, powiedział do mnie żebyś tacie przekazał, że gdy będzie szedł do pracy rano gdy jeszcze ciemno, to żeby szedł środkiem ulicy i trzymał zaświadczenie w ręce, bo cała dzielnica obstawiona, żeby się nie narażał. Zachęcił abym się dalej uczył niemieckiego i wyszli. Byłem podczas tej rozmowy przez pewien czas przerażony, myśląc też o tym pistolecie. Mama później mówiła, że byłem tak błądy jak prześcieradło.

Drugie wydarzenie było, kiedy naprawiłem ten pistolet. Włożyłem go za pas i poszedłem do lasu, ale zabrałem też ze sobą przy okazji torebkę płócienną na grzyby. W lesie dwa razy wystrzeliłem z tego pistoletu, żeby sprawdzić czy dobrze

działa. Gdy już wracałem stamtąd, znalazłem kilka grzybków – prawdziwków i włożyłem do tej torby. Pistolet na powrót tkwił za pasem. Nagle usłyszałem taki charakterystyczny zgrzyt, jaki wydają końskie kopyta na kamieniach. Kątem oka spostrzegłem nadjeżdżających dwóch Niemców na koniach. Jakiś wyższy oficer, pułkownik może i żołnierz, który mógł być ordynansem. Oni mnie widzieli i obserwowali. Udałem, że ich nie widzę w ogóle i schyliłem się poza krzaki jeżyn. Wyciągnąłem z za pasa pistolet kładąc go na ziemi pomiędzy liśćmi tak, że nie było go widać. Jedną ręką wyciągnąłem z torby dwa borowiki udając, że znalazłem. I włożyłem je do torby. Wówczas odwróciłem głowę udając zdziwienie. Żołnierz zszedł z konia, obmacał mnie, zrewidował i zapytał co tu robię. Odpowiedziałem, że szukam grzybów, no i pokazałem mu grzybki. Zażądał Ausweis, podałem mu legitymację szkolną i przekazałem ją oficerowi. Ten po przeczytaniu oddał mi legitymację i powiedział: – szukaj dalej. W dalszym ciągu udawałem, że szukam grzybów, ale gdy usłyszałem, że tętent koni jest już daleko, to wróciłem po pistolet i poszedłem do domu.

Była też dalsza część przygód z tym pistoletem. Mianowicie oddałem go Herkowi Pawłowskiemu, on z kolei oddał go takiemu następnemu (nie pamiętam nazwiska). Miał ten pistolet oddać do dowództwa, ale zanim oddał, zabawił się w domu. Siedząc właśnie w niedzielę przy stole, trzymał rękę w kieszeni. Pociągnął za spust przypadkowo odbezpieczając broń wcześniej. Padł strzał przestrzeliwując udo. Szczęściem tylko mięśnie. Oczywiście krzyk, wrzask rodziców na niego. Ranny kazali iść do Pawłowskich. To było blisko. Pawłowska była pielęgniarką i podczas wojny też pracowała w szpitalu tyle, że niemieckim. Chciała zrobić opatrunek. Noga była dość poszarpana, ale kula przeszła na wylot. Pawłowska wyszła na ulicę i jak jechali Niemcy, zatrzymała ich mówiąc, że jakiś bandyta strzelał i tego chłopaka ranił.

Poprosiła żeby zawieźli go do szpitala. Niemcy w dobrej wierze kazali im wsiąść do samochodu i pojechali do szpitala. Tam oyszyszczono ranę, poszrywano i założono opatrunek. W każdym bądź razie wszystko się skończyło szczęśliwie. Pistolet został oddany.

Na tym nie koniec perypetii z tym nie przynoszącym szczęścia pistoletem! Na wykonanie zadania – akcji, jechało kolejką wąskotorową kilku partyzantów z oddziału „Barabasa”, od Górna do Kielc. Żeby ułatwić sobie



Partyzanckie spotkanie po latach. Z lewej strony – Tadeusz Sarek. Fot. ze zb. rodzinnych.

podróż, usiedli w biały dzień na pniach drzewa wieszono do tartaku. Na przejeździe kolejki przez drogę z Radlina do Leszczyn, stała grupka żandarmów z długą bronią. Przez lornetkę dostrzegli siedzących na pniach. Gdy partyzanci spostrzegli stojących Niemców było zbyt późno by uciec – a mieli tylko broń krótką. Byli bez szans. Cała ich grupka zginęła. „Barabasz” w swej książce „Chłopcy Barabasza” opisuje dokładnie tę tragedię swych ludzi. Jeden z jego chłopców miał ten pistolet. W ten sposób dostał się on w ręce niemieckie. Taki był koniec znanych mi przypadków z tym pistoletem.

Ciągle były kłopotliwe sprawy z reperowaniem broni, bo to w zasadzie nie wiadomo było, czy to nie jest jakieś podpuszczenie, aby mnie złapać na gorącym uczynku. No, ale jakoś się to odbywało i przeszło bez problemów. Miałem kilka przypadków z reperowaniem broni. Kiedy już ukończyłem tę szkołę, to pracowałem w Beru Werk, czyli w fabryce śwec do silników lotniczych przy ulicy Siennej. Obecnie nie ma już tego zakładu. Wcześniej, po skończeniu szkoły, dostałem skierowanie do parowozowni. Znalazłem się wśród moich kolegów, czyli Mietka Wolskiego i Mariana Urbanika, którzy także zostali skierowani do tej parowozowni. Kolej ma swoje wymagania i każdy, kto miał tam pracować, musiał przejść dodatkowe badania. Ja stanąłem tam do badań, a byłem wyjątkowo chudy i szczupły. Lekarz powiedział: – „o, ty się nie nadajesz, jesteś delikatny, za słaby żeby tam takie ciężkie mechanizmy parowozowe reperować” i odrzucili mnie odsyłając z powrotem do Arbeitsamt'u moje dokumenty.

Tak odrzuconych było nas kilku i urzędnik Arbeitsamt'u zatelefonował, by dowiedzieć się, gdzie jeszcze są potrzebni do pracy ślusarze-mechanicy. W ten sposób znalazłem się w fabryce śwec zapłonowych do silników samolotów. Tam jako fachowiec podlegałem pod wojskowe sprawy zbrojeniowe i otrzymałem dość godziwe wynagrodzenie. Właśnie ta podległość do celów zaopatrzenia lotnictwa wojskowego miała wpływ na dobre warunki pracy w zakładzie. Otrzymaliśmy odpowiednie przepustki, co zapewniało nam – pracownikom pewną swobodę. Również kartki żywnościowe stanowiące podstawę do zakupu żywności, tak trudno dostępnej w tym czasie okupacji. Istniała też druga taka fabryka śwec lotniczych w Litburku niedaleko granicy francuskiej na terenie Rzeszy. Tamten rejon często bombardowały samoloty angielskie i amerykańskie, mając dogodny zasięg. Od czasu zniszczenia tam zakładu, cały ciężar produkcji został przeniesiony do Kielc. Wcześniej fabryka pracowała na dwie zmiany i ja zatrudniony w narzędziowni wykonywałem moją pracę na przemian – na zmianach dziennych i nocnych. Zwrócono się do poznaniaka (Jakubowski się nazywał), który miał pracować ze mną w dzień i w nocy. Miał około 56 lat. Powiedział, że w nocy bardzo słabo widzi i nie może pracować na nocną

zmianę. Niemiecki kierownik po dyskusji z polskim kierownikiem narzędziowni, Marchewką, zapytał czy ja mógłbym pracować bez przerwy i na noc. Ja przecież nie wypałbym się. Po rozmowach uznali iż ja – nie mając jeszcze ukończonych 18 lat, co według przepisów niemieckich w zasadzie wykluczało mnie z możliwości pracy nocnej – mam pracować tylko 5 zmian nocnych, tzn. nie będę pracował z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek. Dali mi możliwość wypaść się przez dwie noce w domu. Z konieczności musiałem wyrazić zgodę na te warunki. Przyznano mi dodatek za szkodliwość – przed rozpoczęciem każdej zmiany tytułem pracy w warunkach szkodliwych – otrzymywałem przydział jednego litra mleka. Szlifierze pracujący przy maszynach takie przydziały mieli. Oprócz tego, wspinałomyślnie, co tydzień miałem otrzymywać litr wódki. To dla mnie było tak śmieszne. Tata mój, gdy zawoził tę wódkę na wieś, to dostawał 50 kg ziemniaków lub mąkę, kaszę, czy nawet mięso, względnie jakąś kurę. W każdym bądź razie można było zamienić ten litr wódki na taki towar, który pozwalał jako tako wyżywić rodzinę. Natomiast przenieść do domu ze wsi żywność, to było ryzyko, ponieważ można się było natknąć na patrol żandarmerii i zostać aresztowanym z różnym później skutkiem.

Podczas nocy w narzędziowni pracowało nas dwóch, ja i brat Marchewki. Oprócz nas, dwóch na zmianę, w szlifierni. Była tam amerykańska szlifierka. Niemcy podziwiali – to była tak dobra maszyna. Podczas pracy na niej, mogłem wykonywać narzędzia całkiem swobodnie. Kierownik zmiany, Niemiec, nie interesował się naszą pracą w szlifierni, gdyż ta jako część narzędziowni, była odrębna. Istotne, by mnie widział pracującego przy szlifierce, czy też przy tokarce. Co tam wykonywałem, to go nie obchodziło, najważniejsze, że pracowałem. Czy ja obrabiałem detal dla Niemców, czy dla siebie, to tego nie wiedział.

Wszedłem w spółkę wyrabiającą tak pożądane wówczas zapalniczki. W tym czasie trudno było dostać zapałki, natomiast łatwo było zdobyć kamienie do zapalniczek. Ludzie chętnie kupowali – interes się kręcił! Na wsiach za zapalniczki dostawało się też porcje żywności, czy to jajka, czy mąkę, ziemniaki! Do mnie należało wykonywanie kótek, które wywoływały iskrę, również sprężynę i oprawek do nich. W cięgu miesiąca robiliśmy około 100 zapalniczek. Z tych 100 dostawałem 10. Były też niklowane tak, że bardzo ładnie wyglądały. Produkowane u Warzyńniaka przed wojną świece, były niklowane. Toteż w istniejących warunkach niklowanie, było możliwe. Niemca, który tam pilnował, nie obchodziło co jest w kąpiele – jakie materiały są niklowane – tylko, byleby bęben chodził. Niemcy jednak nie niklowali śwec, tylko je cynkowali z oszczędności.

W tym czasie ja już robiłem części do broni, bo czasami tak bywało, że pistolety, w których coś

szwankowało udawało mi się przemycić do pracy. Najczęściej jeśli to była mała część, przenosiłem ją w butach albo przyklejałem w kroczu na wypadek rewizji. Nie było jednak takiego przypadku by mnie rewidowali. Miałem trochę takich części, które się przydawały na wzór, jak taka część od niemieckich parabelek lub innych pistoletów winna wyglądać. Przechowywałem je na pierwszym piętrze nad naszą salą, gdzie była dawniej ślusarnia. Wcześniej pracowałem w tej ślusarni i upatrzyłem sobie szufladę. Dorobiłem sobie do niej skryte zamknięcie do odryglowywania drutem i tam w niej przechowywałem te części.

Nadszedł czas, że gdy było z Niemcami coraz bardziej kruchy, to do zakładu sprowadzono niemiecką młodzież z organizacji Hitlerjugend. Było ich może z 10-ciu. Mieli zadanie pomagać, by usprawniać pracę w fabryce, pomagać, coś przynosić. Widzieli tu różne rzeczy, znaleźli maszynki, to kombinowali żeby dla siebie coś zabrać, ukraść. Kiedy szukali tam po szufladach, dostali się do mojej szuflady, wyłamali przednią część i zobaczyli części do broni! Oczywiście dali znać kierownictwu, co tam znaleźli. Zaczęło się dochodzenie do kogo należy ta szuflada. Przybyło z zewnątrz Gestapo, a ja o niczym nie wiedziałem, bo to się działo w dzień. Każdy z pracowników miał alibi, że to nie jego szuflada. W takim razie do kogo należy ta szuflada? W pewnym stopniu uratowało mnie to, że kilka tygodni temu (może dwa), został aresztowany pracownik ślusarni, który był rusznikarzem i przed wojną miał warsztat reperacji broni. W domu zrobiono mu rewizję. On jako przedwojenny rusznikarz, miał różne narzędzia, czy części broni. Po aresztowaniu został rozstrzelany. Przyjęto początkową wersję, że niby ta szuflada należała do niego, ale widać było, że on w tej części nie miał żadnego miejsca, gdzie mógłby tam coś chować. W takim razie uznano, że tylko ktoś, kto w nocy pracuje, to znaczy ja i ten Marchewka. Marchewka był poza podejrzeniem, bo to był poznaniak. Cała rodzina po niemiecku mówiła dobrze. Więc podejrzenie padło na mnie, że to chyba tylko ja mogłem to zrobić. W zakładzie był taki Müller, który był szefem i jednocześnie współpracował z Gestapo. Jeśli tylko kogoś miano aresztować, to on od razu stawał przy wyjściu z fabryki i podczas wychodzenia ludzi z zakładu, zatrzymywał danego pracownika i Gestapo zabierało go do swej katowni.

Zorientowałem się, że oni obserwują – kto w nocy przychodzi do tej szuflady. Jeden z narzędziowni mnie ostrzegł, że jak coś mam w tej szufladzie, to żeby nie wchodził na piętro, bo podejrzewają, że ktoś spośród takich osób może tam w szufladzie przechowywać te części. Już tam nie poszedłem. Jednak na wszelki wypadek po cichutku po schodach poszedłem popatrzeć, czy ktoś pilnuje. Uczulony byłem na dym i poczułem, że ktoś pali. Zrozumia-

łem! – ten ktoś w ciemności czeka na tego co tu przyjdzie. Wróciłem do siebie i wydawało mi się, że jest wszystko w porządku. Jednak, gdy była już 5-ta godzina (był to początek maja a może koniec kwietnia), odstoniłem zabezpieczenie na oknach przed światłem (okna musiały być w nocy zastonięte), zauważyłem jednego ze straży fabrycznej stojącego tyłem do mnie. Powiedział: – Sarek piorunie – uważaj, bo Müller twoje nazwisko wymienił rozmawiając przez telefon z Gestapo!

Tak mnie ostrzegł. Był to Ślązak, Kaczmarek się nazywał. Był Volksdeutsch'em, ale jednak coś go tam z Polską łączyło. Po tym ostrzeżeniu zastanawiałem się jak wyjść z fabryki, żeby mnie Müller nie zatrzymał. Było stemplowanie kart, czy ktoś tam jest w pracy, czy wyszedł. Zegar wówczas wystukiwał na karcie, o której godzinie było wyjście. Z ubikacji i umywalni było widać portiernię. Widzę – wszyscy ludzie już wychodzą z nocnej zmiany, a przy wyjściu stoi ten Müller i nikogo nie zatrzymuje. Wniosek – czeka właśnie na mnie. Wpadłem na taki pomysł, że to ja już wyszedłem i swoją kartę przystemplowałem nie przy portierni, a przy wejściu do fabryki ... i włożyłem w to miejsce, gdzie zawsze się kładzie karty. Poszedłem z powrotem do tej ubikacji dalej obserwować Müllera. On dalej czeka i czeka, ale nikt już nie przechodzi. Wreszcie idzie on utykając do tego zegara – zobaczył, że wszystkie karty są – czyli wszyscy wyszli. Widocznie uznał, że wyszedłem nie zauważony przez niego i udał się do telefonu. W tym czasie do fabryki już szli ludzie idący na dzienną zmianę. Było ich około 25 – 30, takich dojeżdżających pociągiem do pracy. Wsiadali z pociągu i szli zawsze całą gromadą, tak też wchodząc do zakładu. Utworzył się taki zator przy przejściu – wykorzystałem to! Müller był dalej przy telefonie. Obserwował jednak przejście. Wskoczyłem bardzo szybko do przejścia, wmieszałem się w tłumek idąc w kierunku mu przeciwnym. Ludzie zrozumieli. Jak ktoś tak się zachowuje, to znaczy musi uciekać! Zrobili Müllerowi sztuczny tłok. Krzyczał żeby mnie zatrzymać nie mogąc przedostać się ... no i tak udało mi się uciec z fabryki.

Nie mogłem bezpośrednio iść do domu myśląc, że gdzieś po tym telefonie może ulicą nadjechać gestapo kierujące się wpierw do fabryki. Przeszedłem przez taki prawie że ogrodzony teren do Dworca Głównego w Kielcach. Tam jednak przy wejściu i wyjściu stał jakiś żandarm, czy też kilku i legitymowali. Przypadkowo natknąłem się na kolegę – Zdziśka Kaletę. Pracował na kolei. Wyszedł akurat z przybyłego pociągu. Powiedziałem mu: – muszę jakoś stąd wyjść. Nie namyślając się dał mi swoją czapkę kolejarską i w ten sposób przeszedłem. Idąc jednak do domu, zastanawiałem się jak wybrnąć z sytuacji. Gestapo mogło już jechać lub czekać w mieszkaniu. Nasz dom miał dwa wejścia. Jedno od strony ulicy Batorego, drugie od strony ul. Sobieskiego,

bo tam był niezabudowany plac na tyłach domu. Były tam takie małe furteczki tak do nas, jak i do sąsiadów. Można było dojść od tyłu do obu posesji. Od strony ul. Sobieskiego poszedłem do sąsiadki Pietrzykowej, której powiedziałem: – na mnie mogą Niemcy czekać – to przyszedłem do niej. Po upływie około 15-tu minut od strony ulicy Batorego podjechał samochód; wysiadło dwóch Niemców, a trzeci został w samochodzie i weszli do naszego mieszkania. Zapytali mamę – gdzie jestem? Mama odpowiedziała, że w pracy i była zdziwiona, że jeszcze nie przyszedłem, bo przecież o 6 godzinie kończę pracę i przeważnie w pół, czy za piętnaście siódma powinienem być w domu. Niemcy byli niezdecydowani co robić, byli po cywilnemu i powiedzieli, że są ode mnie z pracy i mają ważną sprawę z fabryki. Nie powiedzieli, że są z gestapo, tylko – pracownikami. Muszą mnie widzieć, gdy tylko przyjdę mam natychmiast przyjść do pracy, bo tam jest ważna sprawa. Mama zorientowała się, że nie są oni z pracy, ponieważ przed domem stoi samochód. Niemcy mówili po polsku, rewizji nie zrobili, aby nie płoszyć mieszkańców domu. Poszli do samochodu i odjechali kilkadziesiąt kroków od domu, zatrzymali się czekając w samochodzie. Obserwowali kto będzie wchodził do furtki.

Pani Pietrzykowa po jakimś czasie poszła furtką od strony ulicy Sobieskiego do mojego domu i powiedziała mamie, że ja jestem u niej i, że to jest na pewno gestapo, a ja zostałem ostrzeżony. Niemcy poczekali i widząc, że nikt nie wychodzi i nie wchodzi, odjechali. Mama tylnym wyjściem przyszła do Pietrzykowej przynosząc mi płaszcz, ubranie i buty. Pożegnałem się z mamą. Otrzymałem kontakt na Ameliówkę, gdzie było dowództwo oddziału. Tam był kontakt i uzyskałem hasło oraz taki numerek z możliwością, także legitymację zakładu, że gdy zostanę zatrzymany przechodząc przez wieś, to mogłem wylegitymować się, że jestem pracownikiem i idę aby kupić ziemniaki. Brzegiem rzeki Lubrzanki doszedłem do gajówki i pierwszą osobą, którą spotkałem był „Barabasz” jadący na koniu, a przed nim biegł biały, duży pies. Pytał mnie, co ja tu robię. Miałem ustalone, że chcę się spotkać z panem Kofranem. „Barabasz” mnie podprowadził jadąc przede mną. Tam powiedziałem hasło i już zostałem. Był tam partyzant i miałem z nim iść do oddziału.

W tym czasie był tam w Ameliówce jakiś kowal i dyskutowano na temat budowy takiego wiatraka, by można było ładować akumulator do radiostacji nadawczej. Przypomniało mi się, że mój brat stryjeczny, starszy ode mnie o dwa lata prenumerował czasopismo „Młody technik” i tam był opis jak można zrobić wiatrak wykorzystując koło rowerowe umieszczając na szprychach takie blachy, które będą skośnie ustawione i w ten sposób będzie się ono kręciło pod naporem wiatru.

Natomiast z dętki będzie mógł być zrobiony taki pasek potączony z kółkiem prądnicy a przymocowany odpowiednio płat blachy sam nakieruje koło na wiatr, by je napędzał. Wówczas byliśmy zainteresowani, by w domu zrobić taki wiatrak, ale do tego nie doszło, wybuchła wojna. Słyszając jak dyskutują, wtrąciłem swoje zdanie. Byli zadowoleni, że takie urządzenie można wykonać stosując przednie koło rowerowe. Blachę cynkową można było łatwo zdobyć, ponieważ wykonywano z niej rynny. Poczęstowano mnie obiadem i podczas jedzenia okazało się, że jest wśród nas skoczek zrzucony kilka dni temu z Anglii. Porozmawiałem z nim, z czego byłem nadzwyczaj ucieszony! Po obiedzie, poszedłem już bardzo zmęczony przespać się po przepracowanej nocy i pieszej wędrowce.



T. Sarek pod Pomnikiem Straceń na Stadionie 11 września 2011. Fot. Jolanta Pietrzyk.

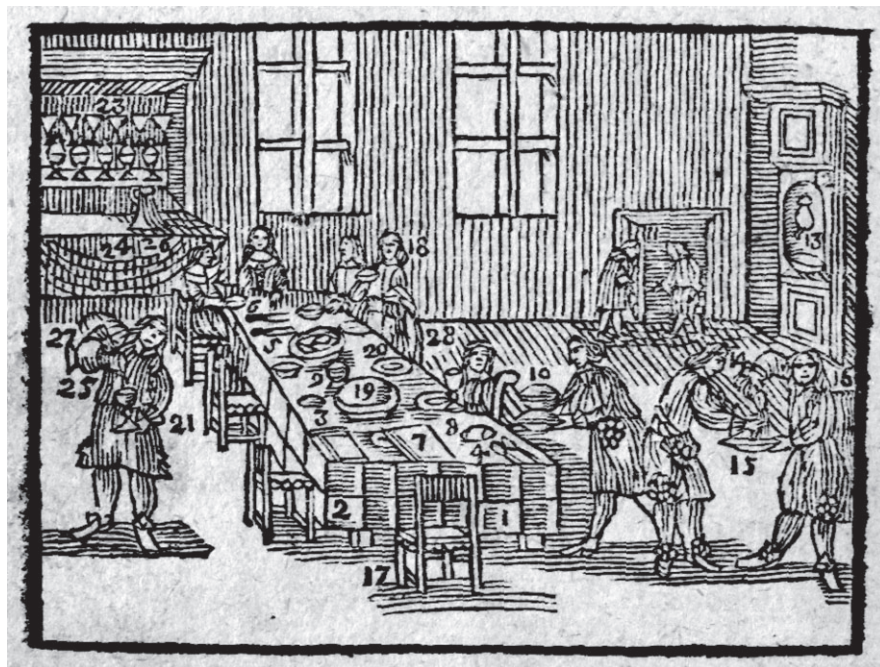
Spałem w takim ciekawym pokoju, do którego nie było wejścia, tylko przez strych. Okno było tak umieszczone, że przed nim był wykopany dół z rozlasowanym wapnem i nie można było do okna podejść by zaglądnąć do wnętrza. Po kilku godzinach poproszono na kolację. Jadłem sardynki pochodzące ze zrzutu, a nawet poczęstowano mnie jakimś koniakiem.

Do druku przygotował Antoni Nowak

Zapomniana kuchnia staropolska w najstarszej, polskiej książce kucharskiej

Bożena Piasecka

Rolekcja starych druków przechowywanych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach charakteryzuje się uniwersalnością, a co za tym idzie dość dużą różnorodnością tematyczną. Niewielkim, ale niezwykle ciekawym działem tematycznym są poradniki. Książki pisane prostym językiem, pomagające w życiu, podpowiadające skuteczne metody radzenia sobie w rozwiązywaniu wielu codziennych spraw. Wśród innych zachowała się również najstarsza polska książka kucharska *Compendium Ferculorum Albo zebranie Potraw przez urodzonego Stanisława Czernieckiego I.K.Mci. Sekretarza. A Iaśnie Wielmożnego I.Mci. Pana Alexandra Michała Hrabie na Wiśniczu y Jarostawiu Lubomirskiego Woiewody Krakowskiego, Sandomierskiego, Zatorskiego, Niepołomskiego, Lubaczewskiego, Ryckiego, &c. &c. Starosty Kuchmistrza Ad usum Napisane*. Na początku Stanisław Czerniecki umieścił dedykację: *Iaśnie Oświeconey na Ossolinie Xiężnie Jeymość Paniey Helenie Thekli Lubomirskiej*, w której informował, że *...jeszcze dotąd naszym ięzykiem Polskim, tak potrzebney rzeczy, żaden przede mną nie chciał pokazać światu*. Pierwsze wydanie tej książki było w 1682 roku w Krakowie w Drukarni Jerzego i Mikołaja Schedlów. Nasz egzemplarz pochodzi z 1753 roku z krakowskiej drukarni Sebastiana Hebanowskiego i jest wydaniem trzecim. Stanisław Czerniecki pochodził prawdopodobnie ze Strzyżowa, który historycznie należy do Małopolski, przed rozbiorami należał do województwa sandomierskiego, obecnie jest w podkarpackim. W czasie potopu służył pod rozkazami Jana Zamoyskiego. Dzięki zasługom w czasie wojny otrzymał tytuł szlachecki. W aktach sądeckich znajduje się akt nobilitacji z 1676 roku, a w nim również wzmianka o nadaniu mu herbu: na czerwonym polu biały gołąb siedzący na gałęzi i trzymający w dziobie gałązkę oliwną. Od tej pory w łacińskich formułach zapisanych w księgach



Bankiet. Ilustracja z elementarza Jana Amosa Komenskigo *Orbis sensualium pictus* Inw. WBP Kielce 1307

występował jako *Stanislaus Columbus Czerniecki*. Kuchmistrem wojewody krakowskiego Aleksandra Lubomirskiego był, jak sam napisał w dedykacji, *...Przez lat trzydzieści i dwie doszedłszy eksperyencyj... oddawam...* We wstępie do tego dziełka sam Czerniecki określa, na czym polegała praca kuchmistrza na dworze. W *Instrukcji o kuchmistrzu* już w pierwszych słowach umieszcza definicję: *kuchmistrz w polskim ięzyku brzmi Kuchenny Nauczyciel*. W dalszej części czytamy o *powinnościach kuchmistrzowskich, o kucharzu y iego powinnościach oraz o ozdobach potraw*. Kuchmistrz z opisu Czernieckiego jest nie tylko kucharzem, który doskonale wie, jak przygotować potrawę, ale także organizatorem całego przyjęcia, który powinien *myśleć o wygodzie wszystkich gości ... na przykład postów francuskich, francuskimi (potrawami ugościć), niemieckich, niemieckimi, włoskich, włoskimi*. Wiedzieć, *co który kucharz gotować będzie, co mu do potraw wydać i jak wiele, miejsce bankietu znać i czas*. Dość ważną sprawą był także, według Czernieckiego, *wygląd potraw: tak powinno się, akomodować (dopasować) ozdobę potrawie, która by we wszystkim smakowi się akomodowała*. W instrukcji o kuchmistrzu znalazły się również słowa, które mówią o rozmachu przyjęć i raczej nie liczeniu się z oszczędnością: *lepiej mieć za taler szkody, niżeli*

występował jako *Stanislaus Columbus Czerniecki*. Kuchmistrem wojewody krakowskiego Aleksandra Lubomirskiego był, jak sam napisał w dedykacji, *...Przez lat trzydzieści i dwie doszedłszy eksperyencyj... oddawam...* We wstępie do tego dziełka sam Czerniecki określa, na czym polegała praca kuchmistrza na dworze. W *Instrukcji o kuchmistrzu* już w pierwszych słowach umieszcza definicję: *kuchmistrz w polskim ięzyku brzmi Kuchenny Nauczyciel*. W dalszej części czytamy o *powinnościach kuchmistrzowskich, o kucharzu y iego powinnościach oraz o ozdobach potraw*. Kuchmistrz z opisu Czernieckiego jest nie tylko kucharzem, który doskonale wie, jak przygotować potrawę, ale także organizatorem całego przyjęcia, który powinien *myśleć o wygodzie wszystkich gości ... na przykład postów francuskich, francuskimi (potrawami ugościć), niemieckich, niemieckimi, włoskich, włoskimi*. Wiedzieć, *co który kucharz gotować będzie, co mu do potraw wydać i jak wiele, miejsce bankietu znać i czas*. Dość ważną sprawą był także, według Czernieckiego, *wygląd potraw: tak powinno się, akomodować (dopasować) ozdobę potrawie, która by we wszystkim smakowi się akomodowała*. W instrukcji o kuchmistrzu znalazły się również słowa, które mówią o rozmachu przyjęć i raczej nie liczeniu się z oszczędnością: *lepiej mieć za taler szkody, niżeli*

za pół grosza wstydu, na to umiejętny kuchmistrz pamiętać powinien, żeby głupim skąpstwem panu swemu wstydu nie uczynił.

Poradnik kucharski Czernieckiego liczy 160 stron i występuje w niej wyraźny podział na trzy części: sto potraw mięsnych, sto potraw rybnych i sto potraw mlecznych. Przepisów jest zresztą znacznie więcej, gdyż po każdym rozdziale jest jeszcze *addytament*, czyli dodatek. I jak sam pisze na końcu dzieła: *skończywszy trzysta potraw i trzydzieści additamentów i trzy sekrety kuchmistrzowskie, których się wszystkim zwierzam*. Rozdział pierwszy zaczyna od przepisu na rosół polski i już sama nazwa wskazuje na narodowy charakter potrawy. Wymienionych jest zresztą 16 rodzajów rosółów, w tym rosół z grzankami, ze szczawiem, z pierożkami z nerki cielęcej, z figatellami albo pulpetami, z winem zielonym, ze stoniną, z makaronami różnymi włoskimi i polskimi. W przepisach, oprócz rosółu, barszczu i polewki występuje tylko kilka przepisów na *potazie* tj. zupy i kremy warzywne, które Czerniecki uważał za francuskie potrawy. Ambicją autora było przede wszystkim pokazanie kuchni polskiej, chociaż według niego, prawdziwy kuchmistrz musi znać także kuchnię jak i obyczaje kuchenne innych narodów.

Przepisy XVII – wiecznej kuchni polskiej pełne są potraw, do których dorzucano duże ilości octu, cukru, cytryn, pieprzu, szafranu, imbiru, gałki i kwiatu muszkatołowego, cynamonu, kminku. Były to również potrawy tłuste, pieczone, ale i duszone w zawiesistych sosach i wywarach. Chętnie dodawano ocet, który łączono z cukrem, konfiturami, rodzynekami i sokiem. Smak musiał być bardzo wyraźny, ostry – takie potrawy były cenione i smakowały Polakom najbardziej. Kontrastowo

dobrane smaki, dania – zagadki, zaskakujące połączenia smaków – to charakterystyczna cecha kuchni barokowej. Przykładem takiego dania jest przepis, z którego autor był bardzo dumny i umieścić jako sekret drugi kuchmistrzowski: *szczuka jedna całkiem nierozdzielna, nierozkrajana, smażona głowa, warzony szrodek do rosółu albo kaszanatu* (rodzaj marynaty) *pieczony ogon*, czyli jak przygotować rybę, która byłaby częściowo upieczona, częściowo ugotowana i częściowo usmażona. O takim przygotowaniu ryby pisze w *Panu Tadeuszu* Adam Mickiewicz, który wykorzystał ten przepis, kiedy na wieczery w Soplicowie kulminacyjnym daniem była:

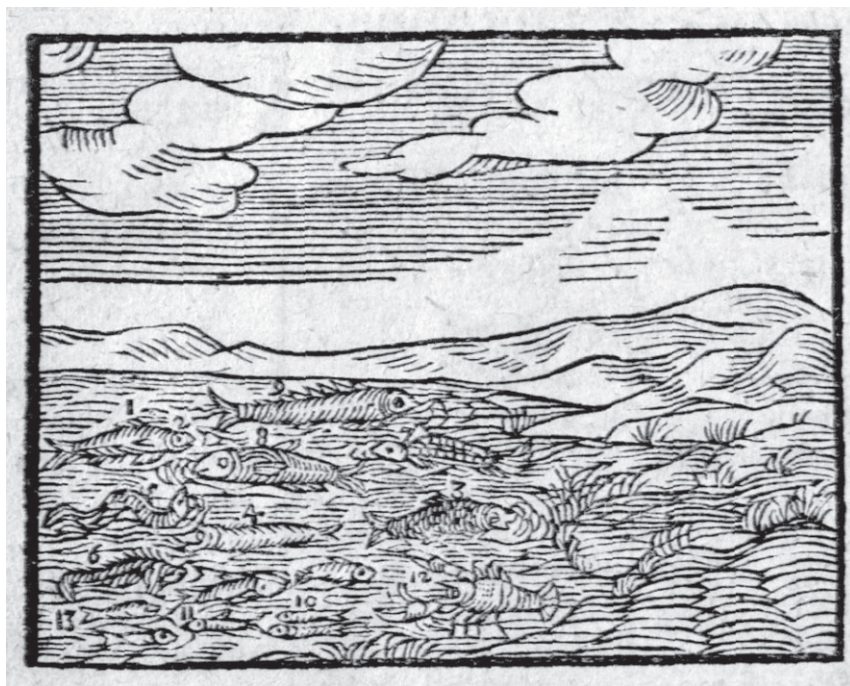
*W końcu sekret kucharski: ryba nie krajona,
U głowy przysmażona, we środku pieczona,
A mająca potrawkę z sosem u ogona.*

(Ks. XII, 152-154)

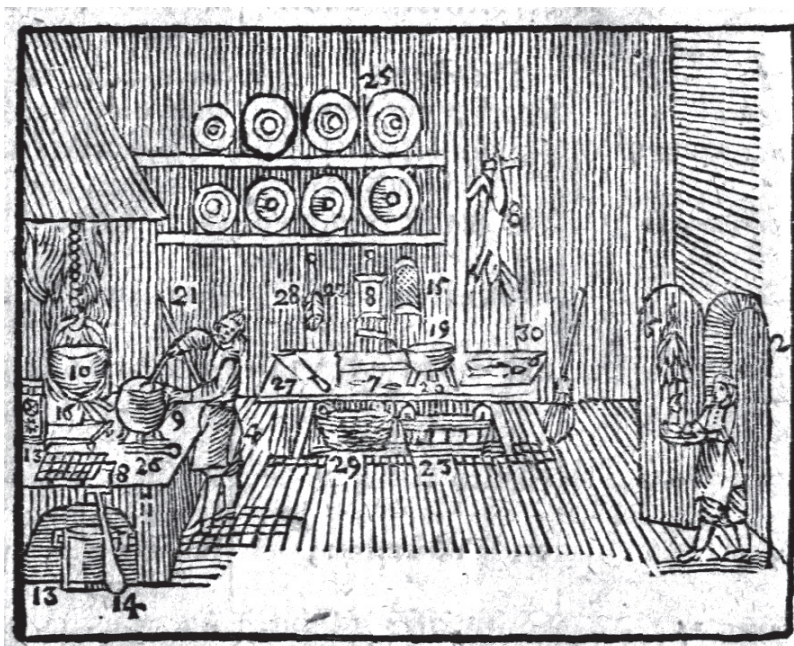
Przygotowanie takiej ryby polegało na tym, że w czasie opiekania na rożnie, należało część obwiązać szmatką i polewać octem winnym, część która miała być upieczona polewać tłuszczem (pod koniec), a część która miała być usmażona – polewać w czasie opiekania olejem i posypywać mąką.

I chociaż potrawy, które przedstawił Czerniecki w swojej książce i które jedzono w dawnych czasach były na pewno bardzo kaloryczne, to jednak w tamtych czasach w czasie postu istniał surowy zakaz spożywania mięsa i nabiału, a dni takich było dużo więcej niż dzisiaj. Ludzie często głodowali w okresie postu, nawet ludzie bogaci. Gdy post się kończył starano się z nawiązką ten czas nadrobić. Jedzono więc dużo i tłusto. Stąd również taka różnorodność przepisów na ryby, które można było jeść przez cały rok. Czerniecki podaje kilka sposobów robienia sosu do ryb. Najczęściej z gotowanych warzyw (cebula, marchew, pietruszka)

i owoców (fig, jabłek, rodzynek), do których dodawano czasami biały chleb. Po ugotowaniu całość przecierano, wlewano trochę wywaru, na którym się gotowały i podawano z rybą. Ryby smażyono na oliwie lub maśle, gotowano w wodzie lub rosole, duszono w różnych sosach. I tak, na przykład, sposób na karpia pt. ryba czarna: *Weźmi karpia, oczyszcz, zrysuj* (oskrobać z łusek), *wstaw w wodzie, zasól, warz* (gotuj), *a odwarzywszy, zlej wodę, wlej powidlę przebitych przez sito, rozpuszczonych octem, przydaj soku wiśniowego, słodkości, pieprzu, imbiru, goździków. Przywarz, a daj na stół*. Trochę bardziej współczesny przepis dla dzisiejszych podniebień to karp z grzankami z masłem. Należało drobno pokroić mięso karpia, cebulę upiec i posiekać. Razem to



Ryby z rzek i jezior. Ilustracja z elementarza Jana Amosa Komenskigo *Orbis sensualium pictus* Inw. WBP Kielce 1307



Kucharstwo Ilustracja z elementarza Jana Amosa Komenskiego *Orbis sensualium pictus*
Inw. WBP Kielce 1307

wszystko posolić i wymieszać. Włożyć to do naczynia, wcześniej położyć masła lub oliwy, dodać również pieprzu i gałki tartej, upiec. Osobno należało zrobić grzanki na maśle, można też było przygotować tarty ser holenderski – parmezan. Następnie ułożyć na srebrnym półmisku grzanki, upieczone mięso karpia i ser. Zarówno w rozdziale o rybach, jak i o mięsach jest również kilka przepisów na ślimaki, żółtwa i ostrygi. W części poświęconej mięsom są różnorodne przepisy, w tym np. *sposób robienia bigosku z kapłona*. Bigosem nazywa drobno pokrojone mięso z ryb i zwierząt. *Kapłona* (młodego, wykastrowanego koguta) *upiecz, mięso drobno pokraj, cebulę drobno, pietruszki, rosółu wlej, masła ptokanego, pieprzu, kwiatu. Przywarz a daj ciepło. Jeśli chcesz możesz cytrynę wycisnąć albo octu winnego, albo agrestu włożyć*. Często przepisy na potrawy z mięs zaczynają się w ten sposób: *weźmij kapłona albo cielęciny, albo wołowego mięsa, albo jelenia, albo daniela, albo zająca albo co chcesz*. Dalej można przeczytać o różnych (często zaskakujących) dodatkach i sposobach przygotowania potrawy.

Desery i ciasta znajdują się w ostatniej części poradnika. Ten rozdział poświęcony jest także przepisom, m.in. na różnego rodzaju barszcze, znajdziemy tutaj przepis na barszcz królewski, ze śledziem i cytrynowy. Sam Czerniecki pisze, przed rozdziałem trzecim książki: *wystawuje do twego stołu trzecie sto potraw, w którym masz polewki różne, jajecznice, pasztety, ciasta z różnymi nazwiskami, blamanż, galarety, bianki, mleka różne i w additamencie dziesięć sposobów robienia kiszek, kiełbas różnych, salsessonów, i przezacny sekret*. Są w nim na przykład różnorodne sposoby robienia jajecznic, m.in. z winem i ze śmietaną słodką. Ciekawy i bardzo prosty jest przepis sporządzania krajanego mleka.

Mleko należy zmieszać z (10) żółtkami jajecznymi, do naczynia dodać masła *tretowanego*, czyli stopionego lub rozartego, wlać masę jajeczną i upiec. Po upieczeniu kroić nożem, położyć na półmisek, posypać cynamonem i cukrem. W rozdziale tym są przede wszystkim przepisy na różnego rodzaju ciasta, m.in. francuskie, angielskie, włoskie, rakuskie, puszkowe, bielskie, lejkowe. Wszystkie są niezwykle ciekawe, tylko niestety Czerniecki zazwyczaj nie podaje żadnych proporcji, jakich składników i ile należałoby użyć, aby potrawa się udała. Zaskakujące są przepisy na torty z nietypowymi, jak dla nas, dodatkami. Jest tu bowiem przepis np. na *tort śpikowy*, czyli tort ze szpikiem wołowym, tort

ze szpinakiem i z cielęciny. Co ciekawe, także te torty były słodzone! Podstawą tortów było na ogół ciasto francuskie, które nakładano na różne owoce, wcześniej przesmażone na maśle z dodatkiem cukru. Całość zapiekano w piecu. Czerniecki wymienia 14 przepisów na torty z owocami, m.in. z poziomkami, gruszkami, agrestem, brzoskwiniami, porzeczkami, pigwami, śliwkami.

Książka *Compendium ferculorum* Stanisława Czernieckiego długo była jedyną polską książką kucharską wydaną drukiem. Dopiero w 1783 roku Wojciech Wielądko wydał *Kucharza doskonałego*, który nie był dziełem w pełni oryginalnym, było to raczej tłumaczenie francuskiej książki kucharskiej z połowy XVIII wieku. Oryginalna kuchnia staropolska reprezentowana przez Czernieckiego nie przetrwała do czasów dzisiejszych, została zapomniana, skutecznie wyparta pod wpływem wzorów, szczególnie kuchni francuskiej, a przecież stanowi ona także część naszego, polskiego dziedzictwa sztuki kulinarnej. Ciekawym pomysłem byłoby zainteresowanie mistrzów kucharskich przepisami Stanisława Czernieckiego, dostosowanie ich do gustów współczesnych i praktyczne wprowadzenie do menu polskiego smakosza.

Bibliografia:

1. S. Czerniecki, *Compendium ferculorum albo zebranie potraw*, Kraków, 1753.
2. J.A. Komenský, *Orbis sensualium pictus*, Magdeburg, 1714.
3. S. Czerniecki, *Compendium ferculorum albo zebranie potraw*, wyd. i oprac. J. Dumanowski i M. Spychaj z przedmową S. Lubomirskiego, „Monumenta Poloniae Culinaris”, t. I, Warszawa 2009.
4. S. Czerniecki, *Compendium ferculorum albo zebranie potraw*, z przedmową J. Główną, Jędrzejów 2002.
5. C. Erber, *Aneks bibliofilski do dzieł poety Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”*, Kielce, 2005.
6. R. Ociecek, *O dwu książeczkach Stanisława Czernieckiego pisarza i kuchmistrza XVII w.*, Rocznik Biblioteki Narodowej XXXVI-XXXVIII, Warszawa, 2006.

Listopadowa rocznica odzyskania niepodległości stała się inspiracją do odtworzenia dwóch oznak szkolnych znanych jedynie z fotografii. Oznaki zostały złożone z takich samych, jak na fotografii oryginalnych elementów: małego polskiego orła i austro-węgierskiego emblematu szkolnego (il. 1). Oficjalnie emblemat w takim zestawieniu był nielegalny.



Il. 1

Polskie orły, jako godła szkolne zaczęto wprowadzać pod koniec I wojny światowej. Oznaka, która występuje z emblematem galicyjskim powstała jeszcze przed jej wybuchem. Była oznaką patriotyczną, niekiedy nakładaną na galicyjskie emblematy przez młodzież polską, wbrew obowiązującym regulaminom szkolnym. Nie zmienia to faktu, że polskie orły najwcześniej pojawiły się w szkołach zaboru austro-węgierskiego.

Emblematy galicyjskie noszone na wysokich austro-węgierskich czapkach szkolnych występują w dwóch podstawowych wersjach :

Typ I – starszy, charakteryzuje się szerokim wieńcem utworzonym z dwóch laurowych gałązek w kształcie niedomkniętego koła, wewnątrz którego w ażurowym polu umieszczony jest jeden z pięciu wariantów liter. (il.2)

Typ II – te same warianty liter, lecz w ażurowym owalu utworzonym z sześciu długich liści laurowych, górą zamkniętych wąskim, obłym paskiem blachy wygiętej w kabłąk .



Il. 2

Litery umieszczone w centrum wieńca oznaczały reprezentowany przez ucznia typ szkoły:

S – Szkoła (powszechna), G – Gimnazjum, R – (gimnazjum) Realne, GR – Gimnazjum Realne, L – Liceum. Na emblematkach z literą G (obu typów) spotykane są pod literą cyfry rzymskie od I do V. Można założyć, że bywały i wyższe. Posiadam fotografię ucznia z cyfrą X, ale już na rogatywce. Cyfry rzymskie oznaczały kolejny numer tego samego typu gimnazjum w danej miejscowości. Emblematów z literami, również z cyframi rzymskimi nie można odnieść do konkretnej szkoły, ponieważ taki sam numer (identyczny egzemplarz) był stosowany przez szkoły w wielu miastach Galicji.



Il. 3

Austro-węgierskie emblematy nie pełniły roli godła określonej placówki szkolnej. Informowały, jaki typ szkoły reprezentuje uczeń. Wysoki numer wskazywał, że emblemat noszony był przez uczniów (uczenice) gimnazjum w dużych miastach np. Lwowa czy Krakowa, gdzie szkół tego typu było więcej.

Jedna z wersji orła, która występuje w połączeniu z emblematami galicyjskimi prezentowana jest na okrągłej czapce szkolnej popularnie nazywanej maciejówką (il. 4).

Przedstawiony na niej wzór orła umieszczony razem z emblematem austro-węgierskim znajduje się na fotografii wykonanej w zakładzie r. Schallera „Adela” – Lwów, ul. Kopernika 8 (il. 5).



Na podstawie tego źródła można było odtworzyć oznaki, o których istnieniu dowiadujemy się tylko z zachowanych fotografii. Bardzo podobny orzeł znajduje się na wysokiej austro-węgierskiej czapce z emblematem S – typ II. Fotografia datowana Lwów 12.7. 914, a więc 19 dni przed wybuchem wojny.



Orzeł nie stanowił całości z emblematem lecz był wpinany w czapkę, a w takiej postaci mógł łatwo ulec rozczepieniu i zaginąć. Pewnie taki byłby koniec tych łączonych emblematów, gdyby nie fotografie, dzięki którym można je poznać i odtworzyć. Emblematy w oryginalnym zestawieniu raczej nie istnieją. Pojawiły się na krótko i prawdopodobnie przetrwały tylko na nielicznych zdjęciach. Główne przesłanie, które czyni je tak zajmującymi oddają właśnie fotografie. Bez nich nie byłoby tych wyjątkowych emblematów, dzięki którym poznajemy atmosferę młodych polskich serc w przededniu wojny. Oto na szkolnej czapce, na której powinien znajdować się wyłącznie emblemat austro-węgierski w jego górnej części widniał srebrny orzeł polski! Taka fantazja uczniowska pewnie nie była aprobowana przez ówczesne władze szkolne. Dowodziła natomiast patriotycznego nastawienia części młodzieży polskiej.

Pierwsze emblematy szkolne, których głównym motywem był orzeł, wzorowane były na polskich godłach wojskowych. Orzeł pozostał niezmienny. Różnica polegała na tym, że znajdująca się pod orłem wojskowym tarcza amazonek, została zastąpiona literą, np.: G, którą otaczały dwie gałązki laurowe złączone ze skrzydłami orła (il. 6, 7, 8).



Pod koniec wojny oznaki patriotyczne również w postaci orłów wojskowych, zdobiące mundury szkolne nie były już zjawiskiem sporadycznym. Umieszczanie symboli narodowych na uczniowskich

czapkach, mundurach, ubraniach przez młodzież szkolną i akademicką było formą manifestacji uczuć patriotycznych i wyrazem dążeń niepodległościowych Polaków. Nie ulega wątpliwości, że teren szkoły był ważnym etapem ruchu niepodległościowego. Liczny udział młodzieży szkolnej w legionach, obronie Lwowa w 1918 i wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1920, był tego najlepszym potwierdzeniem.

Podjęty temat pierwszych orłów szkolnych w rocznicę odzyskania niepodległości niech będzie formą pamięci o tych, którzy je zakładali na swe piersi i nakrycia głowy w trudnym czasie odradzania się państwowości polskiej.



Il. 9 – Pierwsze polskie orły szkolne

Statnia godzina lekcyjna dłużyłaby się w nieskończoność, ale młody chłopak był zafrapowany tym, co wydarzy się zaraz po zajęciach. Miał teraz czas na ustalenie trasy. Na dzień dzisiejszy wybrał Kadzielnę i Karczówkę. Bywał tam wiele razy, wiedział jednak, że do zbadania tych miejsc trzeba czasu. Ukradkiem podał karteczkę do Janka, by ten poznał miejsce ich wędrówki. Dzień wcześniej była Wietrznia. Parę dni wcześniej „zahaczyli” o Miedziankę i Sitkówkę. Tu nie chodziło tylko o obcowanie z pięknem natury. Młody chłopak uwielbiał moment poznawania terenu, niemal badał przyrodę dookoła.

Na każdej z wycieczek zbierał liczne kamienie, które miały dla niego olbrzymią wartość. Gdy kończył swą wędrówkę chował „zdobyte” okazy do plecaka i szedł dalej. Te wycieczki bogaciły go i rozwijały jego talent oraz przyszłą fachowość. Na owe eskapady po całym terenie Gór Świętokrzyskich chadzał często ze wspomnianym Jankiem, kolegą ze szkolnej ławki, o tak podobnych zainteresowaniach. Wycieczki bez wyjątku dostarczały w pełnej obfitości wiele doświadczeń i mnogich eksponatów mineralnych. Chłopiec kiepsko się uczył, w zasadzie od matęgo interesowała go tylko przyroda, pod każdą postacią i w najszerszym znaczeniu, dlatego założył koto przyrodnicze i stanął na jego czele.¹

W książce *Wspomnienia z dawnych lat*, Ludwik Ślaski pisze, iż owe koto cieszyło się dużym powodzeniem wśród uczniów „Handłówki”, a jego założyciel to Jan Czarnocki, słynny polski geolog i paleontolog. W kwartalniku *Studia Kieleckie* z 1974 roku znajdujemy biogram Czarnockiego autorstwa Katarzyny Czarnockiej-Pawłowskiej, która przybliży sylwetkę i postać kieleckiego geologa. Urodzony 24 maja 1889 r. w Kielcach, bardzo mocno związany był z ziemią rodzinną. Od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie przyrodą i geologią. Owocem jego młodzieńczych wycieczek wraz z Janem Samsonowiczem były pierwsze publikacje uczniowskie z 1908 r., w pamiętniku *Dla siebie i dla szkoły*, gdzie zamieścił dwa artykuły na temat łożysk węglowych w okolicach Kielc.

Autor *Przewodnika Geologicznego po Górach Świętokrzyskich*, z 1959 roku prezentuje działalność Czarnockiego, jako najwybitniejszego badacza naszego regionu. W początkowym okresie wspólnych badań z Janem Samsonowiczem, odkryli

szeroko rozpowszechnione w zachodniej części Gór Świętokrzyskich, utwory cechsztynu. Udo- wodnili, że Pasma Główne zbudowane jest z osadów kam- bryjskich². Czarnocki badał zachodnią część Gór Święto- krzyskich (do Łagowicy), Samsonowicz zaś wschodnią. Czarnocki stopniowo odkrywał



i opisywał odstawiające się w większym stopniu utwory młodego paleozoiku. Dokładny obraz tej części gór daje odkryta mapa geologiczna arkusza Kielce w skali 1:100 000 Jana Czarnockiego. Jak podaje autor *Przewodnika*, zasługą Czarnockiego jest wyróżnienie dwóch odrębnych regionów facjalnych – południowego: kielecko-łagowskiego oraz północnego: tysogórskiego³.

Swoje pierwsze kroki na polu badań naukowych stawiał pod kierownictwem twórcy i kustosa muzeum regionalnego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach, Szymona Tadeusza Włoszka. Wraz z przedstawicielami tej placówki starał się o stworzenie działu geologicznego. Brak matury z liceum klasycznego utrudniał jego dalszy rozwój naukowy. W 1910 r. udało mu się rozpocząć studia geologiczne jako wolny słuchacz na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.⁴

We wspomnianych już *Studiach Kieleckich*, K. Czarnocka pisze: wyruszył z rodzinnych Kielc, matęgo prowincjonalnego wówczas miasta, w szerszy świat po wiedzę⁵. Podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie pracował w Zakładzie Botaniki UJ pod kierunkiem profesora Mariana Raciborskiego. W tym też czasie kontynuował wraz z Janem Samsonowiczem badania geologiczne Gór Świętokrzyskich.

Brął czynny udział w wydarzeniach w Kielcach w 1914 r. jako dziesiętnik Milicji Strzeleckiej. Później

2 Z. Kosiński, *Przewodnik geologiczny po Górach Świętokrzyskich*, Wyd. Geologiczne, Warszawa 1959, s. 24.

3 Tamże, s. 25.

4 W. Kostecki-Spałski, *Historia Muzeum Świętokrzyskiego*. Roczniki Muzeum Świętokrzyskiego 1963, s. 24.

5 K. Czarnocka-Pawłowska, Jan Czarnocki (1889–1951). *Studia Kieleckie* 1974, nr 3–4, s. 97.

1 J. Jerzmanowski (Sulimierski), *W starych Kielcach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, s. 66.



Karcówka, były klasztor bernardynów.

osiadł w Warszawie, ale był w stałym kontakcie z muzeum kieleckim, przekazując do niego zbiory, jednocześnie nadzorował prace działu geologicznego. W 1917 r. został kierownikiem Pracowni Geologicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Od 1938 r. pełnił funkcję wicedyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego. Jan Czarnocki był również delegatem Towarzystwa do Państwowej Rady Ochrony Przyrody, członkiem Komitetu Obrony Puszczy Jodłowej, orędownikiem ochrony piękna rodzinnego krajobrazu. W *Studiach Kieleckich* (1977) Zbigniew Rubinowski prezentuje Czarnockiego jako społecznego działacza krajoznawczego i przyrodnika, który walory Kielc dostrzegał od dawna. Dokumentował i badał złożone dzieje geologiczne Gór Świętokrzyskich.

Jan Czarnocki jako pierwszy zwrócił uwagę na duże wartości naukowe i dydaktyczne wielu profilów geologicznych odsłanianych w ścianach kamieniołomów kieleckich. Był jednym z najzagorzalszych orędowników ochrony walorów krajoznawczych Kielc i okolicy. Wskutek jego uporczywej działalności, do której wciągnął wielu badaczy i regionalistów, udało się uchronić najcenniejsze elementy geologiczne: Kadzielnię i Ślichowice, które zostały objęte rezerwatową ochroną przyrody. Postulował o otoczenie opieką zabytków przyrody nieożywionej znajdujących się w administracyjnych granicach Kielc. Przypominał, że Kielce są jedynym miastem Europy, w którego obrębie występują wszystkie formy paleozoiczne, od dolnego kambriu, skończywszy na permie.⁶

Dzięki inicjatywie Czarnockiego w Górach Świętokrzyskich w latach 1921, 1933 i 1947 od-

były się zjazdy naukowe Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Był także organizatorem Wystawy Świętokrzyskiej w roku 1936. Zgromadzone na niej eksponaty przekazał później do muzeum w Kielcach. Była to największa w owym czasie prezentacja wszechstronnych walorów Ziemi Świętokrzyskiej.

W czasie II wojny Jan Czarnocki organizował w Kielcach tajne narady naukowe, na których bliskie grono regionalistów kieleckich debatowało nad kształtem stanu Ziemi Świętokrzyskiej. Bazą grupy był dom rodzinny geologa. W tych konspiracyjnych warunkach, po wielu konsultacjach udało mu się powołać do życia Instytut Badań Regionalnych i stanąć na jego czele. Siedzibą tej placówki pozostał aż do 1955 roku dom Czarnockiego. Dziś stoi tu blok mieszkalny, ale miejsce historycznego domku znaczy pamiątkowy głąz, zaś wybudowane tu osiedle mieszkaniowe nosi imię Jana Czarnockiego.



Rezerwat geologiczny „Wietrznia”.

⁶ Z. Rubinowski, Ochrona i racjonalne wykorzystanie cennych pod względem naukowo-dydaktycznym profilów geologicznych na obszarze miejskim Kielc. *Studia Kieleckie* 1977, nr 1, s. 62

W dorobku geologa jest wiele książek i artykułów. Do *Pamiętnika Świętokrzyskiego* (1931) przygotował obszerny tekst zatytułowany *Granice Gór Świętokrzyskich oraz podział regionalny tego obszaru*, który do dnia dzisiejszego nie stracił na aktualności. Na podstawie studiów terenowych opracował monografie poszczególnych okresów paleozoiku i mezozoiku głównie w części zachodniej Gór Świętokrzyskich. Ukazał indywidualność stosunków wodnych Regionu Świętokrzyskiego. Pisał również o kopalinach użytecznych. Zajmował się szczególnie złożami wapieni dewonu na terenie Kądzieni, Wietrzni i Sitkówki, miedzi na Miedzianej Górze i Miedziance, ołowiu na Karczówce i w Górnie, złożami żelaza w Dąbrówce, barytu na terenie Barczy oraz bituminów w okolicy Łagowa i Wójczy. Ekspertyzy surowcowe, których dokonał Czarnocki na terenie Gór Świętokrzyskich, przez wiele lat służyły za podstawowy materiał poznawczy dla służb górnictwa odkrywkowego i podziemnego. Był autorem podziału Polski na regiony geograficzne. Miał swój udział w odkryciu złóż siarki w Polsce.

Czarnocki zapisał się jako znakomity popularyzator regionu. Wygłaszał liczne prelekcje i pogadanki. Wielką wagę przywiązywał do znaczenia wiedzy regionalnej w procesie wychowawczym. Pisał: *poprzez umiowanie i poznanie regionu oj-*

czystego prowadzi droga do pozytywnego stosunku do państwa(...) idea regionalizmu powinna stać się potrzebą szerokiego ogółu. W 1947 r. został powołany na stanowisko dyrektora Polskiego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Nigdy jednak nie zapomniał o swojej „małej ojczyźnie”, utrzymywał bliskie kontakty z krajoznawcami i badaczami naszego regionu. Całe życie podróżował między Kielcami a Warszawą. Żartował jednak, że najlepiej czuje się na „podłożu paleozoicznym”, czyli w swoim rodzinnym mieście.

Pozostawił po sobie ponad 120 prac naukowych i badawczych. Wiele z nich miało istotny wpływ na odbudowę gospodarczą Regionu Świętokrzyskiego ze zniszczeń wojennych. Był członkiem wielu instytucji naukowych m.in. Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członkiem – korespondentem PAU. Od 1951 r. posiadał godność Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Geologicznego. W Kielcach jego imieniem nazwano rezerwat przyrody nieożywionej Ślichowice.

Jan Czarnocki zmarł 16 grudnia 1951 r. w Warszawie. Pochowany został na Powązkach, w kwaterze zasłużonych. Na płycie nagrobkowej ze świętokrzyskiego piaskowca triasowego widnieje napis: *Jan Czarnocki – geolog, badacz Gór Świętokrzyskich*.

Literatura

Czarnocki J., *Stratygrafia i tektonika Gór Świętokrzyskich*, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1919.

Czarnocka-Pawłowska Z., *Jan Czarnocki [1889–1951]*. *Studia Kieleckie* 1974, nr 3–4.

Guldon Z., *Kieleckie Towarzystwo Naukowe 1957–1987*, Kielce 1988.

Jerzmanowski J., *W starych Kielcach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.

Kotański Z., *Przewodnik geologiczny po Górach Świętokrzyskich*, Wyd. Geologiczne, Warszawa 1959.

Kondaki W., *O złożach kruszcu ołowiu*. *Gazeta Kielecka* 1884.

Kosterski-Spalski W., *Historia Muzeum Świętokrzyskiego*. *Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego* 1963.

Rembalski A., *Działalność Jana Czarnockiego w Instytucie Badań Regionalnych w Kielcach w latach 1945–1947*, Warszawa 1981.

Rembalski A., *Instytut Badań Regionalnych w Kielcach*. *Roczniki Świętokrzyskie: prace humanistyczne* 1980, T. VIII.

Rubinowski Z., *Ochrona i racjonalne wykorzystanie cennych pod względem naukowo-dydaktycznym profilów geologicznych na obszarze miejskim Kielc*. *Studia Kieleckie* 1977, nr 1.

Ślaski L., *Wspomnienia z dawnych lat*, Wyd. Nowa Nidzica, Kazimierza Wielka 2010.

Słownik Biograficzny Krajoznawców Kielecczyzny, pod red. A. Rembalskiego, Agencja JP, Kielce 2008.

Z badań geologicznego regionu świętokrzyskiego 1983, T. XIV.



Głaz pamiątkowy przy ul. Żeromskiego w Kielcach.

Fotografie Jerzy Osiecki

W dniach od 11 do 13 października b.r. w Bańskiej Szczawnicy (Selmecbánya, węg., Shemnitz, niem.) na Słowacji, w zabudowaniach Kammerhofu – siedziby Słowackiego Muzeum Górnictwa, odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa wieńcząca obchody 250-ej rocznicy utworzenia w tym mieście Akademii Górniczej. Problematyka dla badaczy kieleckich z oczywistych powodów – bardzo ważna i interesująca.

Głównym organizatorem spotkania było Słowackie Muzeum Górnictwa, przy współudziale Instytutu Historii Słowackiej Akademii Nauk, Instytutu Historii Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie oraz Archiwum Państwowego w Bańskiej Szczawnicy i innych instytucji.

Konferencja odbywała się w dwóch panelach, w których zajmowano się przede wszystkim przeszłością Bańskiej Szczawnicy i Akademii oraz symboliką związaną z górnictwem.



Siedziba Muzeum w Bańskiej Bystrzycy.

W obradach wzięli udział naukowcy ze Słowacji, Czech, Austrii, Niemiec, Węgier i Polski. Trzeba przypomnieć, że Akademia w Bańskiej Szczawnicy była jedną z pierwszych wyższych uczelni technicznych w Europie. Można ją wymienić w jednym szeregu



Bańska Bystrzyca na starym sztychu.

z akademiami w Jachymowie (Sankt Joahimsthal), Clausthal, Petersburgu, Paryżu i oczywiście Freibergu.

Do grona tych znakomitych poprzedników w 1816 r. dołączyła Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach zorganizowana z inicjatywy Stanisława Staszica, która funkcjonowała w naszym mieście niestety tylko przez dziesięć lat. Wzorowana na istniejącej od 1765 r. Akademii Górniczej we Freibergu wykształciła kilkudziesięciu inżynierów pracujących w całym Królestwie Polskim, aż do końca XIX stulecia.

W czasie obrad konferencji poruszano problematykę związaną z dziejami europejskich wyższych szkół górniczych, zajmowano się sławnymi naukowcami, przypomniano o wpływie ośrodka w Bańskiej Szczawnicy na losy uprzemysłowienia tej części cesarstwa a później monarchii austro-węgierskiej.

Bańska Szczawnica była jednym z najstarszych i najważniejszych miast górniczych w Europie. Należąc do Węgier stała się jednym z większych ośrodków wydobywania srebra i złota. Wzmianki o tutejszym górnictwie kruszcowym pochodzą z XI i XII wieku, a także z czasów wcześniejszych, o czym w roku 1556 pisał w „De res metallica” Georgius Agricola.

Akademia w Bańskiej Szczawnicy powstała w wyniku decyzji cesarzowej Marii-Teresy z 13 grudnia 1762 r.

Pierwszym profesorem uczelni był pochodzący z Niderlandów Nicolaus Joseph Jacquin, kierujący katedrą Chemii Mineralogii i Metalurgii, jeden z najślawniejszych chemików europejskich XVII wieku. W 1765 r. uruchomiono Katedrę Matematyki, Mechaniki i Hydrauliki a w 1770 r. Katedrę Górnictwa. Wkrótce założono także Instytut Leśnictwa, a w 1846 r. uczelnia została przemianowana na Akademię Górnictwa i Leśnictwa.

W 1869 r. w Akademii wprowadzono jako obowiązkowy język węgierski i od tej pory datuje się

zmniejszenie słuchaczy innych narodowości, szczególnie Niemców i Polaków, którzy przenosili się do uczelni we Freibergu, Leoben i Przybramie.

Po I wojnie światowej, w wyniku zmian terytorialnych jakie dotknęły Węgry, Akademię zamknięto i przeniesiono do Sopronu i Miskolca.

Na konferencji Polskę reprezentowali przedstawiciele ośrodka kieleckiego, prof. dr hab. Jerzy Szczepański z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz dr Jan Główka z Muzeum Historii Kielc. Jerzy Szczepański przedstawił losy studentów polskich uczących się w Bańskiej Szczawnicy już od 1788 r.

Na podstawie źródeł archiwalnych zbadanych w miejscowym archiwum przybliżył postaci Polaków, którzy stanowili jedną z mniej reprezentatywnych nacji Akademii.

Jan Główka w swoim referacie zajął się historią i tradycją kieleckiej Szkoły Akademiczno-Górnicznej na tle porównawczym. Przypominał o początkach kieleckiej uczelni, wskazując na łączy ją więzi z Akademią Górniczą we Freibergu oraz innymi ośrodkami akademickimi w Europie.

Z kolei z referatu profesora Andrzeja J. Wójcika z Warszawy można było się dowiedzieć o Janie Mieroszewskim, jednym z najbardziej znanych polskich absolwentów uczelni w Bańskiej Szczawnicy.

Dzisiaj w Bańskiej Szczawnicy widać ślady minioniej świetności. Na każdym kroku można spotkać się z przeszłością górniczą i akademicką miasta. Stary i Nowy Zamek, gotyckie i barokowe kościoły, Kammerhof, siedziby Akademii Górniczej, kompleksy zabudowań uczelni z XIX w., muzea i skanseny techniczne przypominają o mieście tętniącym niegdyś życiem, teraz podupadłym na skutek zmiany swoich podstawowych funkcji ośrodka akademickiego.



Autor w kuluarach konferencji.



Prof. Jerzy Szczepański na sali obrad.

Album jakiego jeszcze nie było

Jerzy Osiecki.

Oficyna „ŚWIATOWID” od kilku lat wydaje książki dla mieszkańców Regionu Świętokrzyskiego niezwykle ważne. Są to publikacje o charakterze historycznym, przyrodniczym, a także prezentujące kolekcjonerskie pasje autorów. Dzięki nim poznajemy fascynujące dzieje regionu, jego niepowtarzalną przyrodę, a wszystko to podane jest w pięknej albumowej szacie. Książki „Światowida” mają duże walory kształtujące i wychowawcze. Adresowane są do wszystkich – młodych i starszych, których interesuje Kielecczyna.

Ostatnia publikacja, to *Józef Piłsudski na dawnej karcie pocztowej i fotografii** autorstwa Stanisława Wyrzyckiego. Książka swoją tematyką nieco odbiega od wcześniejszych wydawnictw „Światowida”, chociaż są w niej liczne wątki kieleckie i regionalne. Taka lektura jest szczególnie potrzebna teraz – w listopadzie, gdy wspominamy polskich bohaterów końca 1918 r.

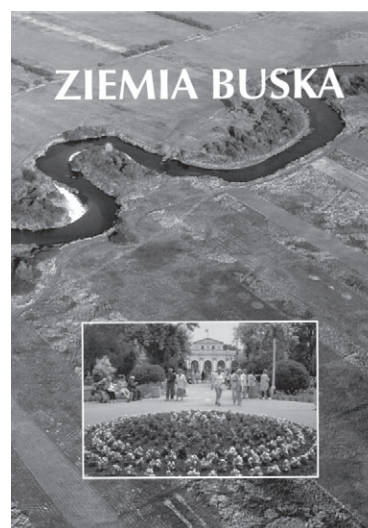
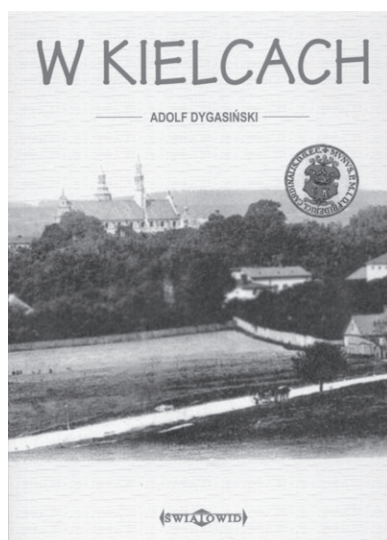
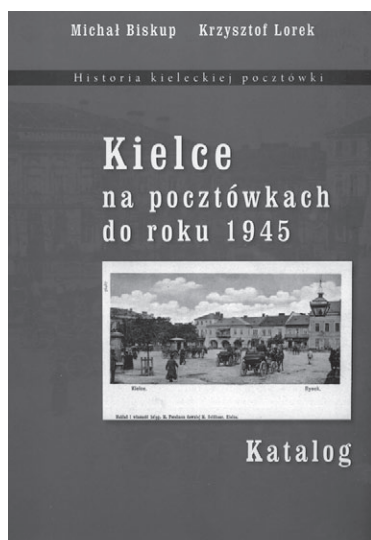
Niniejszemu tekstowi nadałem tytuł „Album jakiego jeszcze nie było”, bo w istocie jest to dzieło jedyne w swoim rodzaju w Polsce. O Józefie Piłsudskim napisano w naszym kraju i poza nim setki książek i tysiące artykułów. Jednak ta książka różni się od innych. Jest dziełem wyrostym z wieloletnich i niezwykle fascynacji jej Autora, Stanisława Wyrzyckiego, cenionego kolekcjonera, specjalizującego się w tematyce wojskowej. Szczególną jednak

pasją Staszka jest kolekcjonowanie zdjęć i kart pocztowych związanych z osobą Józefa Piłsudskiego. Jego zbiór liczy około 400 pocztówek i zdjęć, z których większość zaprezentował w omawianym dziele (album zawiera 343 karty i zdjęcia, z czego jedynie kilkadziesiąt, to własność kilku muzeów i zaprzyjaźnionych kolekcjonerów).

Książka liczy 152 strony, a w niej konterfekty spiskowca, Komendanta, Naczelnika Państwa, Pierwszego Marszałka Polski, wybitnego autorytetu moralnego i Honorowego Obywatela Kielc w jednej Osobie. Dzięki niezaprzeczalnym dokonaniom dla Polski, wyjątkowo charakterystycznemu *emploi*, niezwyklej charyzmie, był Piłsudski przedmiotem zainteresowania artystów: pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, fotografików. W późniejszych czasach – najlepszym przykładem jest Autor książki – także kolekcjonerów. Szeroko rozumiana tematyka związana z osobą Marszałka, to dzisiaj w Polsce przedmiot niestabnącego zainteresowania.

O przyczynach fascynacji Piłsudskim najlepiej świadczą dwa wybrane z prezentowanego albumu fragmenty:

Tacy ludzie, jak Piłsudski działają na ludzkie dusze jak soczewka na rozproszone promienie słoneczne, skupiając je w jedno ognisko i wywołując wybuch ognia. Podobnie Piłsudski skupił, zorganizował wybuch czynu – Strzelców! Na ich czele znalazł się



On z prostej konieczności, jako ich twórca. Stał się wodzem przez swoją własną moc. Jego władza jest wynikiem tego, że On jest wcieleniem ducha, wiodącym do walki nowych polskich żołnierzy. Rzeczywistość i legenda wyznaczyły Mu w historii polskiej miejsce, z którego nie może go usunąć władza, żadne normy hierarchii wojskowej (Stanisław Witkiewicz, 1915 r.).

Konserwatysta krakowski Jan Hupka (1915 r.): *Zachwyć nas wszystkich. Twarda, szczerą, żołnierską naturą, od której bije energia i rozum. Typowy Litwin, z krzaczastymi brwiami i obwisłym wąsem – w szarym, skromnym mundurze. Hetman wojsk naszych, kogo którego gromadzą się już legendy! (...) Odżyła przed nami dawna Polska, rycerska i ułańska. Zdawało się, że Dąbrowski lub książę Józef wstał z grobu.*

Od siebie chciałbym, za pomocą jednego z wielu możliwych przykładów, zdefiniować pojęcie prawdziwej charyzmy. Oto, jak wspominał spotkanie z Piłsudskim książę Mikołaj Rumuński, syn króla Ferdynanda, we wrześniu 1922 r.:

Udaliśmy się z moim ojcem, królem Ferdynandem na dworzec, aby spotkać przybywającego z oficjalną wizytą Naczelnika Państwa Polskiego Marszałka Piłsudskiego. Miałem wrażenie, że ojciec mój ma zamiar przyjąć gościa serdecznie, ale z pewną nonszalancją. Pomimo wszystko marszałek, naczelnik państwa, to nie król. Ojciec mój rozmawiał z nami wesoło, gdy pociąg podchodził, a gdy stanął, zapalił właśnie papierosa. Z salonki, wprost przed nami, wyskoczyli dwaj adiutanci i świetnie stanęli na baczność po obu stronach drzwi. Po chwili ukazał się w tych drzwiach... Marszałek i lekko pochylony naprzód patrzył na naszą grupę. Potem wolno, bardzo wolno, zaczął

wychodzić. Było w tym wzroku coś takiego, że wyprostowałem się mimo woli. Spojrzałem na mego ojca i, nie zapominę nigdy, skonstatowałem, że zanim Marszałek zdążył zejść, ojciec mój rzucił papierosa i stanął na baczność.

(Wspomnienie cytowane przez prof. Zbigniewa Wójcika)

Oto, skąd biorą się takie kolekcjonerskie pasje, jak ta Staszka Wyrzyckiego...

Osobą Marszałka zafascynowani byli poeci i pisarze: Kazimierz Wierzyński, Julian Tuwim, Jan Lechoń, Juliusz Kaden Bandrowski, Wacław Sieroszewski, malarze i rzeźbiarze, jak Leon Wy-

Stanisław Wyrzycki



Józef Piłsudski na dawnej karcie pocztowej i fotografii

czółkowski, Julian Fałat, Jacek Malczewski, Wojciech Kossak, Leopold Gottlieb, Stanisław Kamocki, Zygmunt Rozwadowski, Kazimierz Sichulski, Jan Raszka, Włodzimierz Konieczny i wielu innych. Stąd – bogata ikonografia: ogromna ilość obrazów, rysunków i rzeźb przedstawiających wizerunki Pierwszego Żołnierza Odrodzonej Polski. Wiele z tych obrazów, rysunków, rzeźb i fotografii znalazło się na wydawanych w czasie I wojny i w okresie międzywojennym pocztówkach.

Album *Józef Piłsudski na dawnej karcie pocztowej i fotografii* dzięki przemyślanej konstrukcji uznać możemy za wyjątkową biografię Marszałka, pisaną obrazami. Składa się ona z trzech rozdziałów: – Józef Piłsudski 1867 – 1935, – Pogrzeb Marszałka. Uroczystości w Wilnie. Kopiec na Sowińcu, – Marszałek Józef Piłsudski w pamięci narodu.

Zgromadzona i zaprezentowana kolekcja jest imponująca zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Olbrzymia większość kart i zdjęć, to prawdziwe kolekcjonerskie rarytasy, wśród których są także *rarissima* – te najrzadsze i najcenniejsze, zwykle już daremnie poszukiwane przez kolekcjonerów.

Co dla nas – mieszkańców regionu szczególnie ważne, duża część zaprezentowanych w albumie konterfektów i scen związana jest z Kielecczyną. Tu przecież, w Kielcach, w sierpniu i wrześniu 1914 r. formował się 1 p.p. leg., tu – na Ponidziu i na Ziemi Staszowskiej w 1915 r. I Brygada toczyła krwawe boje z wojskami rosyjskimi. Ziemię naszą odwiedzał Piłsudski w okresie międzywojennym dwukrotnie – w 1921 oraz w 1926 r. Pamięć o wielkim Marszałku była tu i jest ciągle bardzo żywa. A sam Piłsudski, dziękując za nadane mu honorowe obywatelstwo Kielc 20 października 1921 r., powiedział między innymi:

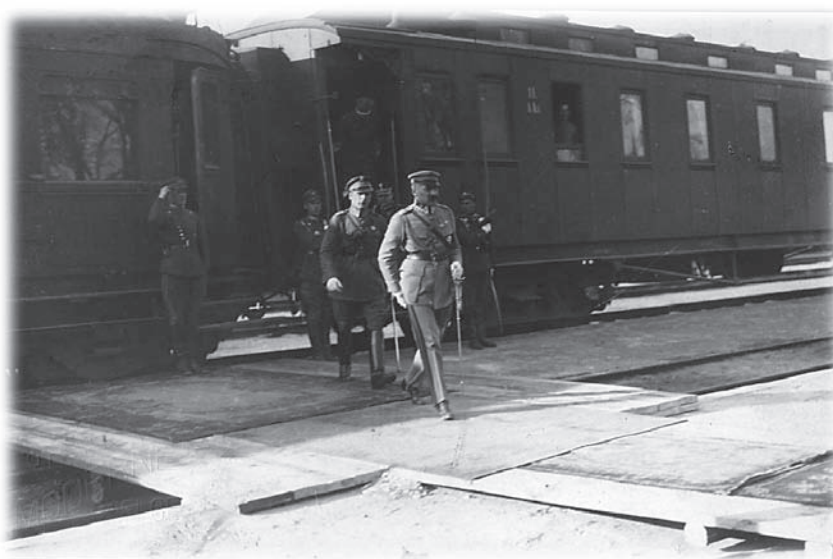
Wierzajcie, że te wspomnienia były tak szczerze serdeczne, że ilekroć sam o nich myślałem lub z moimi podkomendnymi o Kielcach mówić zaczynałem, to nam się czło rozchmurzały i pogodna radość w nas wstępowała...

A w czasie pobytu w Kielcach w sierpniu 1926 r. z okazji Zjazdu Związku Legionistów kielczanie usłyszeli z ust Marszałka:

Kielce są tak wyjątkowo drogie myślom i wspomnieniom wielkiej części legionistów, bo tu był pierwszy pocątek wojny, bo tu był pierwszy krok do awantur naszych girlandy... A swoją drogą, kto wie, że te awantur girlandy są od Słowackiego – z Beniowskiego?

Jestem przekonany, że Marszałek, gdyby mógł wziąć do ręki omawiany album, wzruszył by się serdecznie, a Autora, jak i Wydawcę poprosił by o autografy i życzliwą dedykację.

* Stanisław Wyrzycki, *Józef Piłsudski na dawnej karcie pocztowej i fotografii*, Kielce, 2012. Wydawnictwo Światowid. Format 30.5 cm, s. 152.



J. Piłsudski na dworcu w Kielcach w 1921 r. Fot z albumu S. Wyrzyckiego.



Sanatorium J. Piłsudskiego w Kielcach, osobisty pokój Komendanta w 1914 r. Fot z albumu S. Wyrzyckiego.

Zagłada gett żydowskich na terenie obecnego województwa świętokrzyskiego

Bodzentyn: listopad 1942 roku
Chmielnik: październik 1942 roku
Działoszyce: wrzesień-listopad 1942 roku
Jędrzejów: 16 września 1942 roku
Kielce: 19-24 sierpnia 1942 roku
**Końskie: 3-7 listopada 1942 (I etap),
6 stycznia 1943 roku (II etap)**
**Ostrowiec Świętokrzyski: 11-12 października 1942 roku (I etap),
16 stycznia 1943 (II etap), 10 czerwca 1943 roku (III etap)**
Ożarów: październik 1942 roku
Pacanów: październik 1942 roku
Pińczów: październik 1942 roku
Skarżysko-Kamienna: październik 1942 roku
Starachowice: 27 października 1942 roku
Staszów: 8 listopada 1942 roku

W 70 – tą rocznicę zagłady starachowickiego getta zorganizowano spotkanie z Romanem Fristerem, które poprowadził Dariusz Dąbrowski. Było ono wydarzeniem niezwykle ważnym. Przed zebranymi w Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach uczestnikami usiadł były więzień obozu pracy zorganizowanego przez Niemców w tym mieście, więzień Auschwitz, pisarz, dziennikarz, autor „Autoportretu z bliźną” – opowieści o losach rodziny żydowskiej w okupowanej przez hitlerowców Polsce.

Roman Frister wspominał tamten okres swojego życia. Ale nade wszystko jego historia opowiedziana podczas spotkania była opowieścią o ludziach – dobrych i złych. Mówił min. o anonimowym robotniku ze starachowickiej huty, który z własnych skromnych dochodów kupował żywność dla kilkunastoletniego Romana i jego ojca, regularnie ją przemycił, narażając własne życie dla życia innych.

Tak wspominał moment zatrzymania i uwięzienia:

„Kiedy w maju 1942 roku na ulicy w Krakowie zatrzymali mnie żandarmi, wracałem z pracy. Mówiłem dobrze po niemiecku. Zaprowadzili mnie do bramy najbliższej kamienicy i kazali mi zdjąć spodnie i kalesony. Niemcy nie mogli stwierdzić, czy jestem obrzezany. Zawołali stojącego na ulicy mężczyznę w czarnym płaszczu, który potwierdził, że jestem obrzezany. To był szpicel żydowski.

Nie można mówić o dobrych lub złych społeczeństwach. Są ludzie dobrzy i ludzie źli.

Do dziś z tamtego okresu najbardziej prześladowuje mnie fakt pozbywania się moralności.”

Redakcja

Z kolekcji regionalnej

Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza w Kielcach

Bożena Piasecka

Jednym z ostatnich nabytków Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza w Kielcach jest zakup 72 fotografii pochodzących z okresu II wojny światowej. Zdjęcia były wykonywane przez żołnierzy Wehrmachtu na terenie naszego Regionu. Różnorodny jest charakter tych fotografii, pokazane są na nich m.in. zniszczone obiekty (np. zniszczony kościół w Fatkowie, zniszczony most w Annopolu), budowle i krajobrazy (katedra, szpital, kamienica Kłodawskich w Kielcach, krajobrazy z okolic Promnika, widoki z Ostrowca, Końskich, Sandomierza, Skarżyska i Kielc). Wiele jest również zdjęć sytuacyjnych (przekupki na bazarze, żydowska rodzina przed domem w Kielcach, kolejka do sklepu w Wierzbniku, kuchnia polowa niemiecka na tle wiejskich zabudowań, pracujący Żydzi, mecz piłkarski na kieleckim stadionie). Często fotografie mają charakter propagandowy (obcinanie brody Żydowi, dziewczyna w stroju ludowym pozująca z niemieckim żołnierzem, ludność wiejska czekająca z miskami przed niemiecką kuchnią polową).

Fotografie powiększyły kolekcję Działu Zbiorów Zabytkowych i Regionalnych zakupione od amerykańskiego kolekcjonera pamiątek z II wojny światowej.









Zdjęcia wykonane nad brzegiem Wisły i w jej niemal wyschniętym korycie
w Nowem gm. Ożarów, 2012 r.

*"Świątokrzyskie" dostępne jest na portalu
Świątokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej
www.sbc.wbp.kielce.pl*